ZARYSY DOMOWE.

8910969

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

ZARYSY DOMOWE

NAPISAŁ

Kazimierz Wład: Wójcicki.

«Y snadź s tego rozum się urości
Gdy czytaią Ystoryie prości.»
M. Rey z Nagłowic.
(Żywot Jozepha drammat 1545).

Tom II.

W WARSZAWIE
W DRUKARNI POD FIRMĄ MAX: CHMIELEWSKIEGO.
PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nº 463.

1842.

Vf63/91

Uniwersytet Warszawski
BIBLIOTEKA
Wydz. Hum.
125960

III.

ZARYSY
Z PODAŃ LUDU.

1. *Nędza z biédą.*
2. *Kania i Cicha.*
3. *Chłopskie przysłowia.*
4. *Gorejące palce.*

NEDZA Z BIÉDĄ.

I.

Pan Wojewoda miał zamek wspaniały, od złota i marmurów; wysokie wieże wznosiły się na wzgórzu po nad Wisłą, kaplica zamkowa lśniła złotem, bo miedzią była grubo wyzłacaną pokryta. Dwór miał liczny, chorągwie nadwornego wojska jezdnych i pieszych. Jak zajrzałeś okiem, wszystko jego pola, jego miasta, jego wsie nienaliczone, lasy, bory i puszcze, w których mnogie stada zwierzyny, bujając swobodnie, oczekiwały na pana Wojewody strzały zabójcze. Po

piérwszych lodach, Wisłę okrywały jak stado łabędzi, statki ładowne zbożem pana Wojewody; wysyłał on je do Gdańska, na morze, a w zamian przywoził wory złota, które zsypywał do skarbcu swoich antenatów.

Kiedyś wszedł na pokoje zamkowe, drogie adamaszkowe obicia, złotolite materyje, okrywały ściany; w komnacie jadalnéj przy kredensie stosami leżały złociste konwie, nalewki, puhary, srebrne tace, talerze, półmiski, wazy. Jak pan Wojewoda zasiadł do stołu, sypało się z różnych zakątów mrowie dworzan, czeladzi, a wszystko zgłodniałe żarło, a wszystko łaknące, piło potężnie. Kapela nadworna pod przewodem wybladłego włocha, brzmiała z chóru, i co dzień wesoło pan z dworem swoim zjadał całego wołu tucznego, spaśnego wieprza, trzy korce żyta chlebem, drugie tyle pszenicy w kołaczach, kluskach i marcépanach, wypijał beczkę wina, dziewięć beczek piwa, beczkę miodu, baryłę wódki. Po obiedzie wstawał

pan Wojewoda z czerwonemi policzkami, dworzanie z czerwieńszemi jeszcze; dosiadał wtedy na konie, strzelali z pistoletów do celu, zdejmowali kopijami pierścienie, a pan najzręczniejszego, udarował, to łańcuchem złocistym, to puharem srebrnym, to dał mu i konia z rzędem. I tak dzień po dniu padały pod toporem tuczne woły, wysuszano beczki z winem i miodem z piwnic, a przecież niczego nie zabrakło nigdy, bo za złoto ze sprzedanych statków zbożem ładownych, nowe coraz stada napędzano wołów jeszcze tuczniejszych, sprowadzano z Węgier większe beczki sławnego wina, a z Litwy *Kowieńskich* miodów.

II.

W dzień skwarny, gorący, letni, pod cieniem gęstéj lipy, stały dwie istoty, więcéj do wiédmów niż ludzi podobne. Trzymając się za ręce, spoglądały na zamek wspaniały.

Piérwsze wybladłe, zżółkłe, miało żupan dziurawy, kawałkiem niegdyś bogatego pasa przepasane, buty dziurawe, czapkę podartą, była to *biéda*.

Drugie skóra a kości, oczy zamglone, oblicze skrzywione głodem, obwinięte stało płachtą zbrukaną, nie miało nawet koszuli na sobie. Była to *nędza*. Nierozłączni towarzysze z sobą, stojąc pod lipą, taką wiedli rozmowę.

BIÉDA.

Patrz moja swacho, jak piękny zamek, co tu statków ładownych pszenicą; słyszysz, wesoła kapela brzmi głośno. Ach, gdyby się tam dostać na chwilkę!

NĘDZA.

I czegóż pragniesz, czy tam nas puszczą? Spojrzyj, brona zawarta, a choćby mur przesadzić, co nam łatwo; duńskie brytany kazałby Wojewoda spuścić z łańcuchów, poszczwanoby nas, jak wilków lub niedźwiedzi.

BIÉDA.

Wiatr wieje ze strony zamku, zapach z kuchni woń roznosi, (oblizując się) o! żeby zrazik mięsa, z kawałek kołacza lub marcépana!

NĘDZA (z westchnieniem).

O mój Boże, jabym przestała na kawałku suchego chleba, na kości niedogryzionéj, a tam psy lepsze kąski co dzień pożerają, niż moja codzienna strawa.

BIÉDA.

Daremna nasza oskoma na przysmaki zamkowe; chodźmy, próżnie nie łykajmy ślinki. Patrz co tu sioł i miast, tam mnie już dobrze znają, muszę im ciebie jeszcze przedstawić, bo takie przeznaczenie, że dla kogo ja długim przyjacielem, to w końcu i z tobą pobratać się musi.

I biéda nacisnęła podartą czapkę na bakier. Nędza zawinęła się w płachtę, ruszyły razem do wioski najbliższéj.

III.

Pan Wojewoda miał syna jedynaka, syna, który imie świetne i sławę ojca i pradziadów, musi przechować w potomne wieki.

Wysłał go do Włoch, do Paryża po rozum, dawszy mu czwartą część skarbcu swego na drogę. Kiedy odjeżdżał, powtórzył mu wprawdzie stare przysłowie, że: »*Kto głupi, w Paryżu sobie rozumu nie kupi*,« wierzył przecię inaczéj, i był pewnym, że więcéj ukształconym wróci, niżby siedział w kraju.

Bawił rok Wojewodzic, zabrakło już mu złota, pan ojciec posłał starego dworzanina, z dwoma worami złota. Jedzie dworzanin, aż pod lipą spotyka bladego w dziurawym żupanie, z kawałkiem pasa bogatego niegdyś, w czapce podartéj, zdartemi buty, szlachcica. Chudzina skłonił nisko czapką, powitał go dworzanin.

—Pomaga Bóg, panie bracie, rzekł do jadącego, a gdzież to tak śpieszno?

—Ha, miły bracie, jadę z piéniędzmi dla młodego panicza. Pojechałci po rozum aż do Paryża, ale kaci potém, rozum jakoś trudno idzie, a dużo piéniędzy kosztuje.

—O! rzekł chudzina, powoli, powoli i rozum się znajdzie.

—Djabli po nim (odpowie dworzanin), przyjdzie wtedy jak piéniędzy zabraknie, a biéda zajrzy w oczy. I odjechał.

Biéda czapkę w górę z radości rzuciła, wołając: »Będę w zamku, będę, i moję swachę wprowadzę, wtedy choć raz pohulamy sobie.«

IV.

Był to dzień uroczysty w zamku, obchodzono powrót z Paryża, rozumnego Wojewodzica. Stary Wojewoda sprosił liczne sąsiedztwo, panów i szlachtę z okolicy. Zamek

był przepełniony od samego rana, brzmi kapela. Przy wieczornym zmroku, rozpalono kagańce, oświecono zamek rzęsisto: w zamku widno jakby słońce świéciło, za murami ciemno, choć oko wykol.

Nędza z biédą ujrzawszy łunę, rozumiejąc że płonie zamek, wskoczyły na mur, i przytulone do obrosłéj mchem baszty, spoglądały na dziedziniec.

W komnatach pełno gości, drobna szlachta wieczerzała na podwórzu, stary Wojewoda ucieszony po długim rozdziale widokiem jedynaka, kazał wciągnąć beczki wina, miodu, piwa i wódki na poddasze, i rynnami lać trunki. Przez cztéry więc rynny lano, to wino, to piwo, to miód, to wódkę; a szlachta podstawiała konwie, puhary, to gardła, czapki, i pili na zabój. O północy prawie wszyscy zmorzeni legli snem pijackim na podwórzu. Zsunęła się więc z murów nędza z biédą, a pewni że brytany na uwięzi, oblizali rynny z których sączyło się jeno; a podjadłszy z zostawionéj wołowéj ogromnéj pieczeni, zajrzeli w okna piérwszy raz w zamku.

Już kapela ustała, patrzali w sypialnią starego Wojewody, nie spał jeszcze, stało przed nim kilku żydów zagranicznych, siwy dworzanin rachował złoto, które z chciwością zgarniali. Byli to dłużnicy Wojewodzica. Stracił on wszystko, co ojciec posyłał, pożyczył bardzo wiele. Wojewoda zapłaciwszy, z zasępioném obliczem usiadł na łożu, dworzanin stał zadumany.

Piérwszy raz starcy obadwa poczuli brak w skarbcu; nie dziwota! *biéda* i *nędza* zajrzały już oknem.

V.

Upłynęło lat trzy, stały pod lipą jak dawniéj nierozłączone siestrzyce, statki próżne pływały na Wiśle, flisy smutni nie śpiéwali, w zamku cicho, bo żałoba. Stary Wojewoda umarł, kapela jego nadworna ostatni raz

mu przygrała prowadząc do grobu, syn wypróżniwszy skarbiec antenatów, stopiwszy srebrne i złote naczynia, sprzedał zboże na pniu, nie było co ładować do Gdańska.

Kaplica zamkowa już nie błyszczała świécącym dachem, wiatr zrywał z niéj snopki brudnéj słomy, bo młody Wojewodzic obdarł ją z okrycia miedzianego z pozłotą, a dach co dwa wieki jaśniał, znikł stopiony u żydów.

Dworzanie rozbiegli się w różne strony kraju, utrzymanie zamku zbyt wiele kosztowało, postanowił więc przenieść pan młody mieszkanie swoje za granicę, sprzedawszy poprzednio wszystkie marmury tego gmachu swemu arendarzowi.

Zapłakał stary dworzanin, kiedy bezbożne ręce, wyrywały podłogi, łamały mury, dobywając drogie marmury.

Opustoszał wspaniały zamek, brona stała otwarta, dziedziniec zarosł murawą, stare baszty omszone, wynosiły jeszcze dumne czoła.

Nędza z biédą, bez obawy więc weszły razem, a chodząc po pustém podwórzu, natrafiły na drzwi do piwnicy otwarte. Weszły po spruchniałych schodach, i w samym końcu długiego lochu, znajdują radosne, zapomnianą baryłkę drogiéj *malmazyi*, pamiątkę jedyną po starym Wojewodzie. Kosztują, wesołe, smaczne; piją więc rade a piją, stare wino pomściło pamięć starego Wojewody, upojone usnęły w tym lochu *nędza z biédą.*

Duch starego Wojewody, co w długich nocach błądził po ruinach swego zamku, zatrzasnął drzwi żelazne od lochu, i te dwie siostry, choć do głodu nazwyczajone, skonały. Niepotrzebne téż były w zamku *nędza z biédą;* bo zasiadło ich miejsce nie tak ohydne, poważniejsze *zniszczenie.*

Wędrownik patrząc na gruzy starego zamku, na te resztki baszt ogromnych, duma o jego przeszłości, żałuje upadku, i może nie raz klęsce wojennéj przypisze zniszczenie! a w lochu trupy *nędzy i biédy* leżą, trzyma.

Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
125960

jąc się za ręce. Pilnuje drzwi duch Wojewody, i dla wstydu swéj pamięci, nie dopuszcza nikogo; ukrył tam sromotę syna, który splamił jego imię i sławę.

KANIA I CICHA.

W dzień świąteczny, pod rozłożystą lipą, igrało grono dziatek ze wsi pobliskiéj. To rwały kwiatki, to skakały, to na drewnianych konikach harcowały; śmielsze pacholęta, darły się na lipę dojrzawszy gniazda wróble. Nie było płaczu, radość jaśniała na czerstwych obliczach, gwar wesoły i śmiéch niewinny rozlegał się w około. Dzwonek z pobliskiego kościoła dał się słyszéć, bo tam mszą świętą odprawiał pobożny kapłan; pobożni wieśniacy, rodzice téj miłéj dziatwy i starsze rodzeństwo, na kolanach zanosili gorące modły do Boga.

Z jodłowego lasu, miedzą pomiędzy zbożami, wyszła mała dziewczyna w białéj szacie. Twarz miała śniadą jakby jéj ojciec Tatar; oczy wyłupiaste, chłodne, urocze: na czarnych włosach wianek z maku polnego, odbijał jak żar na czarnych węglach, warkocz obwijała krwawa chusta. Czarny pręt dzierżyła w ręku. Szła z wolna, ale gdzie stąpiła, kwiatki usychały, trawa paliła się jak tam, kędy jadowita żmija prześliźnie. I zaszła najprzód na smętarz wiejski, stare mogiły odgrzebuje, dobywa kości i chowa: stare trumny rozbija, i z nich także strupieszałe dobywa kości. Kędy się zbliży, zaraz obwiewa w około zimno grobowe, chłód lochu stęchłego i wilgotnego. Do człowieka nie rzekła słowa, ale sama do siebie mruczy niezrozumiałą mową. Z tamtéj strony lasu, kmiotek idąc do kościoła, potrącił tę dziewczynę, i zaraz mu się w głowie przewróciło, nie doszedł jeszcze kościelnego muru, powiesił się na suchéj wierzbie.

Szła daléj z smętarza przez wieś, ale sioło było puste, bo starsi bili czołem Bogu, a dziatwa igrała na trawniku pod lipą. Zaledwie dojrzała to grono niewiniątek, przysporzyła kroku, martwe ślepia wytrzeszczyła więcéj, i rumianą dziewczynkę co najbliżéj stała, dotknęła czarnym prętem. Dziecina wstrzęsła się, zadrżała, i pada nieżywa; rumieniec znikł od razu, bo lice sczerniało jak węgiel. Zimno grobowe owiało grono dziatek, ustał gwar wesoły i śmiéchy, krzyk trwogi rozległ się w około. Dziewczyna *Cicha* bije prętem, a dziatki jak piskleta zduszone, padają, czernieją. Starsze poczęły uciekać, strach dodał im siły, rozpierzchły się na różne strony, daremnie chciała je dogonić dziewczyna *Cicha*.

W zielonéj dąbrowie rozproszone dziatki zbiérają się razem, wabiąc się głosem przytłumionym, jak rozproszone stado kuropatw. Tam z bijącém sercem, oddychały zmęczone. Chłopię najstarsze stanęło na nogi, i z za dębu dojrzało, że *dziewczyna* co ich tyle zabiła, powróciła na smętarz.

Słońce było na zachodzie, ojcowie i matki biegają po polach i ogrodach, szukając dziatek. Młoda matka piérwsza trafia na trawnik pod lipą, i z krzykiem rozpaczy, upada na sczerniałe zwłoki piérwszéj dziewczynki, była to jéj pierworodna córka. Na ten głos straszliwy biegną niewiasty, biegną ojcowie, schodzą się starcy. Matki rozdzierającym krzykiem, chcą przywrócić do żywota zmarłe dzieci, ojcowie w milczeniu płaczą, a starcy ze łzawem okiem mówią: »Był tu mór dzieci, dziewczyna *Cicha*.«

Piérwsza matka, co zwołała swoim krzykiem inne, nie powstała już więcéj; drugie niewiasty wprowadzają z rozpaczą do chaty mężowie, starcy zabrali trupy dziatek, aby je pochować w świętéj ziemi.

W zielonéj dąbrowie wiatr ciepły powiał, właśnie słońce już tylko ostatniém promieniem świéciło, a pozostała drużyna strwożonych dziatek, nie śmiała ruszyć się z miejsca.

Mglisty obłok nadpływa nad ich głowy, z pośrodka wychodzi dziewica ślicznéj urody z miłym uśmiéchem. Niektóre dziatki wyciągając do niéj rączki, zawołały »Matko! Matko!« I biegły do niéj jak do matki. Dziewica tuli je do łona, udziela łakoci, inne patrząc na to, z radością biegną za pierwszemi, a dziewica sadzi je rzędem w obłok, i gdy wybrała wszystkie, mglisty obłok uniósł się w górę, płynie lekko, dziatki gwarzą wesoło; bo je dziewica jak matka utula i pieści.

Zadzwoniły dzwony we wsi, niosą zmarłą matkę najprzód; niewiasty płaczą na swój stan sierocy, bo żadne we wsi nie zostało dziécię. Mężowie ze spuszczoną głową na piersi postępują z wolna, starcy niosą szczerniałe zwłoki morem zabitych dziatek. Jęk dzwonu pogrobowego rozległ się w około, wtedy *dziewczyna Cicha* niosła pełen fartuch strupieszałych kości; usłyszała ten głos powolny dzwonu, zrozumiała go dobrze, bo jéj twarz śniada, martwa, uśmiechem się rozjaśniła, a oczy mgliste rozogniły.

Wtedy razem nadpłynęła mglista chmura,

w któréj dziewica *kania* unosiła pozostałe grono dzieci, wydziérając je na zawsze z łona matek. Starzec jeden poznał co się święci w téj chmurze, krzyknął zatrwożony: »*Dzieci! kania leci*,« i przycisnął sczerniałe zwłoki wnuka do siebie. Próżna trwoga, już żadnéj nie było dzieciny we wsi, jedne mór zabił, drugie chmura ciemna uniosła na zawsze, a matki siéroty zalewały się łzami, daremnie czekając powrotu zbłąkanych dzieciątek.

GOREJĄCE PALCE.

Za borem za lasem murowany dwór, a w tym dworze mieszkał szlachcic, pan dużych włości, i tego boru i tego lasu. Sute sprawiał imieniny, więc sąsiedzi i krewniacy, każdy jechał to na koniu, to z niewiastami kołasą.

Z ciemnego boru wyszedł jakiś człowiek, miał strzelbę na ramieniu, nóż za pasem. Patrzał jak wilk, jak lis się czaił ku piaszczystéj drodze, i za gęstym krzakiem usiadł w ukryciu. Kiedy sąsiedzi do murowanego

dworu jechali, rachował każdego, i policzył ich dwunastu.

Z zielonego lasu wyszedł drugi człowiek, miał strzelbę na ramieniu, dwa noże za pasem. Patrzał jak wilk, jak lis się czaił ku gościńcowi, stanął za gęstym krzakiem jałowcu, rachował każdego krewniaka, co jechali do murowanego dworu, i policzył ich cztérech.

I obaj ci ludzie co patrzeli jak wilcy, zeszli się razem, pogadali z cicha, potém poszli pod miasto, kędy na wzgórzu za murami wisiał wczorajszy wisielec; odegnali stado wron i kruków, ucięli mu rękę z pięciu palcami po zgięcie, i śpiesznie uszli do lasu.

* * *

Huczno obchodził swoje imieniny pan murowanego dworu, goście i krewniacy weselili się rado. O północy, podochoceni rozeszli się na spoczynek: sąsiadom posłano

we dworze, krewniacy poszli do odległéj oficyny, jeden z nich miał żonę pobożną i cnotliwą niewiastę, i ta z mężem poszła razem.

W dużéj izbie nasłano woniejącego siana, pokryto bogatemi kobiercami, a niewiasta na przypiecku legła. Czteréj krewniacy rozmarzeni, prędko usnęli, włożywszy pasy ładowne złotem pod głowy, ale ona zasnąć nie mogła, mówiła pacierze, gdy puhacz zahuknął na dachu. Dreszcz ją zimny przejął, tém więcéj, słysząc w pobliskiéj alkowie ciche stąpanie i szepty.

Po chwili roztwarły się drzwi, jasność wielka uderzyła ją w oczy i wszedł pierwszy on człowiek ze spojrzeniem wilka, trzymając rękę trupią ze czterema zapalonemi palcami. Gorzał każdy palec jak pochodnia! Płomień niebieskawy, to jasno-siwy, ćmił błyskiem oczy. Za nim szedł drugi ze spojrzeniem wilka, z dwoma nożami za pasem i wniósł na misce cztéry szklanek. Gdy stanęli na progu komnaty, piérwszy wniósł w gó

rę gorejące palce trupa, drugi dmuchnął w każdą szklankę i postawił dnem do góry.

Śpiący razem westchnęli ciężko, rzucili ciałem, jeden ręką sięgnął po karabellę leżącą przy kobiercu, ale żaden zbudzić się nie mógł; przyświecili im rozbójnicy takiém światłem, które sen nierozbudzony kładzie na oczy każdego. Uskoczył od każdego anioł stróż w téj chwili, załamał ręce i patrzał boleśnie na śpiących, którym godzina ostatnia już biła, a żaden modlitwą duszy swéj zbawić nie mógł. A niewiasta jakby przykuta klęczała, stanęły jéj oczy kołem, krew' w żyłach z przestrachu zamarzła. Ona usnąć nie mogła, bo zbójcy nie zapalili piątego palca, nie chuchnęli w piątą szklankę! Przeznaczyli ją na świadka mordu i dla ocalenia siebie.

Teraz drugi zbójca dobył noża z zapasa i szedł śmiało do śpiących. Niewiasta obłąkanym wzrokiem ścigała każde stąpienie mordercy. Piérwszy leżał jéj mąż: chciała

krzyknąć, ale głos zgrozy, boleści, rozpaczy, szarpał jéj serce, rozparł piérsi i w gardle utonął. Zbójca utopił w piersiach głęboko nóż, trysnął strumień krwi széroki, zalał oczy mordercy, ale je prędko otarł, wyciągniętym trzosem ze skóry łosiéj. Trzech innych podobnie zabił, a gdy zabrał trzosy pełne złota, z nożem skrwawionym zbliżył się do patrzącéj niewiasty.

Drugi zbójca zaświecił jéj przy twarzy; oblicze jéj było białe jak chusta, usta czarne, oczy kołem stały. Ręce na piérsiach złożone jakby do modlitwy. Wtedy nóż jéj skrwawiony w rękę włożył, a krwią ciepłą oblicze i szaty pomazał. Dał znak, ręka trupia upadła na ziemię zagasła, a ciemność zaległa całą komnatę.

2.

Nazajutrz dzień długo spali biesiadnicy, ale gdy w kościele oddzwoniono na mszą świętą, gospodarz wezwał gości swoich na

śniadanie, by po nim wszyscy poszli do kościoła. Zeszli się sąsiedzi, ale krewniaków nie widać; gospodarz wysyła pachołka, ten zastaje drzwi pozamykane. Wysłany hajduk drzwi wybił, okiennice roztworzył, lecz ujrzawszy cztery trupy i krwią oblane kobierce, z krzykiem przestrachu ucieka. Na ten głos trwogi zbiegają wszyscy, okrzyk zgrozy i zemsty podnosi każdy. Na przypiecku klęczała niewiasta zbroczona we krwi, trzymając w ręku nóż morderczy. Była blada jak chusta, oczy stały kołem, usta czarne jak węgiel przygryzała w milczeniu; był to znak jedyny, że żyje.

Porywają ją, ściągają, niektórzy krzyczą »*to zbójczyni*« drudzy »*chyba ją bies opętał.*« Jeden gospodarz zawołał: »*To być nie może, zacna to i poczciwa białogłowa, ale szatańska jest w tém sprawa.*«

Ale obrona jego była daremną, ujęta z nożem nie wyrzekłszy słowa na swoję obronę, skazaną została na ścięcie.

Na podwórzu tegoż dworu w tydzień po-

tém, wzniesiono rusztowanie, w około czystym usypano piaskiem; sprowadzony kat z miasta, zrucił płaszcz pąsowy, zawinął od takiejże kurty rękawy, dobył szérokiego miecza, i czekał na swoję ofiarę.

Nieszczęśliwa niewiasta w świętéj spowiedzi piérwszy raz przemówiła, kapłan ze drżeniem słuchał jéj opowiadania: wierzył prawdzie, ale ją zbawić nie mógł. Długo potém rozmawiał z gospodarzem domu, który ruszył ze znacznym orszakiem czeladzi dworskiéj i sąsiadów, i od wczoraj oczekiwano go napróżno. Kat się niecierpliwił, schował miecz do pochwy, narzucił płaszcz na ramiona, ale nie schodził z rusztowania, bo godzina dozwolona jeszcze przez sąd co czekał na powrót dziedzica, wkrótce uderzy.

Od boru i lasu tuman kurzawy powstaje, piérwszy gospodarz sadzi na koniu co wyskoczy, za nim drużyna sąsiadów, czeladź otacza jakiś wóz zdobytemi szablami.

Godzina naznaczona bije, prowadzą ska-

zaną niewiastę na rusztowanie. Kat zrucił płaszcz, dobył miecza. Uklękła wtedy niewiasta, wzniosła do nieba oczy, rumieniec wybił na blade lica, a złożywszy ręce wyrzekła mocnym a spokojnym głosem: »*Umiéram niewinna, prędzéj połączę się z moim mężem i panem.*« Kat zamierzył się, spuścił miecz, głowa spadła.

»Bądź zbawiona nieszczęśliwa białogłowo! pokój twéj niewinnéj duszy,« zawołał kapłan.

Od bramy okrzyk bije, krzyczy pan dworu, krzyczą sąsiedzi jednym głosem: »Stójcie! stójcie! ona niewinna!

I wpadają jeźdzcy, załamali dłonie w rozpaczy, że spóźnili chwilę, nadjeżdża czeladź otaczająca wozy, a w nich skrępowanych leży dwunastu zbójców. Wyznali wszystko jakich czarów używali, na tém samém więc rusztowaniu straceni zostali. Kiedy ciało niewinnie zabitéj złożono w trumnę, a po nabożeństwie na świętéj ziemi smętarza grzebano, nim dół cały zasmucona drużyna przy-

jaciół i sąsiadów zasypała, wyleciał biały jak śniég gołąbek, bujał chwilę nad mogiłami i nad wieżą kościoła, a potém znikł w obłokach. Była to dusza niewinnéj a pobożnéj niewiasty.

Chłopskie przysłowia

Na nasz lud, jak swoje własne pieśni, powieści, przysłowia i przypowieści, tak też podania, wyjaśniające początek przysłów. Szlacheckich przysłów i przypowieści początek, często wyświeca kronika, lub podanie ustne; chłopskich przysłów jedynie podanie. Wiele szlacheckich przysłów jest przywiązanych do pewnego czasu, panowania którego króla, a w braku tego, wiek do którego należą można z pewnością oznaczyć; przysłowia chłopskie nie należą do żadnego panowania, nie są przywiązane do

pewnego czasu, nawet wieku w którym powstały nie wyśledzisz, bo równie jak pieśń ludu, nie da się w ramy czasu ująć. (*) Podania ludu w tym względzie należą do przeszłości, ale nie do którego wieku poszczególnie; równie jak pieśni, powieści, tak przysłowia i podania, są skarbnicą wszystkich wieków całéj przeszłości, bo lud nie umie na lata rachować, a jeśli policza, to chyba wypadki swego żywota, i to lat bliskich. Starzec nie wie ile lat przeżył, chyba że znajdziesz w parafii metrykę; bo on liczy tylko wiele panów swoich przeżył, którego króla pamięta, lub że żył za wielkiéj wojny, za wielkiego moru (powietrza), albo i gdy głód był powszechny.

(*) Zbyt małą liczbę lud ma pieśni historycznych, a w tych jeśli imie jakiego nie brzmi wojownika, nie łatwie wiedzieć z jakiego pochodzi wieku; lubo i to prawda, że tok niektórych, wyrażenia, i wyrazy, mogą czasem z pewnością to jeno wskazać, że pieśń nie jest dzisiejszą.

Podania wywodzące początek przysłów chłopskich są rzadkie, te którém posłyszał zapiszę, aby ich pamięć nie przewiała bez powrotu. Zacznę od tych, które *powieściami* lud nazywa, a które też żadnego wyjaśnienia nie potrzebują.

1.

Na leniów.

—Grzegórz!
—Czegóż?
—A pójdź-że robić!
—Kiéj nie mogę chodzić.
—A pójdź-że jeść!
—Toć muszę poleść.

2.

Na niewiastę niepobożną.

—Żono, pójdźmy do kościoła!
—Nie mam w czém miły!

—Pójdźmyż do karczmy!

—Dziewko, daj sam stare buty, są tam gdzieś pod ławą.

3.

Strzyżono, golono.

Szedł kmieć z żoną po kładce przez rzekę, ujrzą chłopa bez brody, co ongi (*) miał brodę.

—Ba wéj! (mąż rzecze) jak się nasz somsiad wygolił!

—Wzdyć się ostrzygł (żona prawi) i to znać po głowie.

—Ba ogolił.

—Nie; ostrzygł, krzyknie baba!

Od słowa do słowa, ze słów do rąk przyszło, gdy mąż woła że ogolił, baba wrzeszczy, »że ostrzygł brodę« aż kmieć zniecierpliwiony, zepchnął uporczywą niewiastę do

(*) Dawniéj.

rzeki. Baba tonie, ale z wody ukazawszy rękę, dwoma palcami ruszała (boć mówić nie mogła), na znak, że brodę ostrzygł nie ogolił.

Gdy sąsiedzi usłyszeli o takowéj przygodzie, bieżą na dziw; a mąż idzie przeciw wody, szukając żony. »Jakoże znajdziesz babę, przecież z wodą spłynęła do Gdańska?«

Kmieć kiwnął głową i rzecze:

—Prawdać, że wszystko płynie razem z wodą, ale moja baba co sprzeczna była cały żywot, i po śmierci aby nie szła po méj woli, rozumiem że płynie pod wodę.

4.

Nauczę ja cię gwizdać po kościele.

Rzekł chłop chłopu w gospodzie: łżesz. Pleban imo przechodząc dosłyszał i mówi do nich: »Ażaż tak plugawie, godzi się bratu zadawać nieprawdę? Kiedy masz tak wszeteczne słowo wyrzec, lepiéj jeno gwiźnij.«

W rychle potém, pleban na kazaniu opowiadał, jak Pan Bóg z gliny ulepił człowieka, a kiedy go postawił u płota żeby usechł, skradnie się chytry szatan, i włoży weń *odrę*, *ospę*, i brzydkie wrzody.

On chłop pamiętny w gospodzie słów proboszcza, a znający się na robociznie z glinę, i słysząc o płocie przy tworzeniu piérwszego człowieka, chciał zadać nieprawdę, ale przygryzł język, i co ma pary gwiźnie. Siedział za to w kunie, dostał bizunem napomnienie, a jego gwiźnienie, dało powód przysłowiu:

»*Nauczę ja cię gwizdać po kościele.*«

5.

Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.

Djabeł zgodne i cnotliwe małżeństwo, żyjące z sobą już lat kilkanaście, chciał koniecznie poróżnić; ale napróżno wszelkiego rodzaju pokus, i wszelkich używał sposobów.

Szedł więc zadumany drogą, gdy spotkał z wioski sąsiedniéj babę.

—A co waszeć tak frasowity?

—Moja niewiasto (odrzeknie), cóż mi pomożecie; oto już siedm lat pracuję, a nie mogę tego zgodliwego małżeństwa poróżnić.

Cóż mi Waszmość dacie, a ja je dzisiaj pokłócę jeszcze.

Djabeł przyrzekł parę nowych trzewików.

Baba poszła do męża na pole gdzie orał.

—Kumie (rzekła), przychodzę cię ostrzedz, że żona cię dzisiaj zabije!

Kmieć wytrzeszczył oczy i otworzył z podziwem gębę.

—Jak przyjdziecie doma (mówiła daléj), żona zechce cię iskać, a będzie miała w pogotowiu brzytew, by ci gardziel poderżnąć, bo rozmiłowana w twoim parobku.

I poszła znowu do domu i rzekła żonie.

—Kumo! twój mąż dziś umrze.

O mój miły Boże! (wyrzekła z płaczem

poczciwa niewiasta), czy taki niemocny, czy mu już nic nie pomoże?

—Nie troskajta się oto, ja wam poradzę, a żyć długo jeszcze będzie.

Niewiasta nasłuchiwała ciekawie, bo baba była we wsi lekarką.

—Wasz ma włos na głowie taki, który trzeba brzytwą uciąć, poznasz go łatwie, bo dłuższy od innych. Jak przyjdzie, powiedzta że chceta go iskać, wtedy mu włos wytniecie, a zdrów i żyw będzie.

Kmieć niecierpliwy przychodzi do chaty, żona mówi, że chce go poiskać, z ostrożnością głowy nachyla, żeby cios spodziewany odwrócić. Żona ujrzawszy włos dłuższy, bierze za ukrytą brzytwę, a kmieć pewny, że go chce zabić, powala ją na ziemię, i bić bez litości zaczyna. Napróżno biédna niewiasta wyklinała ciało i duszę, zbił niewinną na kwaśne jabłko, i żyć z nią dłużéj nie chciał.

Baba dowiedziawszy się o tém, idzie z radością donosząc djabłu o sprawności swo-

jéj. Ten zdziwiony, już sam się jéj obawiając, na długiéj żerdzi, żeby go nie skusiła, podał babie parę nowych trzewików, i wyrzekł: »*Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.*«

Od tego to czasu, i między ludzie weszła ta przypowieść.

6.

Mądrzejszy Mazur niż djabeł.

Mazur potrzebował piéniędzy, pożyczył więc od djabła pod tym warunkiem, że piéniądze wraz z duszą odda wtedy, jak liście opadną z drzewa.

Hulał Mazur mając dużo grosiwa, wybudował sobie domostwo, stodołę, oborę, nakupił krów, koni i owiec, przykupił gruntu wiele, i kawał sosnowego lasu, co tuż za chatą wyrastał. Całe lato pracował w polu, zbierał kopy, i siał na zimę żyto i pszenicę. Djabeł szedł polem, a widząc że sieje, rzekł sobie:

—Głupie chłopisko, na co mu siew się przyda, kiedy przed zimą capnę jego duszę. I kręcił ogonem z radości.

—A Mazur poznawszy go z daleka, ukłonił czapką, i śmiał się z głupiego djabła.

Nadeszła pora grubéj jesieni, a z piérwszym mrozem liście jak grad sypią się z drzewa; djabeł podszedł pod okna chaty Mazura, a w izbie Mazur wesoły, pośpiéwawszy pieśni nabożne, zabiérał się do spania, gdy zastukano w okno.

Wyszedł Mazur, a poznawszy djabła, rzekł: Przyjdź Wasze jutro, to się rozprawim.

Od świtu samego, chciwy duszy Mazowieckiéj djabeł, czekał pode drzwiami drżąc od zimna. Chłop rano po pacierzu włożył szkaplerz na piersi, włożył w kieszeń butelkę święconéj wody i wyszedł. Djabeł łap go za kark, Mazur pchnął djabła, aż się nogami nakrył.

—Czekaj poganinie (zawołał), wszak znasz naszę umowę; a nie zbliżaj się do mnie, bo ci chlusnę wody święconéj w ślepie.

Djabeł stłuczony stoi z dala, i woła drżąc z zimna:

—Piéniędzy i duszy.

—A nie wiesz, psi synu! że wtedy ci oddam i jedno i drugie, jak wszystkie liście z drzew opadną? patrz, pogańska duszo, sosna zielona, a ty chcesz piéniędzy i duszy? Bywajcie zdrowi, już się pewnie nie zobaczym z sobą.

I poszedł do chaty, a djabeł ze wstydu za rogi się schwytał; poskoczył na piérwszą sosnę, i począł zębami i pazurami gryźć i obrywać zielony liść kolczasty. Pokłół się wielce, a widząc że rady nie dał, zlazł z sośniny, i rzekł odchodząc: Mędrszy Mazur, niż sam djabeł.

A Mazur wyględem z chaty, patrzył na głupiego djabła, i śmiał się serdecznie.

7.

Do swego, djabeł łyżkę miodu włożył; a do cudzego, dwie.

Djabłu się dusza kujawiaka wielce spodobała, miał na nią chrapkę, ale nie wiedział jakby go skusić do grzéchu śmiertelnego, bo kujawiak pracował poczciwie, codziennie odmawiał pacierze, śpiéwał wieczorem po pracy pieśni nabożne, co niedziela się modlił, co wielkanoc spowiadał, nie przeklinał, i żadnego nie opuścił odpustu.

Djabeł więc schował pod siebie ogon, włożył buty na nogi, rękawice na ręce, aby ukryć pazury, przykrył rogi czapką, przewiesił sakwy na plecy, wziął kij w rękę, i jak dziad żebrzący, czekał na kujawiaka. Spotkawszy go, nuż w gawędę, a chciał wiedzieć gdzie odpust najbliżéj.

Kmieć mu wskazał drogę, dziad podziękował, i zaprosił go do gospody na czareczkę wódki. Wypił kujawiak jednę, drugą i

trzecią, aż djabeł ujrzawszy że się już rozegrzał, kazał podać dwa garnki, nalał w nie tęgiéj wódki, do swego garka włożywszy jednę łyżkę miodu, a do kmiecia dwie pełne.

Kujawiak rozczulony dobrocią dziada, całował go i smoktał, a djabeł mięszał przy ogniu w garnkach aż gdy miód się rozpuścił, postawił krupnik gotowy. Kmieć skosztował z garnka djabła, dosyć słodki, skosztuje ze swego, aż słodki jak lipiec; nuż pić, aż wypił co do kropli. Wtedy rozgrzany kujawiak poczuł w sobie grzeszne myśli, zapomniał pieśni nabożnych, bo śpiéwał rozpustne, chociaż ich nigdy nie słyszał. Poczuł w sobie siłę, jakiéj nigdy nie miał, więc skoczył do swego sąsiada, z którym miał zajście przed trzema laty, i począł go bić, dusić, aż go ludzie odbronili. A djabeł radował się w swojém sercu. Wreszcie upodobał sobie córkę żyda, daléj smalić do niéj koperczaki; ojciec chciał bronić, kujawiak jak palnie, wy-

bił żydowi oko, aż na szczęście zmęczony, opiły, upadł bezprzytomnie.

Djabłu nie szło po myśli, bo kmieć lubo zaczął grzeszyć, nie spełnił śmiertelnego grzéchu; począł go więc cucić, nos trzéć, dmuchać na opiłego, chcąc go nieco roztrzeźwić, i do grzéchu poruszyć. Ale w téj pracy czapka djabłu zleciała, płaszcz opadł, ogon wysunął, rękawice zrzucone okazały pazury, wtedy właśnie roztworzył oczy kujawiak, a dojrzawszy dziada z rogami, plunął mu w oczy, przeżegnał się, i począł śpiéwać godzinki ranne, co usłyszawszy djabeł, zostawując płaszcz, rękawicę, czapkę, gubiąc buty w izbach gospody, uciekł co rychléj.

Otrzeźwiał kmieć powoli, somsiada przeprosił, żydowi oko zapłacił, a dla nauki dziatkom swoim opowiedział własną przygodę i gościnność djabła, dla czego do swego garnka łyżkę miodu, a do cudzego dwie włożył.

IV.

Płaki drzewa i krzewy

ZIOŁA, KWIATY I ZWIÉRZĘTA.

1. Ptaki rodzime.

1. **Bocian.**
2. **Sokół, Białozor, Raróg, Drzemlik, Kobus, Jastrząb', Krogulec.**
3. **Kukułka.**
4. **Kogut (kur, pietuch), Kokosz, Kura.**
5. **Gołąb'.**
6. **Przepiórka.**
7. **Jaskułka (Łastiwka).**
8. **Wrona, Kruk, Gawron, Kawka.**
9. **Sowa, Puhacz, Puszczyk.**
10. **Sroka.**
11. **Łabędź.**

12. Orzeł.
13. Żóraw'.
14. Paw'.
15. Skowronek.
16. Dudek.
17. Gęś.
18. Kania.
19. Czapla.
20. Czajka.

2. *Drzewa i krzewy.*

1. Lipa.
2. Jawór.
3. Dąb.
4. Wierzba.
5. Sosna.
6. Modrzew'.
7. Kalina.
8. Jabłoń.
9. Brzoza.
10. Klon.
11. Osiczyna.

12. Cis.
13. Buk.
14. Topola.
15. Leszczyna.
16. Tarń, cierń, głóg.

4. *Zioła i kwiaty.*

1. Róża.
2. Ruta.
3. Barwinek.
4. Rozmaryn.
5. Macierzanka.
6. Mak.
7. Groch.
8. Bylica.
9. Trój-ziele.
10. Lilija.
11. Bez.
12. Przestęp.
13. Lubystek.
14. Paproć.
15. Szałwija.

16. Chmiel.
17. Wasilek.
18. Pokrzyk.
19. Toja, Odolan.

4. Zwiérzęta.

1. Tur, Żubr.
2. Niedźwiedź.
3. Wilk.
4. Lis.
5. Bóbr.
6. Soból.
7. Wielbłąd.
8. Koń.

I.

PTAKI RODZIME.

Przeminął wiek duchów, widziadeł; zniknęły cuda dla poezyi, które dawniéj napełniały żywot domowy, całego rodu naszego.

Ależ bo w ów czas, ziemio staroświecka,
Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były;
Grały widomie, niewidome siły,
I pilnowały człowieka jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,
Krewne współczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili na ów czas przyrodą,
Bo ją jak matkę, znali, i kochali (a).

(a) Sobótka.

Owoż co wyrzekł nasz genijalny poeta, to i do naszych ptaków stosujemy. Dziwy i cuda w nie rozpłynęły, ale dychają jeszcze dawném życiem, urokiem i siłą, w pieśniach i podaniach ludu. W naszych sypialniach, nie kołysze na krzywém berle siwy sokół, nie dzwoni dzwonkiem, bo gdzież uwidzisz łowy z sokołem? Nawet w naszéj poezyi, nie jest przewodnikiem wiernych kochanków, ani towarzyszem mężnego wojownika, jak to bywało dawniéj. Kukułka, w któréj postaci, matki i siostry, i kochanki wierne, żałobliwie kukały; bocian, wróżba szczęścia, jak stada wron, kawek i gawronów, przepowiednie wojny, napadów, zarazy; a sów i puhaczy wróżbitów nieszczęścia i śmierci, to jeno w pieśniach i podaniach z miarą ludu żyje.

Są wedle wyobrażenia ludu w Polsce i na Rusi ptaki *złéj* i *dobréj* doli.

Za ptaki dobréj *doli, uważać należy:*

Bociana,

Sokoła,
Srokę,
Skowronka,
Jaskółkę,
Żórawia,
Przepiórkę,
Gołąbka,
Koguta,
Kukułkę.

W nich bowiem godłem miłości jest Przepiórka, Gołąbek, Słowik (b); godłem wierności Sokół; wróżbą wiosny Jaskółka, Kukułka, Żóraw i Bocian, który także znaczy

---

(b) Sołowiju maleńki,
Majesz hołos toneńki:
Zaszczebeszy ty nini,
Bo win w cżużyj kraini.

Słowiczku maleńki,
Masz głosek cieniutki:
Zaszczebiocz ty mi teraz,
Bo on (kochanek) w cudzéj krainie.

Ty po lisi litajesz,
Pary sobie szukajesz;
A ja bidna dumaju,
Szczo pari ne maju.

Ty po lesie latasz,
Pary sobie szukasz.
A ja biédna dumam,
Że pary nie mam.

(*Pieśń ludu Ruska z Galicyi*).

Bartosz Paprocki (c) o herbie Jastrzębiec mówi, że przodkowie jeszcze poganami będąc, nosili tego ptaka w herbie (d). Jest i Gęś, pod szumną nazwą Paparony albo Budzisz (e). Kruk siedzi w dwóch herbach. Są i Sroki. O nich mówi Paprocki: »Sroki w herbie w niektórych powieciech używają, ale ja o przodkach i potomstwie nie wiem.« W ostatku jaśnieje w herbie Kogut, pod prawdziwą nazwą »*Kur*« jak go lud nazywa.

Do ilu przysłów ptastwo w języku naszym dało powód, w dalszym ciągu okażę (f), te-

(c) Herby rycerstwa Polskiego w Krakowie 1584.

(d) Str. 87.

(e) Str. 453.

(f) Tu przytoczyć muszę przysłowia o ptakach z XVI wieku, o których mi wspomnieć w dalszym ciągu nie przyszło.

Znać ptaka po głosie, po pierzu.

* *

Zły to ptak co upuszcza.

* *

raz przystąpię do poszczególnych ptaków,

Zły to ptak, co własne gniazdo plugawi.

* *

Każdy się ptaszek, swoim noskiem żywi.

* *

Ptak gdy chce na dwóch drzewach usiąść, na ziemię upada.

* *

Dzięciołowi swój nos nie wadzi.

* *

Jarząbek, pański ptak, a chłopska potrawa.

* *

Jarząbka można jednego dać panu, a kuropatw potrzeba parę.

* *

Małych ptaków, małe gniazda.

* *

W najpiérwszéj książce drukowanéj po polsku u Vietora 1521. »Rozmowy które myał król Salomon z Marchodłem,« taką przypowieść znajduję.

»Spyewa drozd, a soika swyegoce, nie iednako śpiéwa syty, s tym, któremu się ieść chce.«

co mi o nich powiedziały pieśni, przysłowia, i podania ludu.

Łap dwie kaczki za jednę nogę.

* *

Sikora dworny ptak.

* *

Dwie sroki za ogon trudno ułapić.

* *

Lepszy gil, niż motyl, chociaj oba ptacy.

* *

Lepszy wróbel w ręku,
Jak cietrzew na sęku.

* *

Na wróbli szkodników prosa Rus w Mińskiém używa, gdy zasiéwa, drze wróbla, zaklinając że tak wszystkich drzeć będzie, gdy złapie na swojém prosie.

1.

BOCIAN.

Bocian największe uszanowanie odbiéra w Polsce i na Rusi, nikt nie waży się do niego strzelać: zabić bociana jest to grzéch nieprzebaczony. Pomiędzy polskim ludem krąży powiastka, że Chrystus Pan, jakiegoś obmówcę zamienił w bociana, i kazał mu odtąd świat i plugactwa oczyszczać.

Gdzie się gnieżdżą bociany, miejsce to uważają za szczęśliwe. W XVI wieku używano

wyrażenia »*Bociana sprowadzić*« co znaczyło szczęście sobie sprowadzić, zjednać; gdyż bocian, a szczęście, było to w XV i XVI wieku, języka naszego bliskie synonimy (a). Ale nie tylko szczęśliwe miejsce, było nawet bezpieczném od gromu pioruna; stąd też w całéj Polsce i Rusi, zaciągają koła na szczyty drzew i stodół, z przygotowaném gniazdem, zapraszając ulubionego ptaka do swéj zagrody.

Bocian odwiecznie przywiązany do naszéj ziemi, przybyciem swojém z stron dalekich, zapowiada ciepły czas wiosny. Lud nasz ntrzymuje, że żaby nazywają go wyraźnie swoim *Panem*, i powtarza wyrazy śpiéwu (jak mówią) żak. Jest to za prawdę harmonijne naśladowanie skrzeczenia żab pojedyńczych, i wielu razem.

(a) Stanisław Orzechowski, używa tego wyrażenia w dziele bardzo zzadkiém »Ziemianin« albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski w Krakowie r. 1575.

Kum! kum! kum!
Kume! kume! kume!
Kwa! kwa! kwa!
A kto Pan?
Pan bocian.

Kilka razem.

Rade temu! rade temu! rade temu!

Do tego Wielkopolanie dodają rozmowę, niby dwóch żab, jak jedna pyta gdzie się żaba podziała, a druga odpowiada, że wziął ją bocian.

Ku? ku?
A gdzie on? (żaba)
Pon go wzion.
Pon?
Pon bocion!

Lud nazywa go *grzegotką* lub *bockiem*. Ostatnią nazwę w przypowieściach S. Rysińskiego (r. 1619) znajduję, gdzie dawne przysłowie o bocianie umieszcza:

»Nie wadzi na boćka rzucić.«

To jest że spłoszyć go rzuceniem kija, lub kamieniem można, byle nie zranić, a co gorsza zabić, jak objaśnia to przysłowie rękopism z 1656 r.

Flisy zwali bociana »*księdzem Wojciechem* (b), odgłos który wydaje dziobem, przez wyraz »*klekce*« oddawano, jako w tém przysłowiu Reja: »*klekce jak bocian.*« (c).

Jak z powodu długości dziobu, jest u nas stare przysłowie:

Rad by go bocian nosem iskał. (d)

Tak z długich nóg krakowiacy, na sąsiednich wysmukłych górali, używają szyderskiéj przypowiastki, że:

Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce to dostanie.

(b) Flis. Seb. Klonowicza.
(c) M. Réj, wizerunek.
(d) Przypowieści 1619 r.

Duńczewski w kalendarzu 1759 r. wróżył, iż kto na wiosnę bociany ujrzy latające, pilnym około gospodarstwa i przezornym będzie; gdy zaś stojące, albo na gniazdach siedzące, leniwym, gnuśnym, lub słabym zostanie. Nadto powtarzał odwieczną wróżbę, że na gniazdo bocianów, nie tylko pioruny, ale grady nie biją.

Przy końcu Sierpnia, bociany w liczne zbiérają się gromady, co lud nazywa »*sejmikiem bocianów*,« lub że *lecą na wieca* (e), i powiada że raniony, płacze rzewnie łzami.

Bociany stawiano za przykład, ile są przywiązane do rodziców swoich. Bartosz Paprocki (f), bierze stąd wątek do przypowieści w księdze »*Koło rycerskie.*«

(e) Do 200 bocianów zgromadzonych razem na łące widziałem sam przy końcu Sierpnia 1835 r. na Podlasiu, w Obwodzie Bialskim.

(f) Koło rycerskie, w którém rozmaite stworzenia rozmowy swe mają r. 1576 in 4.

Bocian gdy się zstarzeje, zaraz dziécie jego
Wziąwszy ojca do gniazda żywi; jak onego
On żywił w młodych leciech, zagrzéwa piersiami,
A żaż miłość takowa, jest dziś między nami?
Syn na ojca narzeka, że mu żyw nad wolą,
Gdy mu ma co posłużyć, to go nogi bolą.
A u pieca zbrukana, siedzi miła matka,
To czego sam zjeść nie mógł, da jéj ostatka.
Ale przeklęta dziéwko, i przeklęty synu,
Który taką poczciwość, czynisz ojcu twemu.
Uznasz sam cześć od Boga, taką w rychłym czasie,
Jaką czynisz rodzicom.

W XVI wieku byli myśliwi, co i bocianom nieprzebaczali; w on czas rozróżniano dwa gatunki: *bocian czarnego i białego pióra*, i *bocian czarnego, a czerwonego pióra*. Polowano na nie z rusznicy, chartem rączym, i sidłami zastawionemi.

Myślistwo ptasze z tego wieku, tak mówi o bocianie.

To ptak domowy: pożytek go taki
Jadowite, sprośne, trawi robaki:

I przetoż rzadko myśliwiec nań jedzie,
Nie rad go jada na swoim obiedzie.

O Bocianie Mazury prawią, że jak przyleci na Ś. Józefa (19 Marca), to na skrzydłach resztki śniegu przynosi.

2.

SOKÓŁ.

Sokół jest godłem wierności; w pieśniach ludu, ukochane osoby jak ojca i dziécie, nazywają *sokolikami.*

Jakże ja maju sia wyberaty
Taj z wamy jechaty,
Maju batońka, jak sokołońka,
Żal my ho pokiedaty (a).

Tak mówi dziewczyna, gdy ją chcą wieść do ślubu.

(a) Pieśni z Pokucia.

Piękne oczy tego ptaka nadawano dziewczętom wabnym.

Płakała idący do ślubu,
Śpiéwając piosnkę nie lubą:
Oczkami jak sokół patrzała,
A łzy z nich jak rosę puszczała (b).

Ale przejrzyjmy wszystkie dotąd znane pieśni ludu polskie i ruskie, a ujrzymy, jak ptak ten częste w nich znalazł wspomnienie. W czasie wesela, pan młody nosi nazwę *sokoła*, i stąd liczne widzimy porównania.

Pytał się sokół swéj kumy,
Gdzieś kumeczko była;
Coś nóżki zabrudziła,
Piórka zarosiła?
W cichym ługu'm była,
Studzienną wodę piła,
Tam nóżki zabrudziła,
Piórka zarosiła.

* * *

(b) Pieśni ludu z Mazowsza.

Oj! pytał się ojciec
Gdzieś była Maryleczko?
Coś oczka zapłakała,
Łzami lice zlała?
W Boży'm domu'm była
Trzy'm razy przysięgała,
Tam oczka zapłakała
Łzami lice zlała.

II.

Siwa kukułko!
Nie lataj raniutko,
Na jaką pszeniczkę:
Bo tam na ciebie
Siwy sokół zasiędzie,
Dojrzy cię oczeńkami,
Porwie cię skrzydełkami;
Zaniesie w ciemne lasy
Między czarne kawki,
Tam będziesz kukać,
A nie będzie komu słuchać.

* * *

Krewna Maryleczko
Nie wychodź raniutko,
Na nowe przedsienie,
Bo tam na ciebie
Sam *król* zasiędzie (c)
Dojrzy cię oczkami,
Porwie cią rączkami;
W cudze strony
Do cudzéj matki:
A nie będzie komu pożałować.

III.

Na sokołowém polu
Zlecieli się sokoły.
Między niemi sokołeczek,
Między niemi siwiuteńki;
Macha skrzydłami,
Wyglądajac *lata*,
By uleciał w ciemne bory,
Między czarne kawki.

(c) Królem nazywają pana młodego.

Tam mu kawka miła,
Gniazdeczko uwiła,
Uwiła, poprzewijała
Kwiatkami pookładała.

* * *

Na Jankowy'm dworze,
Zjechali się Bojary:
Między niemi Jasieńko,
Między niemi młodziutki:
W ręku czapeczkę nosi,
Swoje Bojary prosi:
Bojary młode
Uczyńcie wolę moję,
Ta, chodźcie ze mną
Do teścia do dworu,
Do Marysieńki za stół:
Tam jest Marysia miła,
Co mi koszulę uszyła.

IV.

Oj! leciał sokół po przez trzy lasy,
A na czwartym wytchnął popasem:

Wytchnął popasem, w kawki gniazdeczku
A jemu kawka wielce rada,
Jagódki zbiéra, sokolika przyjmuje!
Oj! jechał Jasieńko po przez trzy sioła,
A w czwartym stanął popasem;
Stanął popasem w teścinym dworze,
A jemu Marysieńka wielce rada,
Dała konikowi zielonego siana;
A młodzieńcowi i miodu i wina.

W licznych pieśniach widzimy użytych sokołów do szczególnych poruczeń; to posyłają je po złoto:

Siwe sokoły, siwe,
Polećcie sokoły w dolinę,
Nabierzcie złota na skrzydła,
Uzłocić Marysię kniahynię (pannę młodą).

To po ślubie z wieścią radosną

Leć sokole przed nami,
Zanieś od nas wieści,

Niechaj wyjdzie Matulka z kołaczem,
Bośmy zwieńczyli (d) jéj córeczkę z paniczem.

To żeby dojrzał Bojarów:

Sokole ptaszku,
Wyleć na światło;
Podziw-że się w czyste pole,
Czy nie idą Bojarowie.

A Bojarowie, gdzie sokoły gniazdo wili, tam miód i wino pili.

Kiedy nieznany nam śpiéwak ludu, chciał wiernego wystawić zalotnika, co wykrada swoję lubą, wysyła przed nim sokoła, który towarzyszy ucieczce kochanków, i przeprowadza do domu (e).

Przyleciał sokół przed tutejszy dom,
I padł w ogródeczku,

(d) *Zwieńczyli* wyrażenie Rusi, że w wieńcach ślub biorą. Pieśni przytoczone są tłumaczone z ruskiego, a śpiéwane na Rusi w Galicyi.

(e) Pieśni ludu polskiego.

Przy wonnem ziółeczku,
Roztoczył ogon.

JAŚ.

Kasieńku miła, Jasio cię woła,
Byś do niego wyszła,
Sama jedna przyszła,
Sama jedna zgoła!

* * *

Kasia nie chciała, lecz wysłała posła,
Poseł nic nie sprawił,
I długo się bawił,
Potém sama poszła.

JAŚ.

Teraz-że teraz, wóz mój zaprzęgajcie,
Pojedziemy w nasze strony,
Kędy dom mój ulubiony,
Konie zaprzęgajcie.

* * *

Jak ci wyjechali, daleko na pole,
Kasia zapłakała,

Ręce załamała,
Na swoję dolę.

JAŚ.

Obejrzyj się Kasieńko! obejrzyj kochanie,
Czyliś czego zabaczyła,
Czyliś mną już pogardziła,
Na co płakanie?

KASIA.

Miły Jasiu, zabaczyłam dla ciebie cnoty!
O! daj mi się do domu wrócić,
Serca ojca nie zasmucić,
Jasiu mój złoty.

* * *

Ale z dala widać w polu biały dom,
Upadł sokół przed okienkiem
I z Kasieńką i z Jasieńkiem,
Roztoczył ogon.

Lot chyży sokoła, jak i wzrok bystry poszły, w przysłowie. Jedna pieśń ruska, chcąc pochwalić konia, mówi: »*że pod jeźdźcem gra konik jak siwy sokół.*« Pieśni ludu przyznają, że sokół śpiéwa, jako w téj ukraińskiéj.

Siedzi sokół na topoli,
Śpiéwa piosnkę po niewoli;
Oj! ty siwy sokoliku,
Nie turbuj-że mojéj główki,
Bo ja sama dość stroskana,
Że od rodu oderwana.

Sokół podobnie jak inne ptaki, i mówić może.

Héj! tam za ciemnym borem,
Nad białym jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy.
Héj! za ciemnym borem,
Bili się tam długo;
Krew' płynęła strugą,

Czarną rolą poorali,
I strzałami zasiali! (f)

Na Rusi-Czerwonéj, uważają za pewną wróżbę, iż gdy komu się przyśni, że z ręki sokół zleci, już swéj miłéj przy życiu nie zastanie. To nas pieśń tamecznego ludu naucza.

»Na łowy wyjechał Iwasio, zostawiwszy żonę słabą. Strudzony zasypia, we śnie widzi, że z prawéj ręki uleciał mu sokół, a więc do wróżki, żeby odgadnęła sen tak dziwny. Wróżka odgadła, i żalu dodała: »Siadaj na konia, bo już swéj miłéj więcéj nie zobaczysz.« Przyjeżdża przed wrota, wchodzi do świetlicy, a jego miła leży umarła. Nieszczęśliwy przemawia w żalu:

Nyżki moji skoropadłyj, czom ne pijdete
Ruczki moji bilenkji, czom ne pryhornete
Oczy moji czornenkji, czom ne hlaniete,
Usta moji pryjaznenki, czom ne promowite.

(f) Pieśń polska.

Dziéciątko małe nosi nazwę sokoła lub sokolika; tak mówi pieśń krakowska:

Nie chodzić było przez las do kościoła,
Nie miałabyś teraz na ręku sokoła!
—Albo'm ja w kościele sokoła dostała?
W zielonym gaiku gdzie'm woły pasała.

Często i dorosłych synów w pieszczocie nazywają sokołami; tak téż się nie jedna pieśń ruska zaczyna:

Oj! mała maty syna sokoła.

Polowanie sokołami, było szlachetną rozrywką rycerskiego myśliwca. Prawo mienia sokoła, tak oznaczało szlachcica, jak noszenie szabli lub szpady. Było to i u nas; dla tego Ł. Górnicki w *Dworzaninie* pisze: że szlachta polska za Kazimiérza Jagielończyka rozpuściwszy włosy, po całych dniach chodziła z sokołem w ręku. *Sokolniki* zaczęli należéć pierwéj do liczby sług, późniéj do urzędników dworu. W Mazowszu panujący książęta, wyłączali po wielu miejscach dla

siebie polowanie z sokołami. Od tego ptaka wiele wsi i rodzin w Polsce przybrało nazwę (g), on i w herbach szlachty u nas znalazł miejsce (h). Nie jeden sokół kamienny, zdobił grobowiec swego pana, jak za życia żyjący, zdobił sypialną komnatę, siedząc wspaniale na berle. Polowanie z sokołem, było szczególnie ulubioną rozrywką; wzrok jego bystry, długość skrzydeł, a z tém połączona szybkość lotu, ostrze i siła dziobu, moc kości, zapał i śmiałość, tyle usposabiają go do użytku w łowach, ile wrodzona dzikość i obawa ludzi, utrudnia jego oswojenie.

(g) Miasto Sokołów, wsie, Sokule, Sokołów: rodziny Sokolnickich i Sokólskich. *W Pieskowéj-Skale*, sławna skała zwana *pałką Herkulesa*, przez naszych klassycznych poetów, a od ludu nosi nazwę *sokola-skała*, bo na niéj dawniéj gnieździły się sokoły.

(h) W Anglii stopień nawet szlachectwa wedle rodzaju sokoła w herbie osądzano.

Sposoby któremi Sokolnicy ułaskawiali dawniéj tego ptaka myśliwców, są godne uwagi. Ażeby usposobić sokoła do nauki, trzeba mu było odjąć wrodzoną dzikość, do czego przerywanie snu było jedynym środkiem. Sadzano go zwykle na obręczy wiszącéj z powały na sznurze, a przeto mogącéj się poruszać. Jeźli sokół choć cokolwiek okazywał chęci zasypiania, trącano i rozkołysano obręcz, przez co zagrożony spadnięciem, nie mógł usnąć. Tym sposobem męczono go przez trzy lub cztéry dni, a myśliwi odmieniali się w czuwaniu, by i chwili nie zdrzymał. Przez ciągły i tak długi niewczas, wpadał sokół w rodzaj odurzenia, zapominał dawnego stanu, z wolna przyzwyczajał się do otaczających go osób, i swojéj niewoli, a oraz stawał się pojętniejszym i sposobniejszym do mającéj nastąpić nauki. Głód znowu w téj nauce był jedynym środkiem, a sokół musiał sobie najmniejszy kęs chleba lub mięsa, dobrém sprawowaniem zasługi-

wać (i). Nogi objęto mu w skórzane kajdany, a metalowa obrączka w około tychże nosiła napis, zawiérający nazwę i godność właściciela. Wieszano mu dzwonek u szyi, by dosłyszéć gdzie się znajduje, jeśli się za daleko zapędził na polowaniu, lubo najczęściéj sznur długi, którego koniec spoczywał w ręku myśliwego, utrzymywał na wodzy lot i zapał sokoła. Częste niewczasy coraz bardziéj dzikość jego poskramiać musiały, a jeśli jeszcze niekiedy uporczywym się okazywał, za karę go głową, w zimną wodę wtrącano. Pierwotnie szczwano go na nieżywe lub wypchane ptastwo, a gdy już usposabiał się do tego, na prawdziwe brano go łowy. Wtedy myśliwy niósł na ręce swego sokoła, który kapturem miał zakryte oczy; gdy okazało się co z ptastwa, zdejmował kaptur i puszczał, sokół w jednym pędzie dościgał zdobycz, i w ostrych szponach niósł ją złożyć u nóg swego pana.

(i) Rozmait: Lwowskie Nr. 20, z r. 1831.

Przywiązanie myśliwca do swego sokoła, często do pieszczot przychodziło. Dawał mu pochlebne nazwy, szyję zdobiono kosztowną obrączką, codziennie kąpano by utrzymał lśniące pierze.

U nas chwytano sokoły na wabia, myśliwy wychodził z siécią mocną, i zapasem gołębi białych albo czarnych świéżo pochwyconych z gołębnika, sieć obciążał funtem ołowiu, przymocowywał kordem do ziemi, kiedy miał nadzieję bystrego ćwika ułapić. W on czas sokół rzucając się na zdobycz, siécią schwytanym został. W XVI wieku w Polsce gdy tak powszechne były łowy z sokołami, rarogami, jastrzębiami i krogulcami, taka była nauka uczenia sokołów i utrzymywania.

»Gdy weźmiesz sokoły, noś je z piérwa leguczko w czapkach (k), a nie kwap' się z wabieniem, aż je dobrze unosisz, uwab' je po-

(k) W czapkach, to jest w kapturach zasłaniających im oczy.

tém do ręki, jedno strzeż, żeby się na się nie zwaśnili. Potém karm' je na *łupieży*, abo téż i na trupie, tak żeby je dobrze wkarmił między psy, i tak je téż sadzaj, a to dla tego, żeby się psów nie bali (l).«

Po tych przygotowaniach, łowiec na ponętę wabił głosem sokoła, to przez chróst, to przez dolinę, a gdy przyszedł za hasłem, nakarmił go dobrze. Gdy to pojął, żywemu zającowi wiązał skoki zadnie, a z boku straszył go chartem, i puszczał na uciekającego z wolna sokoła, tak powtarzając ptak wprawiał się na zająca dobrze, i każdego ułowił. Był między używanemi sokołami gatunek zwany *dziwoki*, który potrzebował więcéj niż sokół baczności, ażeby go pilnować, i nie ufać, choć myśliwy cały dzień z niemi jeździł, by z ręki nie puszczać, a dobrze dzierżéć na wodzy, przy puszczaniu na ptaki.

(l) Myślistwo ptasze, w którém się opisuje sposób dostawania wszelakiego ptaka, k'temu przydane jest opisanie narodów ptaszych, y jakiego który.

Chowano młode sokoły, zwane *gnieźniki*, na wieży, albo na poddaszu i w izbie byle nie ciepłéj; chowano je na drzewie, a gdy karmiono, kołatano silnie. Młode sokoły wylatywały swobodnie, same łowiły ptaki, przez co stawały się *górniejsze* i łowniejsze; a gdy chciano uczyć je, w zastawioną siatkę złapane, szły na naukę.

Myśliwiec znakomity nieznany nam, w XVI wieku napisał dzieło »*Myślistwo ptasze*,« w niém tak oswojanie i uczenie opisuje sokołów.

Ganiąc utrzymywanie na obręczy ptaka, radzi po prostu noszenie na ręku. Gdy się trafiło gniazdo *twarde do noszenia*, dzień i noc noszono na rękawicy, aż bezsennością złagodniał. Wtedy wabiono go do ręki na sznurku popuszczając, a gdy nawykł, wabiono bez uwiązania. Tak nawykał zawsze nakarmiony po wabieniu. Już teraz myśliwiec, oślepiwszy gołębia puszczał na lecącego niepewnie ptaka, wyuczonego sokoła, który go chwytał, lub téż zasadziwszy chłopca z dziką kaczką w jakim wyżarze, puszczał sokoły, kiedy te nad wody ciągnęły, rzucał im kaczkę, do połowu. To powtarzał razy kilka, aż nawykły do łowów dobrze.

Dziwoki jako lżejsze, szlachta nasza częściéj do łowów niemal codziennych używała.

Nie małego baczenia wymagał chów sokołów przez zimę. Gdy w jesieni nastały dni chłodne, dżdżyste, już łowy ustawały, a przy coraz zimniejszym czasie, opatrywano komorę ciemną, a czystą i ciepłą, gdzie je osadzano. Kto nie miał oddzielnéj komory, robił oddzielną przegrodę w izbie, albo chował je w skrzynię wielką, mając szczególną uwagę, aby przy zamiataniu pył i kurzawa sokołów nie doszły. Dawano im jeść na chędogiéj desce, a częściéj i z ręku, żeby nie dziczały. Kiedy zbliżał się Marzec, przyrządzano im tak zwany *Skwarw*, to jest lekarstwo na wymioty. *Dziwoka* przywiązywał myśliwiec u kłocka na czystéj ziemi, w oddzielnéj cichéj i ciemnéj komorze, kędyby nie przechadzano się często; po trosze

nosił go na ręku, i starał się usilnie aby go ptak poznawał zawsze, to przez pieszczoty, to przez noszenie i karmienie w ręku. Tak *sokołów* jak i *dziwoków* po zimowisku, nie prędzéj używano do naszych łowów, aż około *Zwiastowania Panny Maryi* w Marcu. Sokoły zwykle puszczano na zające, i dzikie kaczki.

Tak ulubiony ptak znalazł miejsce w przysłowiach naszego języka. Jako na hardego niedopanka.

Kiedy sowa zjastrzębieje, wyżéj lata niż sokół.

Że choć silnego, można wybić w pośpiechu.

Gdy sokół śpieszy, bije go i wrona.

Wreszcie, że zwykle syn ojcu, córka matce są podobni.

Nie urodzi sowa sokoła, jeno takie jako sama.

* * *

O niedołężnych sokołach mówi Réj: »*Sokół niełowny, za prostą kanię stoi.* (m)

Jakie porównania do sokoła, okazałem w pieśniach polskich i ruskich z nad Dniestru, Prutu, Stryja i Sanu, Wisły i Narwi, podobne znajdujem w pieśniach ruskich z nad Niemna, których wybornym przekładem, ozdobił literaturę naszę nieznajomy nam poeta. Przytoczę tu dwie pieśni, jako dowód tożsamości ducha słowiańskiego.

1.

Po nad góry, po nad doły,
Ulatując dwa sokoły,
O Hanuli rozmawiały,
Młodéj wdówki żałowały.

*

Żal nam wdówki Hanuleńki
U niéj domek nowiuteńki,

(m) Żywot Józefa 1545 r.

Sieni strugiem wyciosane,
Spichrze żytem zasypane.
Sześć par wołów idzie z błoni,
Trzódka owiec wprzód się goni;
Z tyłu krówki postępują
Dwa koniki wyskakują,
Dwa koniki raźnie skaczą,
Ale synki rzewnie płaczą;
Wspominają swego tatka,
Z niemi płacze smutna matka!
O koniki moje wrone,
Wołki płowe ulubione!
Ach tak raźnie nie skakajcie:
Ale ze mną rozmyślajcie.
Czém będziecie żyć czas długi,
Gdy się mrozem zetną smugi?
Kto wam sianka dziś nakosi,
Kto wam słomy z pól naznosi?

Orał Juras pod górami,
Zdziwion ptaków rozmowami:
Lećcie (rzecze) do Hanuli,
Mówcie wdówce téj najczuléj,

Niech mię ona w boże imie,
Gospodarzem w dom swój przyjmie;
Brat mię goni z ojcowskiego,
Nic ja nie mam wszystko jego.
Ach! trudami ją wspomogę,
Konie, woły, dojrzéć mogę,
Podhoduję dziatki małe,
Bogu na cześć i na chwałę.

2.

Przylecieli sokołowie
Pod wiśniowy sad,
Namawiali kukułeczkę,
Lecićć z sobą w świat.
Rada'm ja polecić z wami,
Choć w największą dal;
Lecz mnie sadu zielonego,
I gniazdeczka żal!

*

Pojechali pany swaty
Pod nowiuchny dwór:

Namawiali jechać z sobą
Dorodniejszą z cór.
Rada'm ja pojechać z wami,
Choć w największą dal:
Lecz mi matki, siostr i brata,
I ojczyzny żal.

W pieśniach weselnych chatę pana młodego nazywają *sokołowy dwór* (n), a w pieśniach *dożynkowych* śpiéwają, że *siwy sokół kopy składa* (o). W miłosnych, młodzieniec prosi sokołów, by zrzuciły po piórecżku, i wyniosły z Podola jego ukochaną.

U Słowaków w Węgrzech pieśni ludu podobnie jako nasze nie przepomniały sokołów.

Dziewczyna woła: »Sokole, biały ptaku, co latasz wysoko, czy mojego miłego nie ujrzałeś kędy?

(n) Pieśń z Złoczowskiego.
(o) Z Samborskiego.

SOKÓŁ.

Widzę ja go widzę, w tém szerokiém polu, tam smutny usiada pod czarną topolą.

* * *

Zaśpiéwaj sokole kiedyś ptak, pozdrów stokrotnie miłego, zapytaj go jak się ma, czy jest w tym żalu w jakim ja?

Albo owa znana piosnka górali w Tatrach.

»Leciał sokół, zaleciał, aż na Kraków doleciał; nad Krakowem zaśpiéwał, aż się Kraków rozlegał. Te krakowskie dziewczęta, nic nigdy nie robią, to sokoła posłuchają.«

* * *

Na wiosnę przed łowami podskubywano z piérza sokoły, aby lżejsze do lotu były. Sokołowi (mówi M. Réj Zwierzéniec stanów szlacheckich 1562) w bęben kołacą, i mięsa dadzą, na wiosnę podskubią.

Myśliwiec w one czasy, oprócz chartów i ogarów, musiał miéć sokoły, jastrzębie i

rarogi (p). Gdy czytam »*Uciechę*« jaką miewano w XVI wieku u nas, widzę i łowy z tym ptakiem.

Więc i biedne ptaszęta pokoju nie mają,
Bo w wielkiéj nieprzyjaźni z jastrzębiem mieszkają,
Nuż sokoły, rarodzy, i myślictwa inne,
Któremi polegają duszyczki niewinne;
Co wszystko dla uciechy, któréj i wysokie
Koła niebieskie służą, i wody głębokie (q).

Poeci nasi starożytni lubili sokoła do porównań używać. Kacper Miaskowski 1622 r. mówiąc o wyprawie Władysława IV, wojownika tego nazywa *rarogiem*, a rycerzy »*plemię sokole.*« To znowu o mężnym, co

(p) Na smyczy wziąwszy charty i ogary czujne,
Jastrzęby i rarogi, i sokoły bujne.

(*Hymeneus Jana Danieckiego w Krakowie* 1612).

(q) Światowa roskosz 1630 r.

wpada w szyki nieprzyjaciół, i uderza z chrzęstem zbroi:

Jako sokół spada do połowu,
Ogromny dzwonkiem brzmiącym od ołowu.

Statut Litewski mówi: »Ktoby komu sokole gniazdo skaził, abo umyślnie sokoły pod gniazdem podkłół, abo z gniazda sokoły młode pobrał, zapłaci sześć rubli groszy. »To okazuje, jak wysoko cenili te ptaki, łowcy.

Sokoły Podolskie wielkich nóg i skrzydeł, gwiłące głosem, wielce drapieżne, zwane *Białozory* (falco gryfalco) po rusku (krzeczot), używane także do myślictwa, w nie małéj były cenie; niemi to łowiono długodziobe żórawie. Kiedy książe Zbarazki posłował do Turek w r. 1621 za Zygmunta III, w darze Sułtanowi ofiarował Białozory, co tak Samuel z Skrzypny Twardowski opisuje (r).

(r) Przeważna legacyja Krzysztofa Zbarazkiego do Turek 1639 r.

Cóż? gdy i białozory w szyszakach skórzanych,
Pod niebem ledwie tamtém podobno widanych:
Oni tak się składają, tak i strzygą pióry,
Jako gdy na żórawie przypadają z góry.

Raróg (falco buteo) był wyżéj ceniony nad sokoła, dla swéj rzadkości, skąd przysłowie: »*rzadki jak raróg*,« (s). Dwa gatunki w XVI wieku używano w Polsce do łowów: 1) Raróg polak, czarnego, a jarzębatego pióra. 2) Raróg krzeczot, rudego pióra. Wprawiano je w on czas jak sokoły, z tą uwagą, aby puszczone, z lotu wprost na rękę były wabione, a nie dosiadywały na ziemi. Chowano je na zimę w cichéj komorze, a *siadło* (gdzie siedziały), obwijano pilśnią, sianem, albo i słomą. Gdy wielkie mrozy, w izbie ich nie parzyć, tylko tak ciepło utrzymać, aby sobie gardła zagrzały. Raróg i największego stłukł zająca (t).

(s) Że za tym ptakiem jak i za jastrzębiem drobne ptastwo szczególniéj jaskółki tłumnie się upędzają, stąd przysłowie: «*latać jak za rarogiem*.

U nas (mówi T. Czacki) rarogi z błękitnym dziobem i nogami, używane bywały do polowania, od czasu żniwa aż do późnéj jesieni.

Opaliński nauczyciel Zygmunta Augusta w liście do królowéj Bony 1538 r. usprawiedliwia niedanie pozwolenia wychowańcowi swemu polowania rarogami, że te ptaki są najokrutniejsze w swoim rodzaju, porwane ptaki roździerają, a tak samego tylko okrucieństwa w tém polowaniu uczyć się można.

Był przesąd, że kukułka w jesieni zamieniała się w raroga lub jastrzębia, stąd ją o téj porze zabijano.

Drzemlik'a liczono jako odmianę z rodziny rarogów, zaprawiano go na przepiórki

(t) Myślistwo ptasze.

i skowronki, a szczególniéj na żórawie. Kiedy na hasło przylatał, myśliwiec z żórawia martwego lub żywego robił łupież, rozciągał mu skrzydła, i na jego głowie karmił mięsiwem drzemlika. Gdy tak się zaprawił, wyjeżdżał łowiec z chartem do ptaków, gdzie upatrzone były żórawie; na poszczwane chartem puszczał drzemlika i uderzał w bęben, aby wyżéj wzleciał; uderzał on wtedy na żórawia głowę, i zmuszał do spadnienia, ale myśliwiec winien strzedz, ażeby pochwycił żórawia nim padnie na ziemię, bo wtedy zedrze prędko z siebie drzemlika (u).

Tak samo jak drzemlik, układany był na małe ptaszki *Kobus* (kobiec).

Po sokołach i rarogach idzie *jastrząb*, jako powszechnie był używany do łowów, ptak siły nie małéj i zręczności. Kto miał jastrzębia, dobiérał krogulca, i z wiosny i w jesieni polował; bo jastrzębia puszczał na większe ptastwo jak kuropatwy, jarząbki,

(u) Myślistwo ptasze.

krogulca tylko na przepiórkę, słowika i skowronka. Bratkowski poeta z czasów Sobieskiego mówi: »*Krogulec ruszy, a jastrząb' ugoni*,« to jest, że wzajem pomagać sobie mogą.

Jastrzębiem łowiono jarząbki tym sposobem, że przywiązanego na długim sznurze, podrzucał łowiec na drzewo, gałęź, gdzie stado jarząbków wyśledził, a na tyce wyniosłéj mając sidełko, z trwogi siedzące nieruchome wszystkie wyzbiérał (w).

Jak sokołów samców do łowów używano, tak w rodzie krogulczym, samice wziętsze bywają niżeli samce (x).

Gdy dni zbyt słotne i mgliste, jak równie zbyt jasne, nie były zdatne do łowów z krogulcem, starzy Polacy w przysłowiu zostawili przestrogę, że:

(w) Myślictwo ptasze.
(x) Crescentius.

Gorąca miłość, sanna droga, i krogulcze pole, nie długo trwają (y).

W rękopiśmie Kralodworskim między skargami Zaboja na *cudzego*, czytam:

Krogulce wszystkie wypłoszył z gajów,
Przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów (z).

Bo krogulec (krahujec) był starym bożyszczom Czeskim poświęcony.

W pieśni Mazowieckiéj, jest posłem złéj wieści:

A ty ptaszku krogulaszku, co wytoko latasz;
Powiedz-że mi nowineczkę, kędy ty siadasz?

(y) Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwe 1690. U Tatarów krogulec w ich pieśniach jest często wspominany, jak ten wyjątek przez Jana Potockiego (voyages) dowodzi:

«Krogulec i rumak mój, nie poznają więcéj głosu mojego.»

(z) Przekład L. Siemieńskiego. » Szukałem feniksa, a znalazłem wrony w mojém gnieździe.«

—Powiem ja ci nowineczkę nie bardzo dobrą,
I że twoję kochaneczkę do ślubu wiodą.
—Niech ją wiodą i prowadzą, i ja pójdę za nią,
Będę się jéj przypatrywał, czy będzie panią?

3.

KUKUŁKA *(Zazula).*

Między ptakami które zajęły najwięcéj wyobraźnią Słowian, a pamięć ich przechowano w pieśniach i powieściach ludu; Kukułka inaczéj zwana Kukawką, piérwsze miejsce trzyma.

Ptak poetycki, ptak wróżby, ptak żałoby i boleści, od wieków zostaje u ludu w jedném poważaniu. Na jéj głos *hajduk* serbski (a) śpieszy w lasy i wąwozy, odziérać po-

(a) Hajduk, rozbójnik.

dróżnych, i mordować Turków (b), opryszek w Karpatach wychodził z ukrycia na rozboje; kmieć polski, ruski, czeski i sławak, dobywa z kalety i rachuje pieniądze; dorosły parobek z dziéwką ulubioną liczą odzew kukułki by wywróżyć mogli, ile lat szczęśnie z sobą pożyją; we śnie nawet kukułka ma wielkie znaczenie.

Ptak więc tak wiele zajmujący myśli Słowian, tyle zdobiący ich narodowe dumy, osobliwszy musiał miéć początek.

Staro - Serbskie podanie naucza, że kukułka była panną ciagle płaczącą; brat rodzony, nie mogąc znieść jéj łez bezustannych, przeklął w kukułkę. To podanie silne piętno wycisnęło na umyśle poetyckim Serbów, i jeszcze dotąd zachowującym czerstwość starożytną Słowian, albowiem każda niewiasta któréj brat umarł, na odgłos kukułki rzewliwie płacze boleśnie zawodząc.

(b) Bo ci choć rozbójnicy, robią wyprawy na Turków.

W Polsce i na Rusi inne podanie rodzi piérwszą kukułkę.

W dawnych czasach, żyła wielka i bogata księżna (kniahyni), która koniecznie chciała wydać swoję córkę młodą za starego pana. Młoda *kniahyńka*, jak ją Ruś nazywa, opiérała się długo rozkazom matki, lecz gdy jéj ani przekonać, ani ubłagać żadnym sposobem nie mogła, zezwoliła na wszystko, i dzień ślubu naznaczonym został. Zaledwie słonko zajaśniało, przygotowania rozpoczęły się na wielkim dworze, i młodą kniahyńkę przystrojono do ślubu.

Już wszyscy w kościele (w cerkwi) czekają, a nie widać panny młodéj; posyłają, nie masz jéj w komnatach starego dworu. Biega sama po ogrodach księżna, i przy zmroku wieczora, szuka, woła, prosi, błaga nadaremnie, głos tylko jakiś śmiejący, rozlega sią w około. »Kryj się więc na wieki (zawołała rozgniéwana matka), i na wieki się odzywaj.« Nie zadługo usłyszano dziwne chichotanie, a wkrótce »*kuku*,« głos nowo

utworzonego ptaka. Tak kniahyńka przemieniła się w kukułkę. Pamiętna wszelako na ród z którego pochodziła, zbyt dumna aby miała sama robić gniazdo, a tym więcéj nudzić się dni kilkanaście wysiadując pisklęta, łapie przeto małego ptaka, i na jajach siedzieć mu każe: sama doziéra ażeby starannie dopełniał włożonego nań obowiązku, a jeżeli w nim dostrzeże zuchwałą chęć ucieczki, przywięzuje go włosiem za nogę do gniazda (c). Nie tylko w tém wyręcza się cudzą pracą, w podróży nawet ma przy sobie małego ptaka, który jak wierny giermek żywność swéj pani niesie.

Do tego to podania o kukułce należy pieśń ruska, którą liczę do najdawniejszych.

* * *

Przyjechali swaty, a sroga matka pomi-

(c) Dziś kukułek wiele się znajduje, które jaja swoje w cudzych gniazdach pokładają.
Stryjkowski.

mo niechęci wydaje córkę za mąż, i to jeszcze z nakazem, żeby przez siedm lat u niéj nie bywała.

Dołe moja dołe, deż ty sia podiła?
Cy ty moja dołe w mori utoniła,
Cyś dołe w ohni zhoriła?
Ysłyś w mori utonuła, prypłyń k'bereżeńku,
Ałe ysłyś dołe w ohni pohoriła,
Żal by mojemu serdeńku.
Pryichały swaty, do naszoj-i chaty,
Ta w że chotiat' mene, mołodeńku,
Za neluba, za muż daty!
Mene maty dała, taj nakazywała,
Szoby ty u mene, moja ridna doniu,
Czerez sim lit ne buwała!

(Dolo moja, dolo! gdzieś ty się podziała? Czy ty moja dolo w morzu utonęła, czyś dolo w ogniu zgorzała? Jeśliś w morzu utonęła, przypłyń do brzegu, ale jeśliś w ogniu dolo zgorzała, żalby mojemu sercu. Przyjechali swaty, do naszéj chaty, i pragną mnie młodą za *nieluba* za mąż wydać. Mnie mat-

ka oddała i to nakazała: Żebyś ty moja rodzona córko, przez lat siedm nie bywała).

Ale stęschniona córka, ledwie po roku przybiéra na siebie postać kukułki, leci do kalinowego gaju, blisko rodziméj chatki, i stamtąd głos jéj żałobny, dosięga serca nieczułéj wprzód matki.

Ja ne wyterpiła, za rik pryletiła,
Perekienuła'm sia w sywu zażuleńku:
W kałynowym haju siła.
Jak wzieła kowaty, żałybno spiwaty,
Aż sia wziały k'zemli, lisy kałynowi;
Wid hołosu rozlihaty.

(Ja nie wycierpiałam, za rok przyleciałam, przedzierzgnęłam się w siwą kukułeczkę, w kalinowy'm gaju siadłam. Jak wzięłam kować, żałobnie śpiéwać, aż się poczęły kalinowe lasy od głosu rozlegać).

Usłyszała sroga matka żałobne kukanie kukułki.

Wyjszła moja maty, stała na porozi,
Pryhadała sobi, swoju ridnu doczku:
Obilały jeju słozy.
»Jesłyś moja doczka, proszu tia do chaty,
Ałe jesłyś sywa ptaszka zażułeńka,
Łety w żełeń lis kowaty.

(Wyszła moja matka stanęła na progu, przypomniała sobie swoję rodzoną córkę, oblały ją łzy: »Jeśliś moja córka, proszę cię do chaty, ale jeśliś siwa ptaszka kukułeczka, leć kować w las zielony).

Jak w téj pieśni w kukułkę córka przemieniona żali się przed matką, tak Słowianie w swoich pieśniach, chcąc ciężką boleść matki, siostry, i żony wyrazić, postać im kukułki nadają, i jéj głos żałobny.

Kładnę tu obok dwie pieśni, Serbską i Ruską, a ujrzym jak dotąd jeszcze, jeden je duch stary ożywia.

1.

TRZY KUKUŁKI

(*Pieśń Serbska, przekład Augustyna Bielowskiego*).

Jan altaną przechadzał się z rana,
Załamała się pod nim altana;
Złamał rękę, potłukł białe barki,
Udano się do sławnéj lekarki,
Do mieszkanki borów *Wili* młodéj (d),
Lecz ta wielkiéj żądała nagrody,
Prawéj ręki żądała od matki,
A od siostry uplot włosów rzadki.

(d) *Wila* jest tém u Serbów, czém u Rusi *Rusałka*; częste jéj stosunki z ludźmi opiéwają rozliczne pieśni Serbów. Różnica między Rusałką a Wilą, jest ta, że piérwsza często ludziom zadaje zagadki, a nieodgadujących łaskotaniem zabija. Wila lubi śpiéwać, a nie cierpi lepszych od siebie śpiéwaków, i gdy który z zuchwałych poważa się piękniéj śpiéwać, zabija go strzałami. Nadto prócz innych przymiotów, jakie jéj lud Serbski przyznaje, zna się na ziołach i posiada sztukę leczenia.

A od żony sznur pereł maleńki,
Matka białéj nie żałuje ręki.
A za matką daje włosy córka,
Lecz dać nic chce żona pereł sznurka.
Nie dam pereł, niech mnie Bóg ukarze,
Od ojca je odebrałam w darze.
A więc w rany, Wila rozgniéwana,
Wlała jady, i otruła Jana.
Trzy kukułki kukają nad strugą,
Jedna kuka dniem i nocą długą;
Druga w wieczór, i z jutrzenką białą,
Trzecia kuka i rzadko i mało.
Ta co kuka dzień w dzień, co godzina,
Jest to matka co straciła syna.
Ta co z wschodem i zachodem słońca,
Jest to siostra po bracie płacząca.
Co się kiedyś, niekiedyś odzywa,
Jest to Jana żona czarnobrewa.

2.

TRZY KUKUŁKI

(Ruska duma z Galicyi).

Oj! wyletił sokił, ta z lisa na pole,
Oj! sił sobie sokił na wysokij hore,
A z hory połetył na wysoku sosnu.
Witer powiwaje,
Sosna sia chylaje;
Nie chylaj sia sosno,
Bo i tak mene toskno.
Oj! udaryła stryłka z wysokoho neba!
Kohoż ona ubyła? Wdowynoho syna!
Nyma komu daty, do matyńki znaty,
Szoby pryszła maty, syna pochowaty!

* * *

Oj! nadletiło, dwi, try zażułeńki,
Wsi try prosiwenki,
Ta wsi try smutneńki.
Oho! odna upała, po konec hołowki

A druhaja upała po konec nożeczok,
A tretaja upała po konec serdeńka,
Po konec hołowki, maty stareńka,
Po konec nużeczok sestryczka rydneńka,
Po konec serdeńka to jeho myłeńka,
Hde mateńka płacze, krwawaja ryczka,
Hde płacze sestryca, krwawaja kermyczka,
Hde płacze myłeńka, suchaja streżeńka.
Bo mateńka płacze wid roku do roku,
A sestryca płacze kilko sy zhadaje,
A myłeńka płacze, inszu hadku maje,
O innym hadaje.

(Oj! wyleciał sokół z lasu na pole, oj siadł sobie sokół na wysokiéj górze, a z góry poleciał na wysoką sosnę. Wiater powiéwa, sosna się przychyla, nie chylaj się sosno, bo mnie i tak tęschno.

Oj! uderzyła strzałka z wysokiego nieba, kogóż ona zabiła? wdowy syna; nie ma dać

komu znać do matki, żeby przyszła matka syna pochować. Oj! nadleciało dwie, trzy, kukułki, wszystkie trzy siwiutkie, wszystkie trzy smutniutkie. Oho! jedna upadła przy główce, a druga upadła przy nóżeczkach, trzecia upadła przy serduszku. Ta co przy główce, matka staruszka, ta co przy nóżkach rodzona siostrzyczka, ta co przy serduszku, to jego kochanka. Gdzie matka płacze, krwawa rzeczka, gdzie płacze siostra, krwawa krynica, gdzie płacze miła, sucha ścieżka. Bo matka płacze od roku do roku, a siostra płacze ile sobie wspomni, a kochanka płacze, insze ma już myśli, bo o innym myśli).

Na Ukrainie umarła kochanka, przeobraża się w postać Zazuli, i przylatuje kukać w ucho kochanka, aby mu przypomnieć dawną miłość.

U Czarnogórców nad grobem, stawiają krzyż, na którym tyle malują kukułek (kukulicza), ile jest krewnych, a mianowicie sióstr pozostałych. Utrzymuje się i tu poda-

nie, że siostra tak długo płakała, aż Bóg zamienił ją w kukułkę.

* * *

W obrzędach weselnych pannę młodą na Rusi Galicyjskiéj porównywają z siwą kukułką, a młodzieńca z siwym sokołem.

Sywaja zażuleńko, (kukułko)
Ne litaj raneńko,
Na jaru pszenyczeńku;
Bo tam na tebe,
Sywyj sokił zasiede:
Zhlane t'ia oczeńkamy,
Pijme t'ia kryłońkamy:
Zanese w temne lisońki,
Meży czorny hałońki (kawki).
Tam budesz kowaty,
Ny komu ne słuchaty.
Krasnaja Maryseńko,
Ne wychody raneńko,
Na nowe pidsineńko (przedsionek),

Bo tam na tebe
Sam korol zasiede,
Zhlane t'ia oczeńkamy,
Weźme t'ia ruczeńkamy;
Do czużoji storonońki,
Do czużoji matońki.
Tam budesz płakaty,
Ni komu pożałowaty.

Tu znowu (jak na Pokuciu) drużki wystawiają w postaci kawek (hałoczki), a matkę (domacha) za kukułkę.

Letiły hałoczki, w try radoczki,
A zazula popered:
Wsi hałoczki na łuhach siły,
A zazula na kałyni;
Wsi hałoczki zaszczebetały,
A zazula zakowała.
Ide *domacha* (e) po peredi,
A wsi drużoczki za neja,

(d) Domacha, matka.

Wsi drużoczki po ławkach siły,
A domacha na posadi,
Wsi drużoczki zaspiwały,
A domacha zapłakała.

Tu także kukułka kukając w ogrodzie panny młodéj, przychyla główkę do listka, i smutnym głosem tajemnice żałobnego zwiastuje losu w przyszłém pożyciu.

Kowała kukułka w ogródeczku,
Przychyliwszy główki ku listeczku:
Cóż ona kując mówiła?

Że tak miéć nie będę u świekry, jako'm u matki miała:

Że nie będzie na taniec puszczać,
Jeno będzie w chacie trzymać.

W Małorossyi śpiéwają pieśń téj saméj treści, ale w wyrażeniach więcéj poetycznych.

Zakowała kukułka w ogródeczku,
Przychyliwszy główkę ku listeczku:

Oj! nie będzie sad zimą zielenić,
Tylko będzie liść z pod śniégu czernić.
A jak będzie ciepłe lato,
Tak będzie i sad weselny.

* * *

Zapłakała dziewczyna w komorze,
Przychyliwszy główkę do skrzyni.
Oj! czy będzie tak u świekry jak u ojca:
Oj! czy puści do gospody pohulać?
Lichy świekr na hulankę nie puści,
A choć i puści młodą, to i obije. (f)

Kukułka jest zwiastunką wiosny, i zapowiada lato, dla tego w pieśniach Mało-rossyjan noszących nazwę »*Weśniańki*,« jako wróżka téj-pory jest wspominaną. Przytaczam tu tę piosnkę wybornego przekładu Augustyna Bielowskiego.

Rozlały się wody
W cztéry wielkie brody,

(f) M. Maksymowicz (Moskwa 1827).

Srebrną falą, cztéry szumią strony,
W jednéj, dniem i nocą,
Słowiki szczebiocą.
I gaj w pieśniach rozkwita zielony,
W drugiéj stronie mała
Kukułka kukała.
Wróżąc lato, z gromami i spieką:
W trzeciéj, pośród niwy,
Rumak długo-grzywy
Rży, bo drogę przeczuwa daleką.
W czwartéj stronie dziewa,
Młoda czarno-brewa,
Łzy i skargi poséła wraz z wodą:
Dla lubego cała
Sercem, duszą pała,
A z nielubym do ślubu ją wiodą!

To wyobrażenie o kukułce jest odwieczne u Słowian, w rękopiśmie Kralodworskim kukułka występuje także.

Dąb w szerokim stoi polu,
Kukułka żałosna

Zakukała na gałęzi,
Że nie zawsze wiosna (g).

Jest zwyczajem na całéj Rusi i u Małorossyjan, że młodzież pyta kukułki o swój los, usłyszawszy piérwszy raz kukanie, któréms niby odpowiada. W następnéj pieśni, dziewczyna zawiedziona na téj wróżbie, przeklina kukułkę, by przez siedm lat nie kukała, że jéj prawdy nie wyznała.

Przyleciała kukaweczka, z ciemnego gaiku, padła, siadła, zakukała w zielonym ogródku. Oj! jak wyszła Marysieńka wnet jéj zapytała: »Powiedzże mi kukułeczko, długoż u ojca będę?«

KUKUŁKA.

Będziesz miła Marysieńku, ten dzień do wieczora.

MARYSIA.

Bogdajże ty kukułeczko, siedm lat nie ku-

(g) Przekład L. Siemińskiego.

kukała, coś ty mnie młodéj dziewczynie, prawdy nie wykazała.

Błądzi kozak młody po bezdrożach i po kniei, pyta kukułki, by mu wskazała drogę do rodziny, i do wiernéj kochanki, tkliwie ją zaklina, i prosi o to, a użalona ptaszyna, zadosyć czyni kozaka prośbom. Przywiodę tu mały wyjątek, téj dziwnie pięknéj ruskiéj pieśni ludu.

Przybłądził kozak aż do gaju,
Do szerokiego *Limanu*,
Począł napawać konia.
Począł płakać i narzekać,
Poczęła kukułka kukać.
Kukułeczko; moja matko!
Zakuj-że mi żałobnie,
Jako w sadzie słowiczek,
Słowiczek maleńki!
Pokaż mi drogę,
Kędy jechać do rodu,
Oj! do rodu, do rodziny,
I do wiernéj dziewczyny.

Kiedy mężny rycerz po świetném zwycięztwie poległ, »hołowku schyływ« nad jego ciałem:

Zozula litała, nad mym kujuczy,
A konyky rzały, jeho wezuczy.

Ruś ma przysłowie, na co nie podobnego, że się to stanie, jak w zimie zakuka kukułka (zazuła).

I w polskich pieśniach ludu, widzimy jak kukułka jest znamieniem głębokiéj boleści i rozpaczy. Braniec tatarski wydarty z łona rodziny swojéj, jéj głosem narzeka.

Siedzi sokół na topoli,
Płacze Jasieńko w niewoli:
I tak żałośnie huka
Jako kukułka,
Jako kukułka
W zielonym gaiku kuka.

Kiedy dziewczyna próżno czeka na lubego młodziana, słysząc kukułkę, z jéj głosu smutną przepowiednią sobie wróży: to znowu matce opowiada syna przeznaczenie, którego na próżno szuka.

Kukułka siadła na drzewinie,
Na czerwonéj kalinie;
Główkę w listek przytuliła,
Tak do matki przemówiła.
—Już nie siądzie Jaś za stołem,
Płacze Kasia za sokołem:
Jaś twój z wojny nie uciecze,
Ot! po szabli krew' mu ciecze.
I wzielić go na mary,
Zabili go Tatary.

Boleść matki, kiedy się rozdziela z córką, określają głosem kukułki, jak w téj weselnéj pieśni z Lubelskiego:

Moja mateńka, moja rodzona,
Tak płacze i czuje;
Jako kukułka, jako kukułka,
W zielonym gaju kuje.

Na Rusi, gdy pannę młodą sadzają już za stół, swachy w śpiéwie, wzywając ją

w grono młodzi, radzą wianek na kołku zawiesić, i połączyć się z niemi, bo u nich góry złote, a trawka na łąkach jedwabna. Ale chór dziewcząt nie chcąc puścić dziewicy, odpowiada im pieśnią:

Buła tam zażułeńka,
Widała wona toje.
—Wsiuda ja obletiła,
Złotych hir ne widała,
Wsiuda hory kameny-i
Trawońky zełeny-i.

Tak w Polsce jak i na Rusi, wspomnienie kukułki pobudza pannę młodą do łez rzewliwych, szczególniéj gdy zaczną śpiéwać pieśń następną, którą w obu narzeczach lud polski i ruski śpiéwa:

Zakukała kukaweczka na Bngu,
Zapłakała Marysieńka przy ślubu;
Zakukała kukaweczka na wieży,
Zapłakała Marysieńka na dzieży. (h)

(h) Bo pannie młodéj przed ślubem rozczesują warkocz siedzącéj na dzieży.

(Zakowała zażułeńka u lisi na dubi,
Zapłakała diwczynońka u cerkwi pry ślubi.
Oj! ne płacz diwczynońko, dobre tobi bude,
Umyjesz si słozeńkami, chot wody ne bude).

Zazula jest ptakiem opiekuńczym sieroty, ona to dobrym i czułym krewnym i powinowatym przylatując, opowiada ucisk i niedolę, jakowéj doznaje. Jeżeli taka siostra idzie za mąż, posyła wronę po rodzinę, a kukułkę do grobu ojca.

Poszlę wronę w cudzą stronę, po swoję rodzinę; poszlę kukułkę w surową ziemię, po swego ojca. Wrona leci, wieści przynosi, będzie tu rodzina. Kukułka leci, wieści przynosi, nie będzie tu twój ojciec. (i)

W pieśniach nawet *obżynkowych*, kukułka kuje i kopy rachuje. Na Rusi Czerwonéj, dotychczas wróżba, że kiedy we śnie kto zobaczy ze swego domu ulatującą kukułkę, to umrze mu małżonka albo narzeczona.

(i) Tłumaczenie z ruskiego.

U nas nazywano kukułkę *grzegrzółka* i polowano na nią w XVI wieku z rusznicy na wabia, łapano sidłem i potrzaskiem (k).

S. Rysiński w zbiorze przypowieści polskich 1619 r. pod tą nazwą przytacza ówczesne przysłowie: »*Nocna grzegrzółka zawsze dzienną przekuka.*«

M. Réj mówi téż o niéj w wizerunku:

Już skowronek na górze pięknie przepieruje,
Słowiczek we krzu krzyczy, grzegrzułeczka kuje.

O tym ptaku między ludem polskim i ruskim istnieje podanie, że w grubéj jesieni odrastają jéj pazury, i zamienia się w jastrzębia. Na Pokuciu Ruś utrzymuje, że zazula w góry karpackie ulata na zimowisko.

Hajducy (rozbójnicy) Serbscy, gdy kukułkę w czarnym lesie słyszą (l), nic dobre-

(k) Myślistwo ptasze.

(l) Do czarnego lasu, wszystkie kolczaste drzewa należą.

go sobie nie wróżą, gdy zaś w zielonym, bywają weseli (m).

Na święty Jan kukułka przestaje kukać, stąd przysłowie u Mazurów: »*Święty Janie, głuchy na kukanie.*« Używają go wtedy, gdy o co prosi jeden drugiego, a ten do prośby nie chce się nakłonić, ani o niéj słyszéć.

Rzecz godna uwagi, iż te same wyobrażenia o kukułce, ma Żmudź i Litwa, jako nam światły L. A. Jucewicz wyjaśnił (n). Kukułka była to córa niegdyś bogatego szlachcica (bojors) litewskiego, siostra trzech mężnych młodzieńców, która po ich zgonie na wyprawie z Kiejstutem, gdy ich konie ujrzała, wzięła je z sobą, i błądziła po puszczy opłakując ciężką stratę, aż bóstwo najwyższe ulitowawszy cierpień zamieniło ją w kukułkę. Jest ptakiem wróżby, za czyim domem zakuka, jest to przypowiednią śmierci; kto słyszy jéj głos, a ma piéniądze, pe-

(m) Czelakowski. Pisne T. 2.

(n) Muzeum domowe 1836 r. str. 150.

wny, iż rok cały trzymać się go będą. Dziewczętom wróży kiedy pójdą za mąż, niewiastom, syna czy córkę powiją. Podania ludu dochowały piosnkę, którą i dzisiaj młode dziewczęta śpiéwają na Żmudzi, gdy się chcą czego dowiedzieć u kukułki.

Ty siostrzyczko droga, ty pstra kukułeczko, braterskie konie pasąc, jedwabne nici zwijając, powiedz jak prędko męża dostanę.

Wiele razy po tém zapytaniu wydaje głos kukułka, oznacza to liczbę lat, po upływie których ma się spełnić żądanie. Litwini mniemali że tych co stracili krewnych i ich żałowali, bogowie za nagrodę przemieniali w kukułki. Owoż i pieśń w przekładzie z Litewskiego zupełnie taż sama, jaką przytoczyłem w ruskiém narzeczu, i z Serbskiego.

»Z konia upadłem, w rzece leżałem, i tam leżałem trzy tygodnie, nikt nie tęsknił po mnie. I przyleciały trzy pstre kukułki, pośród ciemnéj nocy. Jedna kukała, w końcu nóg moich, druga przy głowie, a ta trzecia

pstra kukułeczka, kukała przy sercu. Żona przy nogach, siostra przy głowie, matka przy sercu. Żona tęschniła trzy tygodnie, siostra trzy lata, a matka piastunka, do śmierci przy sercu.«

W Litwie na cześć kukułki i teraz jeszcze, obchodzą święto. Dnia trzeciego Wielkiéjnocy, zbiéra się z całéj wsi młodzież do jednego domu, śpiéwa rozmaite pieśni, poczém następuje taniec zwany *giaguży*. Tym tańcom przewodzi jedna dziewczyna (giegieli), celująca pięknością nad inne. Stawają wszyscy w koło, wśród którego z zawiązanemi oczyma siedzi na krześle wybrana; w tém położeniu pląsają wszyscy. Po każdém przetańczeniu, mężczyźni zbliżają się do siedzącéj, i wziąwszy jéj rękę śpiéwają:

Królowo kukułko kuku! kuku!
Jam twój braciszek kuku! ku!

Siedząca, zgadując po głosie tych, którym najbardziéj sprzyja, wybiéra trzech młodzianów, odwiązuje sobie oczy, i przez

cały dzień tańcuje z niemi. Przy rozstaniu się, daje im swojéj roboty pstre pasy, młodzianie zaś wzajemnie czynią jéj podarunek. I odtąd dziewica nazywa młodzianów braćmi swoimi, a oni ją siostrą.

Uroczystość tę osobiście oglądał po dwakroć w Powiecie Szawelskim P. Jucewicz, i sam ją opisał, zebrawszy wszystkie podania krążące na Żmudzi i Litwie o kukułce.

4.

KOGUT *(Kur-Pietuch).*

Kogut, od najdawniejszych czasów, nie tylko na północy (a) ale i u wszystkich Słowian w szczególném był uważaniu. Dla tego nie tylko poświęcono mu częste wspomnie-

---

(a) W starożytnych weselnych pieśniach Islandzkich »*górą koguta*,« nazywano dłoń na któréj strzelec sokoła nosi. Wedle »*Staréj Eddy*,« na drzewie *pamięci* czyli doświadczenia, siedzi kogut *Widofnis* lękający się o siebie, bo u olbrzym-

nia w licznych przysłowiach (b), ale i w pieśniach ludu (c). Domowy towarzysz ziemian i zégar wiejski, on bowiem pianiem oznacza godziny nocne, budzi do pracy, i zapo-

ki *Sinmöry*, jest od niszczyciela zrobiony kończaty pręcik, którym ów kogut zabitym być może. Żeby go od niéj dostać trzeba się ubezpieczyć piénędzmi, a olbrzymkę ująć podarunkiem. Na gałęziach tego drzewa (jak mówi Voluspa) czerwony kogut *Fialar* zwany, pieje Asom, i do boju powołuje rycerzy.

(b «Komuż piać? jeśli nie kurom. Dano kurowi grzędę, a on chce wieży. Źle kiedy kogut na grzędzie milczy, a pieje kura. Znalazł kur perłę. Każdy kogut na swych śmieciach śmielszy. Dwa koguty na jednych nie zgodzą się śmieciach. (Ruskie: »Dwa kohuty, dwa dymy, i dwi hospodyni, nikoły sia nie zhodiat).

(c) Słabe w gosposi nadzieje.

Co śpi jeszcze gdy kur pieje; mówi pieśń weselna krakowska. U Rusi częste koguta w pieśniach spotykamy wspomnienia. »Oj! kury! kury! ne pijte rano,» bo starosta weselny z drogi wró-

wiada odmiany powietrza (d). Głos jego, ma moc szczególną; odpędza nim złe duchy i wiedmy. W powieściach ludu w Polsce i na Rusi, ile razy djabeł choćby w najważniejszéj czynności, zasłyszał pianie koguta, znika natychmiast, i tylko jako ślad po sobie, zostawia trocha smoły z mocnym zapachem siarki. Dusze *zaklęte* i *pokutujące*, równie są uległe temu głosowi, dla tego stare przysłowie mówi:

Pokusy władzy nie mają,
Gdy już kurowie śpiéwają.

ciwszy chce spocząć.» Rusini, Węgry mając za kraj osobliwy, śpiéwają w obrzędowych pieśniach, że tam i kury nie pieją.

(d) Częste pianie koguta zapowiada zmianę czasu. Pianie nocne koguta, oznacza lud technicznemi wyrażeniami «*piérwsze pienie*« lub «*piérwsze kury*, drugie kury,» i wedle tego rachuje godziny nocne, i świtu i zorzy; pianie zaś samo oddają wyrazami »kukurykać, kukuryku.»

Rusin z nad Stryja i Łomnicy, jako i nad Bugiem, gdy wystawi nową chatę, wpuszcza do niéj na noc koguta, dla przekonania się, czy stoi na szczęśliwém miejscu. Jeżeli piać będzie, wróżbę pomyślną oznacza, przeciwnie *złe* zapowiada, mniemając że kogut nie zaspał by swojéj godziny, gdyby djabeł nie zajrzał w domostwo, i przestrachem nie zmusił czujnego do milczenia ptaka.

Słowianie, w czasie święta żniwa, koguta na *objatę* przynosili. Żmudzini na cześć i uśmierzenie bożyszcza *Kirnis*, co strzegł zamki nad wodami zbudowane, zabijali koguty, i w wodę wrzucali. Mamy starodawny herb *Kur*, białego koguta w polu czerwoném.

Wysokiéj ceny do koguta przywiązanéj, znajduję wyraźne ślady u ludu w Polsce i na Rusi. W osadach Rusi i Podlasia, widziałem jak na weselach zdobił uczty pod szumną nazwą *bażanta*. Szczególnym go téż sposobem przyrządzają; przywiązanego na długim drągu niosą na pobliskie pole, tam

stos zapalają słomiany i żywcem pietucha pieką. Tak upieczonego, cała drużyna zgromadzona odprowadza do weselnego domu, gdzie postawiony na środku stołu, w czasie uczty przez marszałka roździelony między obecnych gości, piérwsze i najlepsze kąski przeznaczają państwu młodym (e). Po ślubie kiedy idą do dworu z *Kunicą*, przy korowaju niosą żywego koguta, i ten w darze składają. Dotąd trwa ten zwyczaj w Polsce i na Rusi, że każdy kmieć przychodząc z prośbą do dworu, przynosi zawsze koguta, kurę, lub jaja.

(e) Łukasz Dawid w kronice Pruskiéj, pisząc o obrzędach weselnych dawnych Prusaków, mówi: że pannom młodym, dawano do zjedzenia pieczonego koguta. Zwyczaj to u nich starożytny, aby na wesele żadnego ptaka, ani bydlęcia zwęgrzanego nie zabijać, ale z bydląt płodzić się mogących potrawy zjadać, ażeby sami płodnymi byli. Na stypach poświęconych pamięci zmarłych przodków pijąc, powtarzali jeden do drugiego: »*Kogut po kogucie, jeden po drugim.*«

Jest starodawny w Mazowszu obrzęd pod nazwą »kogutek.«

W święta Wielkanocne, chłopięta niedorostki zebrawszy się w gromadę i uwiązawszy na dwóch kółkach koguta, lub wyrobionego z drzewa, chodzą z nim od domu do domu, grając na skrzypicach i śpiéwając chórem.

W wielki piątek, w wielki czwartek,
Cierpiał Pan Jezus wielki smętek;
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany.
Trzech żydowie
Jak katowie,
Pana Jezusa umęczyli, ukrzyżowali,
Trzema goździkami na krzyż przybijali.
Przybijali go trzema goździkami,
Ciekła krew' święta trzema promykami.
Anieli się w niebie dowiedzieli,
Po tę świętą krewkę przylecieli;
Pozmietali, pozbierali,
Do raju ją odesłali.

Pawle, Pietrze, weźcie klucze,
I wypuśćcie dusze.
Niebiosa się otworzyły,
Wszystkie dusze rade były;
Tylko jedna smętna była,
Co ojca, i matkę kijem uderzyła.

DUSZA.

Jeszcze'm ja ich nie uderzyła,
Dopiero'm się na nich zamierzyła.

* *

O duszo! duszo! gorsze zamierzenie,
Niżeli samo kijem uderzenie;
Uderzenie, to się zgoi,
Zamierzenie, to na sercu stoi.

DUSZA.

Jużeć ja ich przeprosiła,
Nóżki wymyła, i brud wypiła.

(Tu się cała drużyna kłania i śpiéwa daléj).

Hola! hola! duszo moja,
Pójdźmy teraz do kościoła,
A z kościoła do oracza,
Dostaniemy tam kołacza;
A z kościoła do szlachcica,
Niech mu się zrodzi na polu pszenica.
Da nam garniec wina, a drugi piwa,
Co my się z *kuraczkiem* (kogutkiem) ochłodziwa,
Boś-wa z kuraczkiem raniusieńko wstali,
Piérwszą rosieńkę ranną otrząsali.
A nasz kuraczek rano pieje,
Wstajcie panny do kądziele,
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.
Panie gospodarzu! do zbawienia,
Dajcie nam słoniny do smażenia;
Pani gospodyni! do zbawienia,
Dajcie nam kopę jaj do smażenia.
A dajcie-ż nam choćby dwadzieścia cztéry,
Aby wam się kury w pokrzywy nie kryły.
A dajcież nam także krajaneczkę séra,
Żeby wam się krówka do boru nie gziła.

A dajciez nam dajcie, i kaszy choć misę,
Aby się wam rodziły ciołki łyse.

Podobnie i w Sandomiérskiem, kogutka ustrojonego z piór kapłonich, parobcy w drugie święto Wielkanocne toczą na dwóch kółkach, obchodzą dwór i gospodarzy, za co otrzymawszy podarki, wieczorem wspólną ucztę wyprawiają sobie.

Kiedy dziéwczęta czynią wróżbę, która pierwéj za mąż pójdzie, ziarnami zboża osypują koło, a w środek stawiają koguta, z zawiązanémi oczyma, i głodzonego całą dobę. Po zdjęciu zasłony, ptak jjé skwapliwie, kiedy głód zaspokoi, liczą pozostałe ziarna, i z tego czynią wróżbę, czy się dobréj lub złéj doli spodziéwają.

Jak głosu koguta boi się djabeł, tak na Rusi wybiérają drzewo na skrzypce, lub fujarkę, które szumu wody i piania kura nie słyszało. Z owego dopiéro drzewa, i skrzypce i fujarka, wydadzą czyste i miłe tony.

Kiedy w XV i XVI wieku zaprawiali u nas żaki szkolne do walki, (podobnie jak dziś w Anglii) koguty, a harce takowe były ulubione; karmiono stosownie, ażeby w nich zapał obudzić, o czém współczesny Syreniusz pisze w swoim zielniku. »Ziele *Matki Bożéj włoski*,« czyni koguty śmiałemi do boju, co żaczkowie wiedząc, dają im tego dnia w dzień świętego Gawła, gdy je spuszczają, używać.«

Koguty tak napasione zażarcie walczyły, po stołach i przygotowanych ławach; a że w tym wieku Hiszpanów za najdzielniejszych mieli Polacy, iż kroku nie ustąpią w boju, powstało przysłowie: »*Skaczą koguty po ławie jak Hiszpan*,« dla okazania zaciętości ptaków i śmiałości w boju (f). Trzyprzlycki (g) mówi: »Polacy mieli niegdyś Hiszpanów za tak dzielnych, jakby trudno było odebrać

(f) Rękopism 1656 r. folio 20.

(g) »Dwór abo co nowego« z XVI wieku in 4to druk gocki.

im krainy raz zdobytéj. Stąd ono przysłowie: »*Hetman ma miéć nogi Hiszpańskie, aby gdzie je raz włożył nie ustąpił.*

Dodaje do tego iż pewną chorobę wstydną, materyją hiszpanską określano, że kogo raz opanuje, nie odstępuje (h). .*Kokosze* czyli *kury* (i), tyle pomocne w gospodarstwie wiejskiém, równie wiele znalazły wspomnień w przysłowiach (k). Służyły do uczt wesel-

(h) Stare hiszpańskie mówi przysłowie: »*Hiszpan na koniu orłem, w górach swoich lwem, a na czystém polu bałą.*«

(i) Kokoszy głos oddawano przez wyraz *krekorze*. »Kokosz krekorze.« (Ks. Tołoczka).

(k) »*Biada téj kokoszy, na któréj jastrzębia łowią.*« »*I czarna kokosz białe jaja niesie.*« »*Na to kura grzebie, ażeby coś miała.*« (Ruskie: »Na to kurka hrebe, aby szczo wyhrebła).« »*Mędrsze jaja niż kokosz.*« »*Trafiło się, jak ślepéj kurze ziarno.*« (Ruskie: »Trafyło sia jak slipy kurci bobowe zerno, i tym sia udawyła). »*Kokosz wleciawszy na żyto rozgrzeba, a w śmieciach jednego ziarna szuka.*«

nych, stąd w XVI wieku mówi przysłowie: »*Nie rade kury na wesele, ale muszą* « Czarną kokosz uważano za najskuteczniejsze lekarstwo na szaleństwo, żeby ją żywcem rozdarłszy, co prędzéj na głowie przyłożyć (l). To zaleca jeszcze za swoich czasów Mikołaj Réj z Nagłowic w zwierciedle: »Na duszną chorobę, jedno co rychléj łapać trzeba czarnéj kokoszy.« Stąd téż mamy przysłowie: »*Wart czarnéj kury*,« to jest oszalał (m).

Kogut w dawnych czasach, bywał rodzicem okropnego Bazyliszka, co wzrokiem samym ludzi zabijał; który bowiem kogut zniósł jaje, z tego się poczwara wylęgała (n).

(l) Haur. Skarbiec Ekonomii Ziemiańskiéj 1690 roku, folio.

(m) Żeby dzieciom małym łatwiéj się zęby wykłuwały, podają za pewne lekarstwo baby wiejskie w Polsce i na Rusi, ażeby czarnego koguta grzebień rozciąć nożem, i krwią świéżą i ciepłą dziąsła smarować.

(n) Bazyliszek z greckiego *Βαβιλευς* król, od grzebyka na głowie niby korony. *Gros*, opowiada w kronice bazylijskiéj dobrodusznie, że w miesiącu Sierpniu 1474 kogut w tém mieście, oskarżony o zbrodnią, że zniósł jaje na wysiedzenie bazyliszka, schwytany i przekonany, skazanym został na karę śmierci. Sąd Sprawiedliwości oddał go w ręce kata, i ten go publicznie żywcem spalił z jego jajem, na miejscu zwaném Köhlenberg, w obec mnóstwa mieszczan, i włościan zgromadzonych, dla widzenia spełnienia sądowego wyroku.

Antoni Chryzanty Łapczyński doktór filozofii, w dziełku swojém z 1739 r. »*Majestat Polski w summaryjusz skompendyjowany*,« podaje wiadomość o naszych Bazyliszkach.

W roku 1587 za Zygmunta Augusta w Warszawie, na pogorzelisku gdzie przed trzynastu laty kamienica zgorzała, w piwnicy zjawił się bazyliszek. Mała dziewczynka i pacholę wszedłszy tam przypadkiem, zaraz skonali. Posłana na ich wyszukanie dziéwka, krzyknęła i umarła. Pani poczęła płakać, aż doszło to do urzędu, wyciągnięto ciała

zsiniałe i wzdęte. Nadszedł w to miejsce Wojewoda i architekt za nim bardzo stary. »Ten tedy zaraz powiedział, że tam musi być koniecznie bazyliszek, którego inaczéj zgubić niepodobna, tylko trzeba człowieka jakiego odważnego, w same zewsząd zwierciadła ubrać, twierdząc, że tenże bazyliszek, jak sam siebie zobaczy w zwierciedle, zaraz zdechnie. A że natenczas dwóch złoczyńców na gardło skazanych w więzieniu siedziało, jeden Polak, drugi Ślązak *Jan Taurer*, tym kazano jedno z dwojga obiérać, albo ginąć od miecza, według dekretu, albo któryby się z nich odważył, iść na zgubienie bazyliszka tego, deklarowano życiem go darować. Odważył się Ślązak. Więc gdy wszystkiego z gruntu zwierciadłami okryto, i oczy nawet szkłem zasłoniono, poszedł do owéj piwnicy, gdzie, kiedy przez całą godzinę różnie szukał, nic nie mogąc znaleźć, już mu i świécy nie stało, więc prosił o inną świécę, żeby mógł w ciemnych między rumem lochach zobaczyć. Jakoż znalazł straszną bestyją już nie żywą, bo się sam wzrokiem swoim ów bazyliszek zabił. Więc zawołał że już nie żyje, kazał tedy on architekt królewski wynieść owego bazyliszka na górę, dopiéro go każdy oglądał. Bestyja była tak wielka jak kura, z głową i szyją indyczą, oczy miała żabie.«

W Wilnie także za Zygmunta Augusta, w pustéj piwnicy ulągł się bazyliszek, który wyglądając oknem zawaloném, wiele ludzi przechodzących wzrokiem swoim zabijał. Tego chcąc zgubić, taki wynaleziono sposób. Cztéry snopki ruty, po jednemu w piwnicę wpuszczano, i znowu ale nie zaraz wyciągano. Piérwszy snopek zbielał i usechł, drugi i trzeci, już nie tak był zwiądł, czwarty już zdrowy i świéży wyciągnięto. Po tém zrozumiano że już musiał zdechnąć, więc tam spuszczono jednego człowieka, ktory go znalazł już nieżywego.

Panuje pomiędzy ludem naszym słabość oczu szczególna zwana »*kurzą ślepotą*. Dotknięty nią po zachodzie słońca, nic nie

widzi, chociaż wśród dnia ma wzrok dobry. Baby lekarki po wsiach, dają na tę ślepotę taką radę: ażeby przed wschodem słońca i po zachodzie, stanąć na ustroniu, (to jest na słupie na którym wrota się obracają), i trzy razy zapiać jak kogut, a kurza ślepota ominie.

5.

GOŁĄB' *(Hołubok).*

W najdawniejszych pieśniach ludu polskiego widzimy: że rozżalona córka, starego ojca siwym gołąbkiem nazywa, lub płacze, i żal rzewliwy, do bolesnego gołębi hukania porównywa.

I ojca i matkę żegnając,
Płakała u nóg im padając:
Żegnam cię mój gołąbku siwy,
Żyj długo z rodziczką (a) szczęśliwy.

* *

(a) Z matką.

Płaczącéj w domu świekruchy,
Przywiodła rodzice do skruchy:
Że wszyscy rzewliwie płakali,
Jak siwe gołąbki hukali.

* *

W pieśniach rusko-podlaskich, gdy za wziętymi do wojska śpieszą żony i matki, zawodząc żałobliwym płaczem, porównywają mężów i synów do gołąbków opuszczonych, z zachętą, aby rozwinęli skrzydła, podbili się w górę i ulecieli.

Ptak ten jest godłem miłości i przywiązania małżeńskiego, tak nam go malują same pieśni ludu.

A w lesie, lesie pod dębiną, tam siedzi gołąb' z gołąbką; całowali się, ściskali, siwém skrzydełkiem przykrywali się.

* * *

Tuman, tuman na dolinie, szeroki liść na kalinie; jeszcze szerszy na dąbku, woła k'sobie gołąb' gołąbeczki.

* * *

Siwa gołąbka, siedzi na dąbku, siwy gołąb' przylata, i dzień dobry powiada. Dzień dobry, miła gołąbko siwa.

W pieszczotliwéj mowie, Ruś i Polacy ukochane osoby gołąbkami nazywają. (Babko hołubko nasza! Starostońku hołubońku).

Trzy gołąbki (jak Ruś śpiéwa) mogą deszcz wziąść na swoje skrzydła i przenieść go w inne strony. Do ozdoby swych pieśni, używają gołąbków, jako w téj weselnéj.

Oj! pryletiło dwa holubejki,
Kryknuły nad jaworem:
Oj! zapłakał kniaź Iwasejko,
Nad batéjkowym hrobom.
—Oj! proszu-ż ja tebe,
Miły batéjku do sebe
Na wesilejku.
—Oj! radżeby ja słowéjko
pryhadaty,
Prylahła mia surowa zemléjka, ta ne mohu wstaty.

(Oj! przyleciało dwa gołąbki,
Krzyknęły nad jaworem:
Oj! zapłakał kniaź Iwasejko,
Nad ojcowskim grobem.
—Oj! proszę ja ciebie,
Miły ojcze do siebie
Na wesele.
—Oj! radbym ja przyjść słowiku,
Przygniotła mię surowa ziemia, i powstać nie mogę).

Płacząc po umarłych, rodziców i krewnych

gołąbkami nazywają. W *kołomyjkach* górali ruskich, gołąb' częste ma wspomnienie.

Sydyt hołub na berezi, hołubka na hładci,
Skaży my myj lubeńki szczo tibi na hadci.
(Siedzi gołąb' na brzezinie, gołąbka na kładce,
Powiedz-że mi luby, co tobie na myśli).

* * *

Sywyj hołub, sywyj hołub, hołubka sywyjższa,
Myłyj otec, myła maty, lubka szcze myléjsza.
(Siwy gołąb' siwy gołąb' gołąbeczka siwsza,
Miły ojciec, miła matka, kochanka najmilsza (b).

Na mogile niewinnie zabitéj, biały gołąb' siada.

(b) Nie brakuje miłosnych pieśni o gołąbkach, i w czeskiém u Słowaków narzeczu, jako następna.

«Gdzieś gołąbko błądziła, żeś swe pióreńka zmokrzyła? Zabłądziłam przez morze, abym tam widziała, co gołąbek mój robi na zielonéj górze.»

Na leniów mówi nasze XVI wieku przysłowie:

Nie przylecą do lenia pieczone gołąbki,
By siedział i nadsiedział zgotowawszy ząbki.

Na jéj mogile wyrosł ci dąbeczek,
I tam siada rano, biały gołąbeczek.

(*Pieśń Polska ludu*).

Dusze niewinne w postaci białych ulatują gołębi. W powieściach i podaniach ludu, gołąbek przynosi wieści dziewczynie od kochanka, pociesza sierotę strapioną, i nie raz dopomaga do pracy ciężkiéj. Wstydliwe dziéwcze do gołąbka przemawia, mówiąc o swym kochanku.

Gołąbku mój siwy, miłe stworzenie, przez ciebie serce moje wielce zranione. (Pieśń Słowaków).

Ruską nazwę tego ptaka nosił sławny wojownik *Hołubek* co zginął pod Byczyną, a pamięć bohatéra Grochowski poeta śliczną uwiecznił pieśnią.

6.

PRZEPIÓRKA.

Przepiórka wzywa rolników do żniwa, stąd w jéj głosie lud słyszy wyraźnie, jak woła: »*pójdź - cie żąć.*« Polowanie z jastrzębiem na tę ptaszynę, było ulubioném u naszéj szlachty w XV, XVI i XVII wieku, ale że to pole nie trwałe, stąd przysłowie u Jana Kochanowskiego: »*Tak trwałe, jak przepiórcze pole,*« (to jest zmienne, krótkie, niepewne).

Nazwę *przepiórki* z pieszczoty nadają pannie młodéj, stąd porównania w piosnkach, jakoto téj krakowskiéj.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso;
Każą mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać.
—Chwytaj-że ją mój syneczku chwytaj,
Tylko się jéj pióreczek nie tykaj.
—A jakże ją pani matko schwytać,
Żeby jéj pióreczek nie tykać.
—Trza zastawić mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

Tak podobnie i w ruskiéj pieśni weselnéj:

Na górze barwinek zielony, a tam gra przepiórka, a kto tę przepiórkę złowi? Starosta, drużbowie i chorąży odpowiadają, że nie pójdą, bo ich koń siwy na kamień nie stąpi, kamienia nie złupi, a nim pod górę się dostanie i słonko zajdzie. Pan młody dopiéro na konika skoczył, pod górę wyszedł nim słonko zaszło, i przepiórkę złapał.

Percpełońka, mołoda maryseńka,
Wziaw jeju za ruczeńku,
Powiw do bateńka.

(Przepióreczka, młoda Marysieczka, wziął ją za rączkę i powiódł do ojca).

Na dożynkach gdy idą żniwiarze z wieńcem, w piosence pytają małéj przepiórki, gdzie się podzieje teraz, gdzie się schowa, gdy pszenicę wyżeli w snopy, powiązali i w kopy poukładali?

—

7.

JASKUŁKA *(Łastiwka).*

Ptak ten nieodstępny towarzysz wiejskiéj strzechy, gdzie ufny dobroci ludzi, lepi gniazda dla własnego płodu, na całéj słowiańszczyźnie jest ulubionym. W dumie Morlachów znajdujem, że jaskułka ostrzega króla *Radosława* o napadzie nieprzyjaciół, bo i jéj jak innym ptakom lud mowę ludzką nadaje. Gdy bawi u dziewczyny młody parobczak, szczebioce jaskułka.

Wstawaj Jasiu mały,
Bo dzień biały, bo dzień biały. (a)

Pięknie jéj lot szybki określa jedna pieśń Słowaków:

»Latała jaskułeczka, latała, że się ona nieba, ziemi, skrzydełkami tykała.«

U nas brwie czarne krasnéj dziewoi, nazywają Mazury i Krakowiacy *»brwie jaskułcze.«*

Imieniem jaskułki mianują osoby, które się kocha czy lubi. Piérwsze ukazanie się jaskułek, zwiastuje ciepłą wiosnę, skąd przysłowie:

Jedna Jaskułka nie przynosi wiosny,
(Jedną łastiwka ne robit wiosny) ruskie (b).

(a) Podobna pieśń jest u Słowaków. (Czasopis Czeskiego Muzeum 1834 r. Swaz: 1).

(b) Jedna jaskułka nie przynosi lata,
I jedna, miasta nie uczyni chata.

Una hirundo non facit ver.

M- Réj o jaskułce taką nam prawi przypowieść. (Zwierzeniec stanów szlacheckich 1562 w Krakowie).

Kiedy chłop siał konopie, jaskułka wołała,
Syci, pyci, będą nici, ptaki przestrzegała;
A gdy ptacy nie dbali, a już chłop miał nici,
Uciekła w dach do niego, nie czekając wici.

Powszechną jest wieść w całéj Polsce i na Rusi, że jaskułki gromadnie uczepiwszy się nogami, zatapiają się w stawach i rzékach, a odżywiają z wiosną. W téj myśli Szymonowicz wita piérwszą jaskułkę ujrzaną.

Jaskułeczko! jużeś się na świat ukazała,
Jużeś ożyła, z wody wyleciała.
Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiéwa,
Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzéwa.
Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
Ty ich będziesz łapała, po polach przestronych,
Będziesz łapała, i do gniazdeczka nosiła,
Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Mazury między Narwią a Wisłą utrzymują, że gdy się z piérwszą wiosną ukaże jaskułka piérwsza, wtedy głosem śpiéwa: »*Były tutaj stożki, brożki, teraz nie ma nic;*« dla oznaczenia, że wszelkie zapasy zboża już wyszły.

W roku 1656 gdy Karól Gustaw napadł Polskę, Jan Kazimiérz opuścić postanowił Warszawę. Kiedy wyjeżdżał z miasta, jaskułka biała wyleciała, i okołowała królewskiego konia. Koń się rozparł i nie chciał kroku ruszyć (a). Miano to w on czas za wróżbę nieszczęśliwą, jakoż zjiściła się na niedolę.

(a) Korespond: P. Desnoyers.

8.

WRONA, KRUK, GAWRON, KAWKI.

Do smutnego korowodu należy to ptastwo społem; wróżki zimna, niepogody i klęski z napadu Tatarów, mieszają je razem z sobą i pieśni ludu.

Czorny kawy, czorny wrony, krutu horu wkryły,
A mołodych Turkiw Basziw, Lachyj pobyły.

Kruk, wrona, gawron, byli to nieodstępni towarzysze umierającego na Rusi wojo-

wnika. Matka na polu bitwy, szuka swego syna:

Sedyt woron nad skałoju
Pochyłuje hołowoju.
Oj! ja twoho syna znaju,
Tryczy ja deń popas maju;
Ze łba oczy wyberaju.
Idy stara do domoczku,
Wożmy pisku w prawu ruczku,
Posij jeho w horodoczku:
Jak toj pisok w horu zijde,
Tohdy twyj syn do t'ia pryjde.

(Siedzi kruk nad skałą, kiwa głową. — »Oj! ja twego syna znam, bo zeń trzeci dzień mam popas, oczy ze łba wybiéram. Idź stara do domu, weź piasku w prawą rękę, posiéj go w ogrodzie; jak ten piasek znijdzie w górę, wtedy twój syn do ciebie powróci).«

W innéj pieśni matka pyta wrony, czy syn jeszcze biały, oczy żywe, a usta rumiane. Odpowiada wrona: »Już usta sine, na jego licach siadam, oczy mu wyjadam.«

* * *

Kruk umierającemu z ran rycerzowi na stepach w oczy zagląda, osłania od słońca skrzydły, szarpie ciało, a porzuca ojedzone kości.

* * *

Dobrze to pojął Kłonowicz, gdy za towarzysza wisielca, daje wronę i kruka »*który ledwo skrzepłemu, ma się do źrenicę.*«
(Worek Judaszów).

Ptastwo to dało powód licznym przysłowiom w Polsce i na Rusi, jako:

»Wlazłszy pomiędzy wrony, trzeba krakać jak i ony.«

* * *

Wrona kracze, będzie dészcz.

* * *

Na gnat krzyczy, a trzyma go wrona.

* * *

Nie wskóra wrona na harcu z jastrzębiem.

* * *

Jak letiła worona do hory to krakała, a jak na dił, to i kryła opustyła.

* * *

Kruk, krukowi, oka nie wykole; a Réj mówi:

Kiedy kruk kruka kluje,
Pewnie głodne lato czuje.

* * *

Nie pomoże krukowi kąpiel.

* * *

Kruk chowany, i panu oczy wydłubie.

Gawronami przezwano niedołężnych gapiów; stąd *zagawronić się*, wyrażenie, które Réj tak objaśnia w *Zwyercyedle*. Czeka jak młody gawron gębę rozziewiwszy, rychłoli mu co w nię wetkają.

Od wrony poszły nazwy ubioru i konia: tak zwano czarny, wrony ubior, a w pieśniach ludu, ileż to hasa koników wronych.

Stąd wyrażenia: »*wszyscy nań kraczą*,« i wrony nań kraczą.

* * *

Kruk krakaniem wróżył u nas w XVI wieku szkodę ludziom (a), gawron na niepogodę najwięcéj śpiéwał (b). Wrona na deszcz najwięcéj się błąkała (c). Kawki na słotę w gromady zbiegały, wedle przysłowia dawnego: »*Pełno, by kawek na słotę.*«

O téj drużynie ptastwa, myślistwo ptasze mówi.

Gawron, kruk, wrona, jedna komitywa,
Z temi najczęściéj kawka przylatywa.

Mamy wyrażenie »*pójść w kawki*,« to jest na wałęsanie i włóczęgę.

(a, b, c) Myślistwo ptasze.
(d) Słownik Lindego.

W ruskich pieśniach weselnych, pod postacią kawki uważają pannę młodą (e).

1.

Czornaja hałeńko czorneńka,
Deż bo ty sokoła zaweła?
Oj! nihde ja ho ne weła,
Sam win za mnoju łetiw,
Za moim litaniem tycheńkim,
I za pireńkom czorneńkim.
Krasnaja Maruneńko krasna,
Deż bo ty Iwaseńka zaweła?
Nihdeż ja jeho ne weła,
Sam win za mnoju pryichaw,
Za moim chodeńkom drobneńkim,
Za moim łyczeńkom biłeńkim.

(Czarna kaweczko, czarniutka, gdzież ty sokoła zawiodła? Oj! nigdzie ja go nie wio-

(e) Pieśni ludu w Galicyi Wacława z Oleska Zaleskiego.

dła, sam on za mną leciał, za mojém lataniem cichutkiém, i za piórkiem czarniutkiém. Piękna Maruneńko, gdzieś ty Iwasia zawiodła? Nigdzież ja go nie wiodła, sam on za mną przyjechał, za moim chodem drobniutkim, za moim licem bielutkiém).

2. (f)

Czorna sia hałeńka żuryła,
Szo za rano wyletiła;
Wsiuda moroz, wsiuda snihy,
Nihde sisty, hnizda wyty,
Ditońki wywodyty!
Krasna sia Marunia żuryła,
Szo mołoda za muż piszła;
Ni jak sy radońki daty,
Ne umije ni w polu robyty,
Ni w domu hospodaryty!

(f) Spiéwają tę pieśń drużki w domu pp. młodych.

(Czarna się kukawka gniéwała, że za rano wyleciała; wszędy mróz, wszędy śniégi, nigdzie siąść, ni gniazda znosić, dzieci drobne wywieść. Krasna się Marunia gniéwała, że zbyt młodo za mąż poszła; nie umié sobie dać rady, nie umié ani w polu robić, ani w domu gospodarzyć).

3.

Czorna hołaczka na rokiti siediła,
Chotiła rokitu obłomaty;
Rokity ne obłomyła,
Jeno rosu obyła.
Diwka domacha na posazi sediła,
Chotiła mateńku rozwesełyty;
Mateńki ne rozwesełyła,
Jeno hirsze zasmutyła.

(Czarna kawka na rokicinie siadła, chciała ją obłamać, rokiciny nie złamała, jeno rosę obiła. Panna młoda na *posagu* siedząc, chciała mateńkę rozweselić, matki nie rozweseliła, jeno gorzéj zasmuciła).

Często w postaci kawek uważają drużki weselne, a kukułka oznacza żałobliwą matkę, jak w téj z okolic Tarnopola.

Leciały kawki w trzy rzędy, a kukułka na przedzie, wszystkie kawki na ługach siadły, a kukułka na kalinie; wszystkie kawki zaszczebiotały, a kukułka zakowała.

Idzie *domacha* na przedzie (matka panny młodéj), a wszystkie drużki za nią, wszystkie drużki po ławach siadły, a domacha na *posagu;* wszystkie drużki zaśpiéwały, a domacha zapłakała.

Kawki, lud nasz uważa za wieszcze ptaki; znalazły one miejsce w pieśniach weselnych, jako w téj krakowskiéj.

Oj! leciały czarne kawki przez morze,
Padły, siadły u pana ojca na dworze:
Wyjdź-że do nich pani matko proszący,
Czyście nie widziały mojéj Marysi jadącéj?
— Widzieliśwa twoję Marysię jadący,
Ocierała swoje oczęta płaczący.

* * *

Djabeł jak sowy, puhacza, tak często i kawki przybiéra postać na siebie.

Dodać tu muszę jeszcze jeden szczegół co do wróżb.

Kiedy Jan Kazimiérz z Litwą i wojskiem, niesłusznie prześladując Lubomierskiego, nastąpił na niego pod Częstochową, historyk panowania Jana Kazimiérza mówi: »Był téż i prognostyk od pospólstwa zważany, że krucy i wrony, wszystkie wieszały się nad Litwą i królewskiemi krącząc choć dzień był mglisty, że wygra Lubomiérski z związkowymi.« (T. 2. str. 356). I sprawdził się ten prognostyk, bo Litwa pamiętną poniosła klęskę. Szlachetny zwycięzca, ustąpił z pola królowi.

9.

SOWA.

Sowa oprócz licznych przysłów do których była powodem, tak w polskiém jako i ruskiém narzeczu (a), dała nam wyrażenia »*osowiéć*« dosadnie malujące, to smutne oblicze,

---

(a) *Nie urodzi sowa sokoła, jeno takie jak i sama. Kiedy sowa zjastrzębieje, chce wyżéj latać sokoła. Miło jak sowie dzień.* (Ruskie) Nie widyła sowa sokoła, jak uzriła, aż umliła. Ne urodyt sowa sokoła, tylko takij jakie sama. Ne

z którego wesołość uleci (b) i »*zadąć na sowę*,« gdy kto się smutnie odezwie (c), prócz tego sama jest przedmiotem do licznych przesądów u ludu.

Sowę mięsza gmin z puhaczem razem, i o tych opowiada dziwy. Djabeł przybiéra postać sowy, a gdy w nocy wieśniak, głos puhacza na dachu słyszy, pewnym jest, że w tém domostwie do roku ktoś umrze, wedle owego z Knapskiego przysłowia:

Sowa na dachu kwili,
Umrzéć komuś po chwili.

---

pokazuj puhaczowi zerkała, bo win znaje sam że krasny. *Jak sowa swit użryt. Sowa ze krza, a dwie w kierz. Z pustéj stodoły, albo sowa, abo djabeł wyleci.*

(b) *A Waszmość czego Mospanie Skarbniku,*
Tak osowiałeś ni kaplon w kurniku.
Daniel Bratkowski, świat po części przejrzany 1697.

(c) Zadęli na to sowę posłowie. Dyjaryjusz za Zygmunta Augusta.

Sowa też jest ptakiem złéj doli. Jacek Liberius (kolęda r. 1640) pisze: sowa nocném hukaniem swojém zawsze grozi jakiém nieszczęściem, znaczy utratę i szkodę, stąd że osobliwie wronom jaja wypija i psuje, i tak malując sowę piszą: »*Pewna gotowa utrata* (d). Ktoby sowie jaja wypijał, przez trzy dni obrzydzi sobie pijaństwo.

* * *

Rękopism Kralodworski mówi: ze dusze niepogrzebione po drzewach latają, których się boi ptastwo, i zwiérz leśny, jedno się sowy nie boją, towarzysząc im ciągle.

W Polsce w XVI wieku na nętę i wabiem chwytano sowy, bo z kości ich robiono piszczałki do wabienia jastrząbków i sikor, na żywe sowy, chwytano większe ptaki, zdatne do łowów (d).

Jundził wyliczył cztéry gatunki sów które stały się powodem u nas do przesądów

---

(d) Myślistwo ptasze.

ludu (e). Sowa płomienista (Strix flammea) jest posłańcem śmierci. Sowa rdzawa (Strix stridula), głos jéj podobny głosowi śmiejącego się człowieka, uchodzi za śmiéch djabła z obłąkania ludzi w lesie radosnego.

Sowa puhacz (Strix bubo) cały kasztanowaty, parzy się na początku Kwietnia, wtedy samce o samice walcząc, różne przeraźliwe wydają głosy, których mnóstwo i mięszanina dała przyczynę do powieści u ludu: »że djabeł się po lesie żeni, że dręczy męczarniami dusze zaprzedane sobie, które wydają jęki bolesne, że z czarownicami lecąc na *Łysą Górę*, wydaje okrzyk radosny.

Djabeł przemienia się także w puszczyka (Strix ulula) i w téj postaci przepowiada śmierć ludziom, lub wyszydza głośnym śmiéchem obłąkanego w drodze.

W pieśniach ludu naszego, sowa często odzywa się i ludzkim głosem, jako w téj pieśni z Mazowieckich osad Podlasia.

(e) Zoologia część 2, str. 64.

Sówka po boru lata,
Kasia z Jasiem gada.

—Nie gadaj Kasiu z Jasiem, będziesz miała sokoła.

Cóż ci sówko do tego,
Do sokoła mojego?
Mamże ja rodu dosyć,
Będą sokoła nosić.

* *

Sówka po boru huka,
Kasia piastunki szuka.
Prawdę-ś mówiła sówko,
Napiszę twoje słówko,
Na maluśkiéj karteczce,
Na pamiątkę dzieweczce.

W Starowendeńskiéj pieśni, rzadkim pomnikiem śpiéwak nieznany, sowę chce zrobić niewiastą weselną, gawrona drużbą, pa-

nem młodym *Strziżlika*, wilka kucharzem, Cześnikiem (Czenkir) zająca, bociana grajkiem, a liszkę miéć zamiast stołu.

10.

SROKA.

Sroka na Ukrainie razem z czarnym korowodem wron, kawek i kruków, zapowiadała klęski, bo napad Tatarów (a).

(a) Kawka po rusku hałka, przechodzi w wyprawie Igóra, jest i w herbach naszych. Zwała się ona u ludu dawniéj gałka, skąd przysłowie: »*czarny jak gałka.*« Mniemam że od nich poszła nazwa Halicza (Hałycz). Uważałem sam pod Haliczem, że ich mnóstwo tam przebywa, i gnieżdżą się nawet w pod zamkowéj górze nad Dniestrem.

Znali to z powieści ludu i nasi dawni poeci. Marcin Paszkowski opisując »*Ukrainę* od Tatarów utrapioną,« 1608 w Krakowie, mówi:

Krakały-ć sroki dawając znać gości (Tatarów)
Byłwas nie zeszły gdzie z niewiadomości.

Tak dawniejszy Jan Achacy Kmita (b), jako znak wojny uważa, że:

Idą sroki świegotne, i gębate wrony,
I kawek pospolitych stada z każdéj strony.

One zwiastowały i pochód Turków, o których mówi poeta bezimienny XVI wieku, że Turek:

N. Jagodyński mówi. (Grosz w Warszawie 1692) że kawki jak kruki kradną.

Powiadają że kawki pieniądze chowają,
I nazwisko *Monebul* od monety znają.

(b) Spita megeranomachia 1595 in 4. w Krakowie.

»Wyglądał jak sęp ścierwa, jak wilk głodny z lasa.

U nas sroka zwiastunem gości, podług owéj przypowieści u Knapskiego:

»Sroka przyleciała, będą goście.«
(Soroka skrehocze, hosti budut. Ruskie z Galicyi).

Co dało wątek Szymonowiczowi, do ślicznego początku sielanki 12 kołacze.

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powié.
Gdzie gościom rado w domu, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała?
Z któryjeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.

* *

Mamy przysłowie:

Sroka zawsze pstra zostaje,
W którekolwiek leci kraje;

zastosowane do naszych *wojażerów*, co mody jeno przywożą i rozpustę z za granicy, a żadnego ukształcenia, ani nic dobrego.

I drugie: »Sroka z płota, dziesięć na płot.« (Soroka z połota, desiat na płot).

W Polsce zabijają srokę, i wieszają nad końmi, które w nocy męczy *zmora;* jest to środek bardzo upowszechniony u nas.

11.

ŁABĘDŹ *(Ruski Łabed')*.

Stadami, pełno po stawach i rzékach bywało dzikich łabędzi w Polsce w XVI i XVII wieku, polowano na nie sidłami i rusznicą, dla piérza i mięsa. W on czas rozróżniano dwa gatunki łabędzi: 1. *Łabędź krzykacz.* 2. *Łabędź głuchy*, obadwa białego pióra.

Pieśni ludu zaczynają się niekiedy od porównania, że krzyczą łabędzie na wodzie, że

się bielą w polu i na rzece, lub lecą na szerokiém skrzydle:

Co się w polu zabieliło, oj czy gęsi czy łabędzie?
Teraz gęsi nie pływają, a łabędzie nie latają.
Tatarowie więźni gnają, a wszystko to czeladź biała (a).

Tak w kołomyjce.

Oj! letiło dwa łabedi, zymnu wodu pyły,
Bodaj ty-i neskowały, szczo nas rozłuczyły.

W jednéj pieśni weselnéj ruskiéj, takie porównanie spotykam.

»Smutnie łabędź klika i smutnie dziéwczyna w komorze płacze, łabędź i gęś biała ze stada wydzielone, łączą się z sobą, tak i państwo młodzi.«

(a) Pieśń ruska.

12.

ORZEŁ.

Nie używano u nas orłów do łowów, tak jak sokołów i łabędzi, umiano je chwytać siecią, ale jedynie dla piérza, i sprzedając drogo żywe Hussarzom, którzy ich używali za cel strzałów swoich (a). Z piękności oczu chwalone, i takowe nadawno wabnym dziéwkom jak mówi broszura 1684 r. »*Sejm niewieści,*« o pieszczoném dziéwczęciu.

(a) Myślistwo ptasze.

Słóweczko właśnie jak słowicze,
A oczy one najmilsze jako u *orlicze.*

W okolicach Dobromila podanie dawne niesie, że każdy z Herbutów, po śmierci w orła się zamienił.

Bardzo rzadko napotkasz w Polskich i Ruskich pieśniach wspomnienie tego ptaka, a co zawadzi to u górali; stąd z XVI wieku, e tylko o orle mamy przysłowia:

Tam się orłowie zlatają, gdzie ścierw czują.

* *

Przy orle, pożywią się wróble.

* *

Uciekając przed orłem, wpadł na sępa (b).

(b) Musiały bywać u nas sępy pospolite. Mamy bowiem rodzinę Sępów, z któréj sławny poeta Sęp pochodzi; mamy wyraz *zasępić się*, to jest zachmurzyć czoło, zasmucić oblicze, powlec je chmurą. W dziele pierwrzém drukowaném po polsku »Rozmowy które myał król Salomon z Marchołtem, a u Wietora 1521 roku, taka o Sępie jest przypowieść:

»Sęp dla tego łupi ptaka,
Iżby go zjadł nieboraka.

M. Siennik mówi (c): » Gdy orlica chce jaja nieść, samiec orłowy kamień z Indyi pod nią podkłada, tedy orlica bez boleści zniesie jaje.«

Dla naszego rycerstwa, jak wiele ptastwa, tak i orzeł służył za wróżbę. W roku 1660 po zwycięztwie pod *Cudnowem* nad Tatarami; orzeł wielki, ale chudy i zgłodniały mając gołe piersi, przyleciał do naszego obozu, a potém zwrócił się do koszu Tatarskiego. Złapany od Tatarów. Ogromne miał szpony, i skrzydła do latania. Kiedy odleciał do Tatarów, wróżyli sobie nasi, że będą o pokój poganie prosili. Jakoż wkrótce ujrzeli ich posłów, w kornéj postaci (d).

(c) Herbarz czyli Zielnik 1568. str. 316,
(b) Panowanie Jana Kazimiérza T. 2. str. 103

13.

ŻÓRAW' (*Żórawl ruski*).

Mięso żórawi do przysmaków należało u nas w wieku XVI, pióra ze skrzydeł i ogona, równie jak orle za czapki używano.

Polowano na nie sidłami i drzemlikami.

Do głosu żórawi, taki zwrot zrobił S. Klonowicz (a).

Trąbo! zagrzmij pod niebiosy,
Jako żórawim głosem, rozpuść głosy.

(a) Pożar wojny Tureckiéj 1596.

Rękojeściom szabli nadawano kształt dzioba tego ptaka, i takie szable nazywano *żórawie* (b).

Bzadko w pieśniach ludu żóraw' wspomniany, jednę tylko następną na rusi widzę.

»Leciały żórawie, siadły sobie na roli; lepsza rola ranna jako ta późna; bo na rannéj pszenica, a na późnéj miotła.»

Wieśniacy nasi uważają, ażeby siać groch wtedy, kiedy piérwszy raz lecą żórawie.

Myślistwo ptasze tak chwali żórawia.

Pierze za czapkę, a mięso do stołu,
Żóraw' pożytki te daje pospołu.

Łowiono je sieciami zastawionemi, polowano sokołami także. Po domach naszéj szlachty, chowano z młodu ułapione żórawie, służyły one wraz z pawiami do ozdoby podwórza dworu wiejskiego.

(b) Bolesław Krzywousty, miał miecz żóraw zwany, (kronika Dzierżawy 1823).

14.

PAW' (*Pawa*).

Pawie przy zbytkowych stołach zastawiano jak bażanty i strusie (a). Zwykle na uczcie w XVI wieku, dawano go u nas, ozdobnego we własne pióra. Pióra te są ulubione u Krakowiaków, którzy niemi zdobią czapki swoje. W pieśniach ludu rzadko gdzie za-

(a) Satyr na twarz R. P. J. Rysiński.

wadzi, a częściéj w ruskich, tak *np.* w téj dożynkowéj.

Siwa pawa litała,
Kryłamy dwir zamilała;
Wam daj Boże doczekaty,
Obświwaty, a nam dożynaty.

Albo w téj kołomyjce:

Letiła pawa, na worota pała,
Oj! ju mena i ne bude koho ja kochała.

S. Rysiński takie z XVI wieku przytacza przysłowie o pawiu:

»Strój anielski, chód złodziejski, głos djabelski, a mięso baranie u paw'a (b).

Jedna pieśń polska ludu wystawia, że dziewczyna zgania pawie, a z uronionych piór wianeczki wiła:

(b) Przypowieści 1619 r.

A po téj trawie,
Śliczne chodzą pawie;
Nadobna dziéwczyna,
Pawiki zganiała;
Pióreczka zbiérała,
Wianeczki wijała.

15.

SKOWRONEK.

Śpiéwaczek piérwszy wiosny piérwszy jéj powrót śpiéwem ogłasza. Szymonowicz w jednéj z Sielanek tak go maluje.

Skowroneczku! już śniegi na polach nie leżą;
Już do morza rzékami piénistemi bieżą;
A tyś rad, i ku niebu w górę polatuiesz,
I gardłeczkiem krzykliwém wdzięcznie przyśpiewujesz.

Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
Skoro łąki kwiatkami pięknemi odzieje,

Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite,
A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Gawiński taką rolnika piosnkę zostawił.

Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiéwasz sobie,
I ja poczynam także o twéj robić dobie;
Rano, w południe, w wieczór ty śpiéwasz, ja orzę,
Dobra noc mój śpiewaku, czarne wstają zorze.

I rozmowę oracza ze Skowronkiem:

Już śpiéwasz skowroneczku, już téż i ja orzę,
Obudwu nas w robocie, dwoje widzi zorze.
Tobie krzycząc pod niebem, trój-pot ciecze z czoła,
A mnie przy moim pługu, strugiem płynie żoła.
Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje,
I tobie z mojéj pracy, swa poczta przyspieje.

Szlachta nasza z krogulcem rada, polowała na skowronki, równie jak i na przepiórki w XVI i XVII jeszcze wieku.

16.

DUDEK.

Ptak zwyczajny naszych lasów, wzięty jest za godło głupoty. Było przysłowie w XVI wieku na głupców, lub niedoświadczonych, że się dali tak łatwie złapać w sidła nastawione.

»By dudek za wiechą złowiony.«

Stąd Réj mówi do rozmiłowanéj niewiasty (a).

(a) Żywot Józefa 1545 r.

»Mniemaż mię, by to dudka za wiechą ułowić?«

Stąd poszedł wyraz *dudkować*, czyli podrwiwać, wyśmiéwać z kogo; skąd przysłowie:

Każdy dudek,
Ma swój czubek;

dla oznaczenia że jest rodzaj głupców, a każdy z nich ma swoje zdanie.

O ptaku tym że wonie nie mile, mamy dawne przysłowie:

»Śmierdzi by dudek.«

A że z czuba swego jest odznaczający się S. Rysiński w przypowieściach swoich mówi:,

»Znać dudka między dzięcioły (b).

(b) Przypowieści 1619 r.

17.

GĘŚ.

Ptak domowy, ulubiony przysmak, tak na na stole kmieci jak i szlachty; w XVI wieku już gęś odbiérała pochwały w przypowieści z mięsa i piérzy.

Nie masz lepszéj zwierzyny, jako nasza gąska,
Dobre piórka, dobry mech, nie gań mi i miąska (a).

Z tegoż wieku, przypowieść szlachecka mówi:

(a) Przypowieść Salomona Rysińskiego.

»Kto się chce mieć dobrze na dzień, niech sobie gęś zarznie, kto na tydzień, niech wieprza zakole, kto na miesiąc, niech wołu zabije, kto na cały rok, niech się ożeni, a kto do śmierci, niech księdzem zostanie (b).

W miesiącu Listopadzie, przypada dzień Śgo Marcina, wtedy przyjętym od wieków zwyczajem, na stole najuboższego nawet, musi znajdować się gęś pieczona. Stąd przysłowie, że mnóstwo gęsi ginie:

»Dzień Śgo Marcina,
Wiele gęsi zarzyna.«

Gospodyni w dniu tym z kości piersiowéj, wróży o zimie przyszłéj; jeśli kość biała, będą tęgie mrozy ze śniegami, jeśli ma czarne plamy, to znaczy dészcz i flagi.

O gęsi mamy jeszcze z XVI wieku przysłowia:

(b) Tenże.

»Którą gęś uderzą, ta gęgnie.«

* * *

»Krzyczy by gąsior na wiosnę;«

gdy kto wrzaskliwie woła.

Gęsi czasem przechodzą i w pieśniach ludu, najczęściéj razem z łabędziami.

18.

KANIA.

Ptak ten do drapieżnych należący, postrach gospodyń wiejskich, którym małe kurczęta i kaczki porywa, pod nazwą »*Kaniuka*,“ przechodzi w pieśniach Rusi. Między ludem polskim trwa podanie, że kania innéj wody nie pije, jak tylko deszczową, i wtedy gdy deszcz pada, dziób roztwarty nadstawia. Stąd bierze początek przysłowie ludu naszego:

Pragnie jak kania dżdżu;

dla wyrażenia gdy kto czego gorąco pragnie, lub życzy sobie; a wygląda na to i oczekuje niecierpliwie.

Niezdatną kania była do szlachetnych łowów, stąd przypowieść XVI wieku na nieudatnego sokoła:

Sokół niełowny, za prostą kanię stoi.

A Mikołaj Réj w swoim dramacie, »*Żywot Józefa*« 1545 r. takie robi porównanie kani, ze wstydliwym kochankiem:

A i tego ptaka ganią,
A zową go prostą kanią,
Co sobie tak pocznie grubie,
Ułapiwszy iż nie skubie.

19.

CZAPLA.

Dwa gatunki rozróżniali myśliwi XVI wieku, czaplę białego i siwego pióra. Piór czaplich używali Polacy do czapek, i drogo za nie płacono, bo ze staréj czapli dwa talary ówczesne i więcéj. Strzelano je z rusznicy, lub na wędę chwytano, zatknąwszy żywą rybkę.

Atamanowie Kozaccy nosili przy czapkach czaple pióra na znak, iż tak czuwać będą nad

bezpieczeństwem kozaczém, jak czapla najczujniejsza z ptaków.

Kiedy w roku 1572 Stefan Batory dał Kozakom chorągiew malowaną z herbem, był na niéj srebrny kozak, z głową przykrytą kołpakiem baranim, z czaplém piórem; pałasz miał dobyty i wzniesiony nad głową.

Mięso czaple używa się do stołu, wszakoż nie wiele i cuchnie rybami. Myśliwi utrzymują że zabita pod nowiem miesiąca jest chuda, pod pełnią tłuściejsza i lepsza.

Na miżdżące się panie, mieli Polacy w XVI wieku przysłowie:

»Umizga się, by czapla w kobieli.«

20.

CZAJKA.

W Ukrainie (mówi jeden z znamienitszych pisarzy naszych), zła wróżba, kiedy czajka *kihicze* nad głowami. Pochodzi to zapewne, że krzyki czajek i ubijanie się nad głowami ludzi ukrywających się w zbożach i zaroślach w czasie napadów Tatarskich, odkrywały nieszczęśliwe ofiary, na pastwę tym barbarzyńcom.

W XVI wieku polowano u nas na czajk

kogulcem, albo jastrzębiem, pobijając mu w bębenek.

Lud nasz ma następną przypowieść o czajce:

Czajka!
A gdzież twoje jajka?
Są tam mój panku,
Na twojém łanku.

II.

DRZEWA I KRZEWY.

Kto sam nie zwiedzał puszcz ziemi naszéj, lub swą pamięcią nie zasięga dziś już wyciętych kniei, domostwa grubego zwiérza, ten wyobrazić sobie nie zdoła, jakie to bory i lasy okrywały ziemię naszę. Były puszcze, a w nich gęstwie, kędy nigdy promień słońca nie zajrzał; drzewa wzrastały, a przeżywszy kres naznaczony, padały gnijąc i próchniejąc, nie zasłyszawszy cięcia topora.

Rosły w nich rozmaitego rodzaju i gatunku drzewa i krzewy, jak znowu po bujnych i rozległych polach, rozmaite zioła i kwiaty.

Naturaliści już je zbadali, ułożyli w gatunki, i spore księgi o tém spisali. Lud nasz ma wszakże inne o nich wyobrażenie; innem okiem na nie spogląda, te wyobrażenia własne przelał w swój język, w swoję literaturę niepiśmienną, i przechował o nich pamięć w pieśniach, podaniach i przysłowiach własnych. Z tego jedynie stanowiska spoglądając, opiszę drzewa i krzewy, zioła i kwiaty, te tylko, które w jednym z tych pomników ludu znalazły wspomnienie.

Drzewa i krzewy.

1.

LIPA.

Kiedy stały niewyniszczone toporem puszcze i bory; lipowe lasy roznosiły woń i pożywienie rojom pszczół dzikich. Do dworów szlachty, droga była zdobiona gęsto z obu stron lipami, w ogrodach stanowiły one najpiękniejsze szpalery. Prawie nie było wsi,

dworu, gdzieby nie wznosiły cienistych konarów lipy. Każda wieś, jak w Krakowskiém, Sandomiérskiem, i u Mazurów, na ustroniu miała swoję Lipę, gdzie starsi schodzili z gromadą na sądy, a młódź do zabawy i skoków. Jeszcze za Zygmunta III ślad tego został. Krzysztof Falibogowski wspomina o nim: »*Wójt abo szołtis, tam pod ową lipką, rad z gromadą siadał* (a).

Stąd w przysłowiach ludu i pieśniach polskich i ruskich, tyle wspomnień znalazła; stąd w nich widzimy tyle mostów lipowych (b), kołysek, a nad każdą wo-

(a) Discurs o marnotrastwie korony polskiéj 1625 r. in 4.

(b) Jadą, jadą goście,
Po lipowym moście.

* * *

Kołyszże się kołysz, kolibeczko z lipki,
A ja pójdę tamoj, gdzie brząkają skrzypki.
(*Pieśni polskie ludu*).

dą, na każdym podwórzu, stoi zawsze lipa (c).

Jeszcze Łukasz Górnicki za Zygmunta Augusta wspomina o powszechnéj piosnce wieśniaków naszych o *Lipce*, która doszła naszych czasów.

Z tamtéj strony jeziora,
Stoi lipka zielona;
A na téj lipce, na téj zielonéj,
Trzéj ptaszkowie siadali.
Nie byli to ptaszkowie,
Ale grzeczni parobkowie;
Zmawiali się o jednéj dziewczynie,
Któremu się dostanie.
Jeden mówi: — »To moja!
Drugi mówi: — »Jak Bóg da!

(c) Stoit łypka nad wodoju, taj pochyłyła sia,
Czy mij miły-j takij ładny, cy ja wdywyła sia?
Stoit łypka nad wodoju, łypkoż moja łypko,
Wsi dziwczata na hulaniu, a moi ne wydko.
(*Kołomyjka Ruska*).

A trzeci mówi: — »Serdeńko moje,
Czegoś mi taka smutna.«
— Jak ja nie mam smutna być,
Za starego każą iść;
Oj zasmuciłam ja moje serdeńko,
Nie mogę go rozweselić.
Oj! tam w nowéj komorze,
Stoi zielone łoże:
Oj! łożeż moje, łoże zielone,
Kto na tobie będzie spał?
Oj! jeżeli ten stary,
Bogdajże on nie powstał;
A jeśli młody,
Pięknéj urody;
Bogdaj mu Bóg zdrowie dał.

W pieśniach i przysłowiach ludów Słowiańskich, lipa równe jak u nas ma miejsce, a *Edda Skandynawska*, piękną niewiastę porównywając de niéj, mówi że: »*jak lipa lśniąca i biała.*« (d)

(d) Herbarz Lioth.

I nie dziw, może więcéj żadne drzewo tyle użytków nie przynosiło w dawnych wiekach. Kwiat żywił tysiące rojów pszczół dzikich i pasiecznych; służył za lekarstwo, równie jak młode gałązki, które rozgniecione, i przyłożone do rany, zapalenia wszelkie wyciągały i goiły.

Z łyka czyli kory, tak Ruś jak Polacy pletli sobie chodaki; w nich chodził on nasz Piast rolnik, równie jak Przemysław Czeski. Stąd przysłowia:

»Obdarli by Lipę.« (e)

* * *

»*Kiedy się łyka drą*, wtedy je drzéć,« a jak Ruś nasza mówi: »*Tohdy łyka dry, koły sia drut, tolda diwku daj, koły berut.*

Samo drzewo lipy używano nie tylko do opału, ale do naczyń rozmaitych gospodar-

(e) S. Rysiński przypowieści 1619 r. »Otrhany jako Lipa.« Truka przysłowia Słowaków Morawsko-Uherskych 1831 r.

skich i domowych; jako na drzwi, stoły, ławki, łyżki i warząchwie. Sanki lipowe, dla lekkości miały swoję cenę w XVI wieku. W starożytnéj piosnce Krakowskiéj, znajduję wychwalone lipowe *przyławki.*

Kasieńku kochanie,
Masz piękne mieszkanie;
Pojrzawszy do koła,
Wszystko piękne zgoła.
Wrota jaworowe,
A odrzwia dębowe,
Okna kryształowe,
Balasy cisowe;
Stoły orzechowe,
Przyławki lipowe.

Wizerunkiem lipy, oznaczano u nas jak mówi Mikołaj Réj (f), *»ene obyczaje.*

Wéj! jako po téj lipce pszczółeczki latają,
Becząc sobie w roskoszy, miód z kwiatków zbiérają:

(f) Zwierzeniec stanów szlacheckich 1562 in 4.

tak i ty się staraj przyjaciołom służyć, a jako pszczoły do lipy, tak do ciebie by się zbiegali po radę, pomoc i poczciwość.

Szpalery lipowe w ogrodach przodków naszych, były szczególniéj ulubione, wysadzano niemi i drogi, a ten chów pięknego drzewa, pomagał do krzewienia się licznych pasiek.

Miał sławną lipę Jan Kochanowski w swoim Czarnolesie, pod którą używał chłodu, spoczynku, i wiersze swoje pisał. Tę lipę wystawia Kochanowski mówiącą do gościa.

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie
Choć się najwyżéj wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie,
Tu zawzdy chłodne wiatry z pola zawiéwają,
Tu słowicy, tu szpacy, wdzięcznie narzekają,
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potém szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem sadnie
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.

Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep najpłodniejszy, w hesperyjskim sadzie.

Wedle podań starych ludu polskiego, djabła tylko łykami lipowemi związać można. Na Rusi, w naszém Podlasiu gdy czarownica chce kogo w *Wilkołaka* zamienić, łyka lipowe warzy, i tą wodą pod próg leje wtedy kiedy go przechodzi, a zaraz zamieni się w wilka.

O lipowych mostach bardzo często wspominają polskie pieśni ludu. Na krzyże grobowe, używano lipowego drzewa w XVI wieku. Joachim Bielski mówi o tém (g) przy opisie zgonu Jakóba Strusa.

Na grób mu wonną lipkę sieczcie,
Wy cni rycerze proporzec postawcie.

Nie dziwota, że tyle wspomnień o lipie zachowano, bo jak dobrze J. Szafarzyk (h)

(a) Pamiątka Jakóbowi Strusowi r. 1589 in 4.

(h) Pisnē swětke lidu Slawenskeho, w Uhrach w Peszcie 1827 c: część 2.

uważa, lipa była świętém u Słowian drzewem w przed-chrześcijańskich czasach. Stąd nie tylko jak u nas przybrał nazwę piąty miesiąc roku *Lipiec* (Julius) i miód lipcowy, ale w całéj Słowiańszczyźnie mnóstwo wsi, miast i grodów, od lipy przybrało nazwanie. W obrębie obecnie naszego królestwa, 117 miast i wsi od Lipy ma swoję nazwę (i). Słowaki w Węgrzech (o czém naoczniem się przekonał), i teraz szczególniéj lipę miłują. W każdéj osadzie, czy w środku miasta, sioła, albo w pobliżu wioski, widać stare, odwieczne, rosłe, wysokie lipy. Przy kościołach najwięcéj je sadzą, tak, że przy każdym zwłaszcza wiejskim, kędy Słowaki zamieszkują widać lipy, z rzadka gdzie inne drzewa.

Obyczaj (mówi J. Szafarzyk) bez pochyby, jeszcze z pogańskich wieków, odziedzi-

(i) Tabella miast, wsi, i osad Królestwa Polskiego 1827 r. T. 1.

czony z pokolenia do pokolenia. Przytacza daléj pieśń, któréj początek:

Horela Lipa, horela,
Pod non panenka sedela;
Ked' na nu iskry padaly,
Wsecci mladenci plakali.

Gorzala Lipa, gorzala,
Pod nią panienka siedziała;
Gdy na nią iskry padały,
Wszyscy młodzieńcy płakali.

Pieśń ta (mówi on), zdaje się starodawny słowiańsko-pogański obyczaj malować, kary tych dziewcząt, które utraciły niewinność, a u starych Słowian śmiercią winę mazały. Ale więcéj przypomina ofiarowanie losem wybranych młodzieńców i dziewic, które bogom i boginiom ofiarowane bywały. Ostatni domysł zdaje się najprawdziwszy, bo go stwierdza wyrażenie samo »*że wszyscy młodzieńcy płakali;*« czegoby nad winną i shańbioną nie uczynili. Można rzec, iż złamek téj pieśni, jest to początek pogańsko-nabożnego hymnu starych Słowian, który się przy, albo po ofierze tego rodzaju, śpiéwał (k).

(k) O poświęcaniu u Słowian ludzi, na ofiarę

W Ruskich pieśniach mamy ślady, że stawiano stoły pod Lipą, do ofiar czy sądów (l).

bogom; patrz A. Naruszewicza T. 1. część 2. i K. S. Antona, über die Alten Slaven 1783.

(l) »Pod Lipoju stił stoit.« (Pieśń Rusi Galicyjskiéj).

2.

JAWÓR.

Jedna pieśń Rusi Galicyjskiéj mówi: że z pod jaworu *bida* wyszła.

Nad głębokim Dunajem stoi jawór wysoki, a z pod jaworu wyszła młoda *bida*, i ludzie ją do siebie wzięli.

Jeżeli uwierzyć staréj polskiéj pieśni, drukowanéj w XVI wieku (a), dziéwczęta wró-

(a) Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, ›n 4. druk gocki.

żyły pod jaworem o doli w miłości dla siebie. Owoż złamek téj pieśni.

Pod *jaworowym* cieniem,
Wróży panna pierścieniem,
Rychłoli mój drogi,
Przyjedzie z téj drogi,
I z jakiém pocieszeniem?
Pierścioneczek potoczy,
Sama za nim poskoczy.
Trzasnęła po dłoni,
Pierścienia dogoni,
Że się mój miły wróci.

Jawór był drzewem, jakby miłości poświęconym, tu dziewczyna nie tylko wróżyła sobie o powrocie kochanka, ale czeka na niego, i przysięgę składa wiernego kochania. W ostatnich jeszcze czasach, Karpińskiego *Filon*, czeka na swoję *Chloe*, »pod umówionym jaworem.«

A jednę z najpiękniejszych piosnek swojéj młodości, tak zaczął:

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory:
Tam ja z moją Justyną,
Słodkie pędził wieczory.

O trzech jaworach razem rosnących, mówią pieśni ludu naszéj Rusi. Pod zielonym jaworem, przysięga dziéwczę wierność kozakowi. Gdzie pochowano, zamordowaną dziewczynę, kędy jéj białe nogi, tam wyrosły dwa jawory.

W pieśniach weselnych Rusi Galicyjskiéj, przechodzi jawór. »Stoi jawór na podwórzu, gałązkami do dołu; czas bojarom do domu za jasnéj zorzy.«

Przechodzi i w kołomyjkach góralskich.

Oj na polu dwa jawory, trzeci pochylił się,
Jak nie wezmę kogo lubię, nie będę żenił się.

(Oj u poły dwa jawory, treti pochyływsia,
Jak ne wozmu koho lubiu, ne budu żenywsia).

Słowaki w Węgrzech głoszą, za uzdrawiające serce, wodę płynącą z pod jaworu.

»Około jaworu płynie woda, napij się panienko jak jest dobra. Napij się jéj, moja miła, będziesz miała serduszko uzdrowione.«

W pieśniach polskich ludu, jawór okrywa się złotą rzęsą.

Na śród dworu jawór stoi,
Na jaworze złota rzęsa,
I przyleciały rajskie ptaszęta,
I obtrzęsły złote rzęsy.
I wybiegła nadobna dziewczyna,
I rozpuściła swój biały fartuszek;
I pozbiérała złote rzęsy,
I skoczyła do złotniczeńka,
Aby jéj ulał złoty kubeczek.

W pieśni Słowaków, matka rozgniéwana na córkę, przeklina ją w jawór, z którego potém za uderzeniem siekiery, krew' wytryska.

* * *

I szli dwaj młodzieńcy, obaj byli grajkowie.

—Ach! braciszku mój, wieleśmy świata przeszli, jeszcześmy takiego jaworu nie naszli; utnijmyż sobie na skrzypki i smyczki.

Poczęli rąbać, krew' z niego pociekła; wnet się polękali, upadli na ziemię.

Ona zaklęta przemówiła:

—Nic się nie lękajcie, i utnijcie sobie na skrzypki i smyczki; idźcie, a przechodząc, żałośnie śpiéwajcie, przed wrotami mojéj matki: »*To to jest ta panna w jaworze zaklęta.*«

I szli ci młodzieńcy, żałobliwie grając. Jak matka usłyszy, do okna przybiega:

—Ach! młodzieńcy moi, nie róbcie mi żalu, wszak ja mam go dosyć, gdy nie mam Hanuli.

O takich zaklęciach, w drzewa, rośliny i krzewy, mówią nasze Klechdy.

W Lubelskiém w czasie oczepin, takie porównanie jaworu robi piosnka, do panny młodéj.

Okrył się jawór zielonym listeńkiem,
Młoda Marysia bielonym czepeńkiem.

3.

DĄB.

Za znamię siły i wzrostu uważany, stąd nasze przysłowie: »*Chłop jak dąb.*«

W pieśni Słowaków, dziewczyna chcąc wyrazić siłę, wzrost, czerstwość i powagę swego rodzica, mówi:

»Mój ojciec jest dąb zielony, przy morzu stojący.«

Dotąd zachowały się u nas lasy dębowe, gdzie nie rzadko spotykać olbrzymie dęby. Cztéry mile od Warszawy, we wsi Góra pod

Nowym-Dworem, oglądałem pnie dębowe, na każdym mogło stanąć wygodnie dwunastu chłopów.

Kiedy Konrad I książe Mazowiecki budował twierdzę r. 1223, dla spodziewanych Krzyżaków w ziemi Chełmińskiéj, w miejscu cztéry morgi przestroném, drzewami obsadzoném, w pośrodku stał dąb starożytny zbutwiały, który za sprawą czarta (jak mówią ówcześni kronikarze), zimą i lecie zielenił się zawsze. Dębów niezmiernéj grubości wiele się w Prusiech za czasów Krzyżackich znajdowało, których poganie, już za świątynie dla bożków swoich, już za twierdze dla własnéj używali obrony (a).

Ogromne dęby, co dziesięć pamiętają wieków, są jeszcze w Żmudzkich lasach, gdzie zwykle barcie na pszczoły w dębach wyrabiają. Opis jednego z dębów olbrzymich zwanego *Baublis*, podał Dyjonizy Paszkiewicz,

(a) H. Gawarecki, piśmiennictwo krajowe 1840 roku.

właściciel onegoż, ma obwodu blisko 20 łokci litewskich, średnicy łokci siedm. Wyrobił z pnia tego altanę, ustawił w swoim ogrodzie, i w niéj zebrane po mogiłach zbroje, starożytne zawiesił (b).

W wielkiém był poszanowaniu dąb u Słowian, stąd Czeska i Słowacka nazwa miesiąca Kwietnia *Dubeń* (c).

Dąb był poświęcony *Perunowi*, w dokumencie Lwa Daniłowicza z r. 1302, przy oznaczeniu granic wyrażono:

»A ot toy hory *do Perunowa duba* (d).«

Od dębu (z ruska dub) wzięło nazwy swoje 187 grodów, wsi i osad w Królestwie Polskiém obecném (f).

(b) Dziennik Warszawski Tomu IV. 1826 r.

(c) Ziółkiewicz w Tygodniku Petersburgskim 1840 r.

(d) Grammatik der Ruthenischen oder Klein Russischen Sprache, in Galizien. Joseph Lewicki. Przemyśl 1834.

(f) Tabella miast, wsi, osad, Królestwa Polskiego 1827. T. I.

O dębie mamy przysłowie z XVI wieku (g).

»Nie raz siekierą, gdy dąb chcesz zwalić.«
(Na silnego podwój razy).

* * *

»Łatwo zbiérać gałęzie, kiedy dąb upadnie.«

(Łatwie korzystać z upadku możnego, lub snadnie po upadku urągać).

* * *

Skąpiec i z dębu radby odarł łyka.

* * *

Dębowa wić,
Uczy robić;
A brzozowa,
Rozum dawa.

W pieśniach ludu często spotkać *dąbrowy* i dęby.

(g) Przypowieści S. Rysińskiego 1619 r.

Dąb na dęba pochylił się,
Syn mateczce pokłonił się (h).

Kochanek, dąb bierze na świadka swéj wiernéj miłości.

W przekleństwach zwyczajnych na Rusi Galicyjskiéj i naszego Podlasia, używają między innemi wyrażenia: *»żeby usechł jak dąb,«* lub żeby był wtedy szczęśliwy, jak się suchy dąb rozwinie (i).

Nadają mu nie raz i mowę ludzką, jak w téj pieśni, w któréj śpiéwa Ruś do suchych dębów, żeby się rozwinęły, bo nazajutrz mróz będzie; a jeden z dębów odzywa się na to:

»Ja się nie boję mrozu, jutro liść rozwinę.« (k).

(h) Dub na duba pochyływsia,
Syn matery pokłonywsia (pieśń Ruska).

(i) Bodajże ty kozaczeńku, tohdy ożenywsia,
Jak u łuzi pry dorozi, suchyj dub rozwywsia.
(Kołomyjka).

(k) Ja morozu ne boju sia,
Zawtra rozwyju sia.

Żołądź owoc dębu, co weszła w karty polskie, w powszechnym głodzie, żywiła niegdyś naszych rolników.

Owoc posilny dla trzody chlewnéj, stąd gdzie lasy dębowe, za opłatą przyjmowano na pastwisko wieprze. Długo się to utrzymywało w Wielko-Polsce.

4.

WIERZBA.

Od niepamiętnych czasów, wierzba była u nas znaną; wskazuje to wiele pomników.

Kwietnią niedzielę Rusini nazywają *wierzbową*, wiele wsi starożytnych wzięło nazwę od wierzby, jak rodzina *Wierzbiętów;* i herb zasłużonego drukarza, który wierzbę za znamię druków swoich przybrał (a).

(a) Do pięćdziesiąt wsi i osad ma nazwanie od wierzby w naszém Królestwie (patrz Tabellę miast, wsi i osad Królestwa Polskiego T. 2.

Haur w Ekonomii za Jana III. mówi:

Wierzba jest jak przylepka ziemi, dla tego o nieporządném kochaniu mówią, że to są ludzie *wierzbowego serca*.

Łatwość przyjmowania wierzby, upowszechniła ją po wszystkich wsiach Polski, i ta licha drzewina, zastąpiła starodawne piękne i cieniste lipy.

Mamy dawne z XVI wieku przysłowie:

»Obiecywać gruszki na wierzbie.«

To jest robić komu nadzieję, nie do zjiszczenia.

W jednéj Ruskiéj pieśni, kozak namawiając dziewczynę, wychwala swoję ziemię mówiąc:

U nas wierzby gruszki rodzą,
U nas dziéwczęta w złocie chodzą.
U nas góry złote,
A rzéki miodowe (b).

(b) W mieście Biały na Podlasiu u OO. Reformatów, jadłem gruszki na wierzbie, to jest w pień wierzbowy gruszki szczepione, ale w smaku były przykre.

Sucha wierzba ma być ulubioném pomieszkaniem djabła, stąd przysłowie u ludu:

»Zakochał się, jak djabeł w suchéj wierzbie.«

Na Rusi stare podanie niesie, iż jeżeli kto chce miéć piszczałkę, co by czyste wydawała tony, potrzeba wyszukać wierzby takiéj, coby śpiéwu koguta i szumu wody nigdy nie słyszała.

5.

SOSNA.

Gałązek sosnowych używa cała Ruś, do ubrania weselnego Korowaja; stąd w pieśni ze *Stryjskiego* wzywają swatów, by mieli sosenki, ażeby krasno wyglądał Korowaj.

W osadach Ruskich naszego Podlasia w Obwodzie Bialskim, gdy się przekonają o niecnocie panny młodéj, drużbowie wyrywają z za czapek kalinę, a w jéj miejsce dla hańby zatykają gałązki sośniny.

W Krakowskiém i Sandomiérskiém bliżéj Karpat, drużba weselny nosi gałąź choiny, ozdobioną w jabłka i wstęgi.

Po miastach na Boże Narodzenie, gałązek choiny z złoconemi jabłkami i orzechami, używają jako wiązania dla dziatek.

Wieńce z sośniny przesyłali sobie kochankowie w XVI wieku, na znak wiecznéj miłości.

Słynny z tego wieku łaciński poeta *Klemens Janicki*, wcześnie zmarły, miał kochankę *Elżbietę*, która raz mu przysłała wieniec różowy, drugi raz sosnowy. Odebrawszy te dary, taką pisze elegiją po łacinie.

»Dziéwczyno wesoła, co nie dawno dałaś mi wianek różany, dla czegóż powiedz teraz, przysłałaś mi sosnowy wieniec? Jakaż przyczyna, iż ofiarujesz mi kolce ostre? Miałażby ostygnąć twoja miłość dla mnie? Ale domyślam się, zapewnie pragniesz, aby miłość moja zawsze była kwitnąca i zielona, któréjby ani przykry wypadek uszkodzić, ani mocna zima zmienić, ani żadne nieszczęścia

osłabić nie zdołały, nawet i wszelkie przykrości jakie ustawicznie znosi wierny kochanek. Taka zaiste jest twoja wola, a ja uczynię jéj zadosyć, mógłżebym nie chciéć patrząc na twe powaby? Przysięgam że wiecznie zielenić będzie miłość moja ku tobie, jeżeli i ty się nie zmienisz, zakwitnie dla nas na wieki.«

Sosna jest w naszych herbach. Rycerz Godziemba w mężnéj walce z Morawczykami utraca oręż, ucieka więc bezbronny do lasu, ściga go zacięty Morawczyk. Godziemba zeskakuje z konia, wyrywa sosnę młodą z korzeniami, i zaczyna się bronić. Morawczyk szablą obcina jednym zamachem dwie gałęzie. Godziemba mając lżejszą sosnę, uderza silnie w niego, powala z konia, i do Sieciecha Hetmana przywodzi. W nagrodę waleczności herb *Sośnia* otrzymał r. 1094. Jest to sosna o trzech wierzchach zielonych, z dwoma obciętemi gałęziami.

Na Ukrainie trumny robią z desek klonowego i sosnowego drzewa; klonowe bowiem

mają własność, odganiania złych duchów, a sosnowe nie pozwalają umarłemu wstawać z grobu, i włóczyć się po śmierci.

Na Wołyniu i Podolu, Korowaj w gałęzie sosnowe stroją, ale gdy sosna na Wołyniu, teraz nie wzrasta, Czumacy wracający z Polesia i Litwy, przywożą gałęzie sosnowe jako gościńce do domu.

6.

MODRZEW'.

Drzewo olbrzym naszych lasów, zakupywane drogo na maszty okrętowe.

Modrzew' na zimę traci liście, ale kiedy wiosna nastanie, z każdego drobnego listka, rozchodzi woń po lesie, miłego kadzidła.

Kościoły, dwory, szlachta budowała z modrzewiu. Widziałem dwór w bliskości Święto-Krzyskiéj góry, dom modrzewiowy, a na belce rok 1504, w którym go zbudowano.

Żywice z modrzewiu używano u nas za kadzidło. Górale mają przysłowie:

»Na modrzewiu zima, nie długo trzyma;«

to jest, że gdy przed zrzuceniem liści śnieg padnie, zniknie prędko, bo długo nigdy nie leży na jego liściach.

Wyrosłemi gąbkami na modrzewiu prowadzono u nas handel z Wenecyją w XVI wieku. Marcin Urzędów mówi: »Stąd z modrzewiu gąbki abo żagwie, do Wenecyi wywożą, droga niemal jako u nas renbarbarum.« Używano téj gąbki jako lekarstwa na niestrawność, w wielkiéj chorobie, na chorobę wątroby, i na żółtaczkę.

Sandomiérskie, dotąd najbogatsze w modrzewie, znajdzie w Krakowskiém ale rzadziéj; w innych okolicach, już tego pięknego drzewa nie ma ziemia nasza.

7.

KALINA.

Do świętości niemal należy kalina, podług wyobrażeń starych ludu Polskiego i Rusi. Ona do dziś dnia zdobi weselne ruskie Korowaje, jak nasze kołacze. Nad rzéką Stryj śpiéwają jeszcze, jak sama kalina prosi drużbów, by ją z ługów wzięli, bo chce Korowaj ozdobić. O lasach kalinowych wspominają pieśni polskie i ruskie.

U Mazurów przy rozczesywaniu kosy pan-

nie młodéj, kiedy już siedzi na dzieży, dróżki śpiéwają:

W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie;
Maryś na nim stała,
Swe włosy czesała.
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie.
—Płyńcież moje włosy,
Do matki w roskoszy;
Jak tam przypłyniecie,
Przed wroty staniecie:
Pytajcież ode mnie,
Nie tęskniąż beze mnie?

Wianek weselny bez kaliny obejść się nie może, albowiem ona jest znamieniem czystośei dziewiczéj. W osadach Ruskich naszego Podlasia, gdy się przekonają goście o złamaniu wstydu panny młodéj, wyrywają kalinę z za czapek, a niewiasty od piersi, rzucają z pogardą na ziemię, depczą, a w jéj miejsce zatykają gałązki choiny. Stąd

też mamy mnóstwo pieśni weselnych, kalinie poświęconych.

Zażądała Hanula, kalinowego wianka,
I posłała ojca za morze po kalinę.
Ojciec powraca,
Kalina rozkwita,
Ej kalino! kalino!
Nieszczęśliwa godzino;
Nieszczęśliwe ziele,
Nie pośpiało na wesele,
Na ten dzień, na niedzielę,
Hanuli na wianeczek.
Oj! pośpiało, pośpiało,
W jednym kwiateczku nie dojrzało,
Nie dojrzało w ogródeczku,
To dojrzeje w wianeczku (a).

Krasę świéżego lica, porównywają zawsze do czerwonéj kaliny; gładkie dziéwczęta, kładąc ją przy czerstwych policzkach zapytują, czy ich rumieniec trwać będzie długo,

(a) Pieśń Ruska z nad Bugu z Podlasia.

jako w téj pieśni z nad Prutu z obrzędów weselnych (b).

Poszły drużki rwać kalinę,
Nie dała się ułamać;
Jak poszła Hanulka,
Nałamała sobie kwiatu.
Przyszła do izby,
Między krasne dziéweczki,
Postawiła na stole,
Przeciw swego lica.
Pytała się tatula,
Czy będę ja taka,
Jako ta kalinka?
Będziesz dzieciąteczko, będziesz,
Póki u mnie będziesz;
A jak ode mnie pójdziesz,
Spadnie krasa z ciebie,
I z kosy (warkocza) żółtéj.

(b) Zupełnie téż same pieśni tak co do myśli, jak i zewnętrznego składu, śpiéwa Ruś nad Prutem, Bugiem i Stryjem.

Takie porównania nie tylko krasoty, ale całéj postaci, jest ulubione szczególniéj na Rusi.

1.

Gdzieś ty kalino rosła?
Coś taka krasna,
Cienka, wysoka,
Liściem szeroka.
W ługu przy krynicy,
Przy studziennéj wodzie,
Od dészczu drobnego,
Od słońca jasnego.
Gdzieś dziéwczyno rosła,
Coś taka krasna?
U ojca w chłodku,
Przy słodkim miodku (c).

W *Kołomyjkach* nawet, tych, że tak nazwę, Ruskich krakowiakach, mnóstwo porównań tego rodzaju widzimy.

(c) Z nad rzéki Stryj.

–Czerwona kalinko, czemu gałązki opuszczasz? Ty młoda *mołodyco*, czemu łzy przelewasz? Oj ja gałązki opuszczam, bo mię mróz naciska! Oj! ja łzy przelewam, bo lichą mam dolę!

* *

Dobrze było kalince, *taj* przy dolince, dobrze było dziewczęciu, *taj* przy mateczce. Kalinka odkwitnie, i kwiatek upada; dziewczątko od mateczki, i szczęście ją mija.

* *

Dom panny młodéj gdzie się wesele odbywa, zdobią Rusini szczególniéj kaliną, dla czego téż i piosnkę mają.

»Znać Anusieńkę, znać, z któréj ona chaty; dwór jéj ocierniony, kaliną obsadzony, a wysoko ziele, jest w tym domu wesele.«

Jako ptastwo, równie i kalinę wystawiają pieśni polskie i ruskie, mówiącą głosem ludzkim. Tak na starym *Pokuciu*, nim wyjadą

państwo młodzi do ślubu, śpiéwają oddzielne pieśni staroście, drużbie, i panu młodemu.

STAROŚCIE.

Po pod las bita drożyna, kędy jechał stateczny starosta; jemu kalina drogę zastąpiła. Dobył szabelki, począł ciąć kalinę, poczęła do niego kalina przemawiać. Oj! nie dla ciebie ja kalina sadzona, jeno dla ciebie swachu narodzona.

DRUŻBIE.

Po pod las bita drużyna, kędy jechał stateczny drużba, jemu kalina drogę zastąpiła. Dobył szabelki, wziął kalinę rąbać, do niego kalina poczęła staremi słowami przemawiać. Oj! nie dla ciebie ja kalina sadzona, jeno dla ciebie drużbo narodzona.

PANU MŁODEMU.

Po pod las bita drożyna,
Kędy jechał młody Iwasio;
Jemu kalina drogę zastąpiła,

Dobył szabelki; dobył krasnéj,
Począł rąbać kalinę.
Do niego kalina, do niego czerwona,
Zaczęła przemawiać:
Oj! nie dla ciebie ja kalina sadzona,
Jeno dla ciebie Nastusiu (panna młoda) narodzona.

* * *

W pieśni krakowskiéj, widzimy podobnéj kaliny z piewcą ludu rozmowę; a co najgodniejsze uwagi, że starożytna duma (którą w całości umieszczam), dochowała wiernie dawne wyobrażenie słowiańskie o kalinie, i dziewiczéj cnocie. Widzimy bowiem w zręcznym obrocie myśli, nieznanego piewcy ludu, jak najprzód rozmawiając z kaliną, do ciemnego odséła ją lasu. Czemu? bo kreśli daléj obraz przestępstwa dziewicy i surowéj kary, jakiéj doznaje od rodzonego brata. Piérwszą myśl zwrócił do kaliny, do godła nieskalanego dziewictwa; ale chwytając zdarzenie krajowe, które wedle zwyczaju, i dla

nauki pokoleniom w pieśń złożył, i własną zawsze rodzimą myślą i wyobraźnią osnuł; prędko oddala z oczu naszych hieroglif skromności, gdy występek ze srogą kaźnią malować musi.

Czego kalino w dole stoisz,
Czy się letniéj suszy boisz?

KALINA.

Pewnobym tu nie stojała,
Gdybym się suszy nie bojała.

* * *

Wędruj kalino w ten ciemny las,
Zaśpiéwa ci tam słowiczek w czas.

* * *

Słowiczek śpiéwa a Kasia płacze,
Dla ciebie Jasiu, wianek swój tracę;
Pozbyłam wianka rucianego,
A nabyłam żyjącego.

* * *

Wjeżdża braciszek w podwóreczko,
W tém zapłakało dzieciąteczko.

BRAT.

Czyje to dziécię, siostro, płacze?

KASIA.

Méj sąsiadeczki, panie bracie;
Sąsiadeczka mnie prosiła,
Bym jéj dziécię ponosiła.

BRAT.

Podaj mi chłopcze, ten ostry miecz,
Co zetnę siostrze swéj główkę precz.
Ale dziéciątko, choć niemowle było,
Tak do wujaszka swego przemówiło:
Któż mnie, wujaszku, teraz przytuli,
Gdy dzwony grają już méj matuli?
Twoja, wujaszku, żona jeszcze chodzi,
Mnie się matula więcéj nie urodzi.

Kalina, jest ulubionym krzewem słowika, a szczególniéj kukułce poświęcona; dla tego, choć na wysokiéj mogile rosną jesion, brzoza i kalina, kukułka na ostatnim siedząc, żałobliwie kuka:

Na zielonéj jesioninie,
Tam słowik szczebiocze;
Na białéj brzezinie,
Tam sroczka skrechoćze,
Na czerwonéj kalinie,
Tam kukułeczka kuje (a).

W okolicach rzéki *Prut*, gdy przyprowadzą pannę młodą do domu męża, śpiéwa Ruś-dolin, ażeby zgadła matka młodego gospodarza, co mu przywiedli, czy kalinę, czy malinę, czy młodą niewiastę? a dla okazania jéj cnoty dziewiczéj, dodają, że stamtąd była wzięta, gdzie kalina ścięta.

»Cośmy tobie przywiedli, wyjdź mateczko spojrzyj, czy kalineczkę czy malineczkę, czy młodą niewiasteczkę? A gdzie kalina ścięta, tam panna młoda wzięta; od ojca, od matki, do *młodego* chaty, od wielkiego rodu do bogatego domu.«

Grobowce i mogiły zdobiono kaliną. Umié-

(a) Pieśń Ruska.

rający kozak odzywa się do swych braci Ukraińców:

Sypte brat'ia, sypte brat'ia, wysoku mohyłu,
Nechaj każdy o tom znaje, szo z kochania hynu.
Posadit my, moji sestry, w hołowach kałynu,
Nechaj każdy o tom znaje, szo z kochania hynu.
Budut ptaszki prylitały, kałynońku isty,
Budut meni prynosiły wid miłoji wisty.

Mimo to mogę z pewnością twierdzić, że szczególniéj kalinę zasadzano na mogiłach dziéwcząt, a lubo i groby młodzieńców spotykał ten zaszczyt; żonatych mogiły nie widziały nigdy kaliny, ale wyłącznie poświęcano im zielony jałowiec.

O ile nas nauczają stare podania Krakowskie i Rusi, zakochane dziéwczęta umiérając przed ślubem, zamieniały się w kalinę. To wyobrażenie należy bez wątpienia do bogosłowia przed-chrześcijańskiego, stąd i teraz w licznych pieśniach i powieściach ludu znajdujem, że kochanek nie mogący otrzymać ręki swéj ulubionéj, życzy jéj, żeby zamieniła się w kalinę. I to był główny powód

sądzę, dla czego kalina do obrzędów weselnych została przeznaczoną; a w pieśniach ludu tyle wspomnień znalazła. Ruś i Polacy przypisują jéj władzę szczególną; kwiat kaliny ułamany świéżo i przyłożony do serca rozkochanego i zbolałego, ma cierpienia uspokajać. Do tego to podania, za prawdę, musi należéć ta ruska piosnka.

Ja po sadoczku chodzu,
Ćwit kałynu łamaju;
Ćwit kałynu łamaju,
Do serci prykładaju,
Bo ja drużyny ne maju.

Kalina pomaga »*by sen głowę utłumił*,« podług wyrażenia ludu. Na całéj Rusi jak i w Polsce, niewiasty wiejskie używają kaliny za pewne lekarstwo na kaszel. W ostatku kalinie przypisują głównie dwie namiętności ludzkie, to jest gniéw i czułość; może się unosić gniéwem, i rzewliwie narzekać, a nawet i płakać. Zawsze jest znamieniem skromności i czystości dziewicy. Hańba i upo-

dlenie spotykała tę dziewczynę, która wedle zwyczaju starożytnego, kalinowego wianka nosić nie może, ani na jéj weselu, domostwa nie przystroją w kalinę.

8.

JABŁOŃ.

»Rośnie jabłoneczka ze złotemi gałązkami, a tych złote listeczki, a między listkami złociste kwiateczki, a na tych kwiateczkach, złociste jabłuszka;« mówi pieśń ludu polska. Takie jabłko dziewczyna dała temu co kochała, bo jabłko to jest owocem miłości. W Serbii młodzieniec starając się o rękę dziewczyny, poséła przez swatów piękne jabłko, z wetkniętemi kilkoma srebrnemi pié-

niędzmi. Jeżeli przyjmie, dobra wróżba' w przeciwnym razie, odmawia swéj ręki. U Mazurów Podkarpackich, jabłka w różczce weselnéj główne mają miejsce, a *Cieszyńskie* jabłka weszły u ludu w przysłowie.

W Lubelskiém w czasie wesela używają jabłek. Morawianie wyobrażali sobie boginią miłości (krasopani), trzymającą w jednéj ręce trzy jabłka (a). Powieści ludu naszego mówią o jabłonkach, na których wyrastały złote jabłka; drzewa te stać mają w zaczarowanych zamkach, i nie dadzą się nikomu zerwać, jak jeno temu, któremu dozwolono.

Pospolite od tego drzewa mamy przysłowie, mówiące że dzieci rodzicom podobne:

»Nie daleko jabłko, pada od jabłoni.«

(a) Strzedowski Sacra Morew: hist.

9.

BRZOZA.

W powiecie Kościańskim we wsi Gryżynie (w Wielko-Polsce), stoi brzoza, o któréj takie podanie między ludem.

»W téj wsi żyła matka, którą córka srodze biła. Kiedy zmarło złe dziecko, trup jéj rękę z grobu zawsze wychylał. Daremnie przenoszono w inne miejsce, aż matka obiła wychyloną rękę rózgą brzozową, dopiéro się schowała. Matka zasadziła zaraz tę rózgę w ziemię, i z niéj brzoza wyrosła.«

Na Białéj-Rusi, Zielone Świątki lud około Pińska święci tym sposobem. Ubiérają dziéwczynę w suknią plecioną z samych gałązek brzozowych, na kształt płaszcza, a grono dziéwek chodzi z nią po wsi tańcząc i śpiéwając (a). W zbiorze pieśni Czeskich Czelakow-

(a) W Serbii jest zwyczaj, że w lato gdy susza, grono dziéwcząt chodzi po wsi dla sprowadzenia deszczu. Jedna z nich podobnie jak na Białéj-Rusi, zwleczona z szat, rozliczną trawą z kwiatami tak się obwija, że ani znaku ciała nie widać, i ta się zowie: «*Dodola*« skąd przysłowie: «*wystroiła się jak Dodola.*« Gdy przyjdą przed chatę, Dodola tańczy sama, a drugie dziéwki rzędem stanąwszy, rozliczne śpiéwają pieśni, prosząc o dészcz jako w téj:

Modlimy się Bogu,
Oj! dodo, oj Dodolo!
Aby zesłał cichy deszczyk,
By porosił nasze pola;
I pszenicę oziminę,
I dwulistną kukurydzę.

Poczém gospodyni, albo inna niewiasta z chaty, weźmie konew' wody, i poléwa Dodolę.

skiego, znajduję taką pieśń żałosną na świętą Brzozę.

»Ścięli brzozę, już ją wiozą, już chłopcy na nią nie włażą. Już się ta brzoza wywaliła, co wiele ludzi ochłodziła. Ej ochłodzała, póki stała, nim ją siekiera nie ścięła. Już się ta brzoza nie zieleni, już ją i stąd odwieźli. Płakali chłopcy i dziéwczęta, że taka brzoza tu ścięta.«

Brzoza u naszéj Rusi Podlaskiéj, jest godłem czystości dziewiczéj, śpiéwają bowiem przekonywając się o cnocie panny młodéj. »Biaława brzoza bielutka, dobra nasza Hanula, nosiła krasę do czasu, na pokazanie swojemu ojcu.«

10.

KLON.

Spadanie wczesne liścia, srogą zimę zapowiada, bo klon czuje: »*tuhu zimojku*« jak mówi pieśń ruska ludu.

W tych pieśniach często klon wspomniany. Klonowym listkiem kochanek chce nakryć ślad nóżek swojéj miłéj. W Legendzie ludu, gdy Chrystus Pan chce się napić wody, dziéwka mówi że nie da, bo ta woda nie czysta, naleciało w nią liści i klonu.

Na Ukrainie na trumny wybiérają deski z klonu i sosny; bo klonowe odpędzają złych duchów, sosnowe nie pozwalają umarłemu wstawać z grobu upiorem.

Klon stanowił ulubioną strawę dla bobrów, dla tego bobrownicy starali się wcześnie przysposobić klonowego drzewa. Klony sadzili nasi ojcowie w swoich ogrodach; były one tak ulubione jak lipy, a pięknym liściem i danym cieniem, nie ustępywały tamtym.

11.

OSICZYNA *(Osika).*

Drzewo to jako skuteczne na upiory szanowane. Kiedy się upiór ukazał, po ucięciu głowy trupowi, przybijano ją osikowym kołem, gwiazdkę z tegoż wyrobioną drzewa, kładąc mu na piersi. Już się potém nie obawiano powstania z grobu upiora.

Że liście ma drżące, stąd przysłowie:

»*Drżéć jak osika.*« Ręce mu drżą jak osika.« (S. Klonowicz (a).

(a) Worek Judaszów.

12.

CIS.

Marcin Urzędów mówi: że gdy człowiek pod cieniem cisu śpi, ten go zaraża. Jakoż liście i owoce, niebezpiecznie odurzają człowieka.

Cisowe lasy, cisowe stoły, wspominają pieśni ludu i polskie i ruskie. Stara pieśń weselna ruska mówi:

Oj! tam na górze, gorą ognie wszystko cierniowe,
W koło tych ogni stoją stoły, a wszystko cisowe.

Drzewo i kora gotowane, skuteczne na ukąszenie psa wściekłego, jak nasz lud utrzymuje.

13.

BUK.

Pospolity w lasach górzystego kraju, pospołu z świérkiem i jodłą się mięsza. Lasy bukowe znajdują się w Sandomiérskiém, Krakowskiém, w Karpatach; stąd i w krakowiakach i piosnkach ruskich wspominamy:

Ścieli buczek ścieli, już się nie zieleni,
Już nie ta dziéweczka, bo się nie rumieni.
(Krakowiak).

Ruska pieśń mówi, że gdzie złożono zwłoki zamordowanéj dziewczyny, tam kędy jéj białe rączki leżały, dwa wyrosły buki. Owocem buczyny trzoda chlewna wielce się pasie, stąd w okolicach obfitych w ten gatunek drzewa, wieprze całe lato po lasach pędzą.

14.

TOPOLA.

Przechodzi często w pieśniach Rusi i Polski.

Stoją w polu dwie topole,
Na topolach dwa sokoły;
Oj! ty siwy sokole,
Nie kłopocz mi głowy;

Bo ja i tak kłopot mam,
Że się od rodu odbijam.

Gdzie pochowano zabitą dziéwczynę, kędy głowa, tam wyrosła topola.

15

LESZCZYNA.

Na Rusi mniemają, że chłopak kąpany w wodzie, do któréj leszczyny dodadzą, będzie szczęśliwy do dziewcząt.

Za leszczyną tęschni gołąbek, stąd ruska pieśń mówi:

Zatęschnił za rzékami siwy gołąbeczek,
Po zielonéj leszczynie;
Zatęschnił, zapłakał, młody chłopiec,
Po gładkiéj dziewczynie.

Orzechów używa lud nasz do wieńców, skąd przysłowie, że dojrzewają około Świętego Wawrzeńca.

»Na Świętego Wawrzeńca, idą orzechy do wieńca.«

Ziarno orzecha jedno lub dwa najwięcéj, jako przegryzka na strawność wyśmienita, była uważana i polecana w XVI wieku w Polsce.

16.

TARN *(Tarnek, cierń, głóg).*

W staréj Rusko-weselnéj pieśni, palą się ognie cierniowe. »Oj tam na górze, gorą ognie, a wszystko cierniowe, koło tych ogni stoją stoły, a wszystko cisowe. Koło tych stołów siedzą kowalczyki, a wszyscy młodzi, kują koniki pod Starostę, a wszystkie wrone. A im swacha podków dodaje, a wszystko miedziane, a koraliki na ufnaliki, a wszystko drogie.«

Dziewczyna chwali oczęta swoje, że czarne jak tarń.

U mnie oczka czarniutkie, jak gałązka tarniu,
Liczko rumiane jako kalina,
U mnie oczka czarniutkie, jako tarń sadzona.

Albo w tym krakowiaku.

U mojéj Zosieczki,
Oczka jak tareczki.
Gębuś jak śmietana,
Danaż moja dana.

Z XVI wieku przysłowie mówi:

»Z młodu się tarń ostrzy.« (a)

O głogu mówią Mazury, że krzew' ten jęczy w nocy wielkiego piątku.

(a) Przypowieści S. Rysińskiego 1619 r.

III.

ZIOŁA I KWIATY.

1.

RÓŻA.

Na Rusi Galicyjskiéj, przy rozplataniu warkocza pannie młodéj, śpiéwają:

Uż roża prokwitaje,
Brat sestru rozplitaje;

dając do zrozumienia przekwitnieniem róży, że dziewczyna w inny stan przechodzi. Jadąc do ślubu, wzywają drużbów żeby łamano róże, a drogę uścielano.

Naszomu mołodomu,
Aż do bożeho domu.

Lica świéże dziéwki, do róży porównywają.

Liczko twoje rumiane, kraśniéjsze nad różę,
Ja cię biédny młodzieniaszek zapomnieć nie mogę.
(Łyczko twoje rumianoje krasnijsze nad rożu,
Ja tia bidny mołodenki zabutu ne możu).

Znajdujem toż samo i w pieśniach miłosnych XVI wieku.

A jako się pięknie róża w sadzie rumieni,
Tak się białość z rumianością w licu twém mieni (a).

Ruska piosnka z nad Prutu wyraża: że gdzie kropla krwi kochanka zamordowanego upadła, tam wyrosła róża.

Różane wieńce, wielce były ulubione u naszych przodków; dla gościa miłego przygotowywano wieniec różany. Zygmunt I. rad chadzał w różanym wieńcu.

(a) Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, in 4. druk gocki z XVI wieku.

2.

RUTA.

Wianek ruciany nosi panna młoda, ziele to z szałwiją mieszają wijąc wianki weselne. Nowożeńcy, drużbowie i drużki, strojni są rucianemi kitkami.

Ruciany wianek jest godłem cnoty dziewczyny, stąd on krakowiak:

Kowalu! kowalu! zróbże mi zameczek,
Będę zamykała ruciany wianeczek.

Jak wianek takowy znamieniem jest czystéj dziewicy, tak zgubą wianka mianuje lud utratę panieństwa; stąd po oczepinach śpiéwają krakowiacy:

Wianeczku ruciany,
Jużeś mi się zmienił,
Już mi się nie będziesz,
Na głowie zielenił.

Wianki ruciane puszczone na wodę, służyły do wróżby Mazowieckim dziéwczętom, która pierwéj pójdzie za mąż; o tém téż śpiéwają.

Nasieję ja ruty, ruty, w nowym ogrodzie,
Héj mocny Boże, w nowym ogrodzie!
Uwiję ja trzy wianeczki, puszczę po wodzie,
Héj mocny Boże, puszczę po wodzie.

Częste śpiéwki brzmią w ustach ludu naszego o wiankach rucianych.

Tam w ogródku lilija,
Za ogródkiem szałwija;

Tam panny siadały,
Wianeczki wijały
Ruciane, ruciane!

W Ruskich pieśniach występuje:

»Zełena ruta, żołty ćwit.«

A weselny Korowaj na całéj Rusi ubiérają w rutę.

Jest polskie o rucie przysłowie, używane dla oznaczenia staréj panny, że: »*Podsiała sobie rutki*«

Ruta w czasie morowego powietrza, uważaną była za najprzedniejsze lékarstwo, od najpiérwszych naszych lekarzy. Doświadczał jéj sam skutecznie Marcin Urzędów (a); mówi o niéj ksiądz Marcin pleban z Kłecka (b).

(a) Herbarz ziół 15.

(b) Ruty rószczkę zatrzéć ją w palcach z trochą soli, a przytém orzech albo dwa włoski dobrze oczyszczony; lékarstwo doświadczone. (Obrona przeciw morowemu powietrzu w Poznaniu 1605 r.

O rucie wspomina »Szkoła Salernitańska« Hier: Olszowskisgo 1640 r.

Ruta umniejsza mężczyznom bardzo Wenery,
A białogłowom dodaje cery.

Ruta była jednym z najdzielniejszych środków przeciw Bazyliszka. Gdzie się zjawił ten potwór, samym wzrokiem zabijający ludzi, wpuszczano wiązkę ruty. Ta od spojrzenia zjadliwego zbielała, ale za drugą wiązką zdychać musiał.

W obrzędach weselnych jest to uroczysta chwila, kiedy wianek plotą, wtedy panna młoda wijąc go płacze, a druchny śpiéwają w Mazowszu.

Ach! mój wianeczku ruciany,
Lilijami przewijany;
Otocz mi się kołem,
Nad panieńskiém czołem;
Jużem cię ostatni wiła,
Pókim panną była.

W Lubelskiém dobiérają samych kwiatów ruty.

W osadach Kurpiów po zdjęciu wianka przed oczepinami, druchny nucą o oddaniu wianka, rozumiejąc przez to, że panna młoda przechodzi pod władzę męża.

Mój wianeczku ruciany,
Komuś ty obiecany?
Bym ja o tém wiedziała,
Komum wianek oddała;
Tobie Jasiu kochany,
Bo twój wianek ruciany.

W Sandomiérskiém przy oczepinach, wyganiają razem z myszą do jamy, ten wianek dziewiczy.

Kołem, czepeczku, kołem,
Nad Zosi czołem.
Do jamy, wszystko do jamy,
Z twoim wianeczkiem rucianym.

3.

BARWINEK.

W Rusko-Galicyjskiéj pieśni, Roman ziele kopie, a sam go nie zna; nie poznaje go téż ani *gromada* chłopska, ani *parobków*, ani babska, ale gromada dziéwcząt poznała.

A panienki go poznały, poznały,
I w rączęta go zabrały, zabrały;
A to ziele barwinek, barwinek,
To panieneczkom na wianek, na wianek.

W Styryi (w Galicyi) panna młoda w śpiéwie, prosi ojca żeby nie puścił do chaty jéj narzeczonego. Ojciec odpowiada:

Dziéwczątko moje lube,
Jak go nie puścić?
Kiedy on się prosi,
Kiedy on się ściele,
Chmielem koło dworu,
Barwinkiem koło stołu,
Sokołem za sokołem.

Do wianka ślubnego barwinek być musi; tak na Pokuciu gdy wianek plotą, w śpiéwie wyliczają co go ma składać.

W dolinę panienki w dolinę,
Po czerwoną kalinę;
Po krzewisty barwinek,
Młodéj dziewczynie na wianek.
I z ruteczki,
Dwa kwiateczki.

W Kołomyjce jest piękna rozmowa barwinka z chłopcem.

Nie rozściełaj się barwinku, jeszcześ zieleniutki,
Nie żeńże się mój luby, jeszcześ młodziutki.
—Jak się nie rozścielać w zimie zielonemu,
Jak się mnie nie żenić, kiedy jestem młody.

Dla zmarłego kozaka sypią mogiłę.

Idźmy teraz bracia w czyste pole, tam my wykopiem dół głęboki, a wysypiem wysoką mogiłę; tam my posadzim trojakie ziele. Jedno ziele przeczysty *barwinek*, a drugie ziele pachnący *wasilek*, a trzecie ziele białą liliją. Przeczysty barwinek dziéwkom na wianeczki, pachnący wasilek chłopcom do czapeczki, białą liliją pannom na niedzielę.

W Sandomiérskiém starościna weselna trzyma w ręku rózgę obwitą kwiatami i ziółkami, główne miejsce tu trzyma *barwinek*, i stąd gdy ją oddaje starszemu drużbie, śpiéwa:

Piękną rózgę mam drużbowie, piękną rózgę mam,
Kto mnie będzie prosił pięknie, temu ją oddam.

Nie małom trudów użyła,
Niźlim tę rózgę uwiła;
Chodziłam po barwinek między dąbki,
Podarłam u fartuszka obrąbki.

4.

ROZMARYN.

Mówi o rozmarynie jako o dziewiczym kwiecie piosnka miłosna z XVI wieku (a).

Nowe z mego ogródeczka,
Niosę swéj pannie ziółeczka;
Kwiateczki dzisiaj zerwane,
I od słońca wychowane.

(a) Koło tańca wesołego 1632 r.

Mam w koszyczku rozmaryny,
Dla uciesznéj Katarzyny.

Dziéwki szlacheckie, do wianków ślubnych rozmarynu używały, jako téż na równianki które drużbom i druchnom przypinano do boku.

W Słowackich pieśniach często wspominany, jako i w Czeskich. Tam kochanek na mogiłę ulubionéj, wianek rozmarynowy kładzie (b).

(b) Czelakowski.

5.

MACIERZANKA.

Wianki z macierzanki wite na święty Jan, poświęcone po kościołach, chowa lud nasz przez cały rok. W czasie chorób na bydło, lub słabości na ludzi, używa do leczenia napoju gotowanego z tych wianków.

Używanie tych wianków najdawniejsze pieśni polskie poświadczają; tak się jedna ze starożytnych dum krakowskich zaczyna.

Pod Krakowem czarna rola,
Tam chodziły krakowianki,
Wiły wianki, z macierzanki:
Przyszedł do nich Wojewoda.
—Krakowianko! daj mi wianek!
—Dałabym ci nie jednego,
Boję się brata starszego.

Podobnie jak wianek ruciany, tak i z macierzanki bywa używany za godło dziewictwa, jako w téj Mazowieckiéj piosnce:

Gdzieżeś bywała Dorotko,
Gdzieżeś bywała niecnotko?
Wiłam wianki,
Z macierzenki;
Moja pani matko.
Gdzieżeś podziała Dorotko,
Gdzieżeś podziała niecnotko?
Przyszedł miemiec,
Wziął mi wieniec;
Moja pani matko.

6.

MAK.

Mak od dawna był znany i używany, tak w Polsce jak i na Rusi. Ulubione były przysmaki kluski z makiem, piérogi z makiem i miodem. Wyciskano z niego wyborny oléj, którego dużo używano w czasie postów, tak ściśle przez naszych przodków zachowywanych.

O maku mamy przysłowie z XVI wieku. Tak dla oznaczenia licznéj rodziny:

Ledwoby się korcem maku powinowactwa dorachował (a).

Albo chcąc ciszę panującą dosadnie wyrazić:

By makiem zasiał.

Że nie ma potrzeby próżnéj podejmować roboty:

Nie trzeba maku siekać.

Lud nasz używa przysłowia dla zachęty swego gościa do smacznéj potrawy:

Jédz durniu, bo to z makiem.

Mak kwitnący ogrodowy, czy dziki, używają do plecenia wieńców wraz z innemi ziołami i kwieciem. Lud nasz sieje go dużo po swoich ogródkach, pomiędzy inném warzywem. »*Zaięczy maczek*,« za czasów Marcina Urzędowa, *wieńczarki* (jako zowie sprzedające wianki), używały na wieńce, i sprzedawały w Krakowie. Wedle podania z XVI

(a) Przypowieści polskie S. Rysińskiego 1619 r.

i XVII wieku, czarownice używały maku. Czarownice używając djabła, obsypywały się makiem w około, lub liczyły proso (b).

Czas kiedy mak kwitnie, Ruś uważa za lżejszy do dostania chleba, niż kiedy bób rozkwita.

Koły ćwite bib, tohdy tiażko o chlib; a jak mak, to ne tak.

(b) Sejm białogłowski r. 1684 in 4.

7.

GROCH.

Jeżeli zawierzym Falibogowskiemu pisarzowi z czasów Zygmunta 3, groch w XVI wieku był osobliwością u nas.

»Pamiętam (pisze on) tę przypowieść, że groch aksamitem zwano, bo takowéjże ceny był groch co i aksamit, po złotych dwa; a nie był tak pospolitą potrawą, aksamit jako dziś. Onych czasów jedno to w domach Senatorskich, ledwo się zeszło miéć szatę aksa-

mitną; albo musiał być urzędnikiem koronnym, albo dobrze majętnym szlachcicem. A kiedy miał szatę aksamitną, a miał kilka córek, wszystkie o jednéj szacie za mąż wydał, którą jako świętość do tak zacnego aktu chowano, a posagi grzywnami liczono (a).

Porównanie to aksamitu z grochem, okazuje zbyt wielką jego cenę; że jednak był znany i używany za potrawę, stawia dowód Réj z Nagłowic, gdy porównywa skępca z hojnym (b).

Skępiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nic po nich jeno wronom gody;
A hojny za się jako groch przy drodze,
Kto się nie leni, ten go idąc głodze.

* * *

(a) Discurs marnotractwa i zbytku korony polskiéj, przez Krzysztofa Fr. Falibogowskiego 1625 roku in 4.

(b) Zwyercyadło 1567 fol.

I daléj:

Gdy groch oskubią, grochowiny depcą,
Takżeć o hojnym, gdy nie ma nic, szepcą.

Poświadcza używanie grochu i to dziwne przysłowie z XVI wieku (c):

»Kto groch jjé, nie wisi.«

Że go siano po wsiach, okazuje tegoż wieku przypowieść:

»Mam się jak groch przy drodze (d).

Jeżowski w rękopiśmie 1634 r. tłumacząc je, powiada:

Zwyczaj siania grochu przy drodze, ażaż małym jest znakiem gościnności i hojności staro-polskiéj? Od dawna jakom za młodu słyszał, zachowują go, by przechodzący mógł się z daru bożego pożywić, a tak nie jeden głodny, nakarmi żołądek, dziękując za on

(c) Przypowieści Salomona Rysińskiego 1619 r.

(d) Tak si maje jak horoh pry dorozi.
(przysłowie Ruskie).

chwalebny zwyczaj, a wspominając owo: »Kogo Pan stworzy, tego nie umorzy.«

Marcin Urzędów, lekarz z czasów Zygmunta I. pisze w swoim herbarzu ziół, że za jego dni poczęto siać dopiéro w Polsce groch włoski. To wyjaśnia, o jakim grochu namienia Falibogowski; tenże sam bowiem Urzędów wspomina, że wiele od dawna Mazury sieją po polach grochu.

Groch mięszany z kapustą, był z dawna ulubioną Wielko-Polanów potrawą. Mazury nie mogąc do niéj nawyknąć, utworzyli wyszydzającą stąd przypowieść:

»Pomięszać jak groch z kapustą;«

okazując tym nieporządek, brak składu i smaku, mieszaninę niedorzeczną rzeczy lub myśli. Przecięż i u nich popłaca zupa grochowa z wędliną, zwana jednym wyrazem »*grochówka;*« a groch musi być na każdém weselu, jako uprzywilejowana potrawa. Kiedy ją stawią na stole, śpiéwają pieśń taką na powitanie grochu:

Ej o rosie, o rosie,
Siano cię po rosie;
Przy dole, przy dolinie,
Przy matuleńce Bożéj.
Ej o rosie, o rosie,
Wleczono cię po rosie;
Koszono cię po rosie,
Młócono cię po rosie,
Przy dole, przy dolinie,
Przy matuleńce Bożéj.
Warzono cię po rosie,
Jedzono cię po rosie;
Przy dole, przy dolinie,
Przy matuleńce Bożéj.

Używano grochu dla dania odprawy zalotnikowi, podrzucano mu albowiem do izby gdzie spał wieniec z suchego grochu, lub wyjeżdżającemu, z tyłu do kolasy przyczepiano. Zwyczaj ten trwający do końca panowania Stanisława Augusta u nas, dłużéj w Litwie jeszcze trwając, zachował przysłowie:

»Dostał wieniec grochowy.«

8.

BYLICA.

Do obrzędu jednego z najdawniéjszych palenia Sobótek w dzień świętego Jana, należy Bylica, z któréj robiono wieńce, opasywano się nim, i skakano przez gorejące stosy.

Marcin Urzędów z czasów Zygmunta I. mówiąc o Sobótce, pisze pod Bylicą:

»Tego obyczaju pogańskiego, do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać nie-

wiasty, bo takież to ofiarowanie tego zie-
la czynią, wieszając opasując się niém.«

Jan Kochanowski opisując Sobótkę paloną w Czarnym-Lesie, wspomina Bylicę.

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcéj nie śpiéwa;
Sobótkę jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym-Lesie.
Tam goście, tam i domowi,
Sypali się ku ogniowi;
Bąki zaraz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie,
Potem stało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych,
I *Bylicą* przepasanych.
Wszystkie śpiéwać nauczone,
W tańcu także nie zganione,
Więc koleją zaczynały.

W piosnce ludu Sobótkowéj z Krakowskiego, mamy zachowany ten zwyczaj opasywania się Bylicą.

Już wieczór teraz krótki,
Héj! zapalmy Sobótki;
Daléj dziewki wybrane,
Bylem w poły przepasane;
Tańcujcie na dworze,
Aż do rannéj zorze,
Aż do świtania,
Ale nie bez grania.
Daléj dudarzu, teraz brzmiéj,
Niechajże nasze pole grzmi.

Na Rusi Galicyjskiéj paląc Sobótki, ubiérają się młodzieńcy i dziéwki w wieńce uplecione z Bylicy, Macierzanki, Kupalnicy (Ranunculus acris) i parami skaczą przez stos ognia. Jeżeli w tym skoku ręce się nie rozdzielą, biorą to za dobry znak, i rokują sobie wzajemne małżeństwo; w przeciwnym razie, nie dzielą dalszych zabaw, wracają smutni do domu, wróżąc sobie nieszczęście i przyszłe rozdzielenie.

Stary rękopism życia Włodzimierza Wielkiego pisany po rusku, zawiéra wiadomość,

że w czasie Sobótek plotą wianki, któremi chłopcy i dziewczęta stroili głowy, i opasywali się niemi; a lubo gatunku ziół nie wymienił, z pewnością twierdzić możem, iż powyższe zioła, należały do tych wianków (a).

Wiejskie niewiasty utrzymują, że się dla tego opasują Bylicą, aby ich przy żniwach krzyże nie bolały.

W XV wieku na ból głowy, używano u nas święconéj Bylicy; ugotowanym odwarem zmywano całą głowę (b).

W okolicach Radomia (parafii Mniszek), jest dawne podanie u wieśniaczek, iż *Łopianu* i *Bylicy* użyła panna Maryja, aby przyrosła odcięta głowa świętego Jana.

(a) W weczer roždestwa Świataho Jana, zobrawszy sia młodeńcy i panny, pletut sobi winki z zila rożnoho, kotoryje kładut na hołowy i opasujutsia imy.

(b) Rozmowy (dyjalogi) Wita Korczewskiego 1553 in 4.

Zmyj się poświęconą Bylicą,
Bo tak u nas głowy léczą.

9.

TRÓJ-ZIELE.

Ziele które rośnie za morzem, wedle podań ludu, za dotknięciem ulecza z każdéj choroby. Jemu jest poświęconą śliczna duma śpiéwana na całéj Rusi, któréj przekład umieszczam.

»Leży dziéwcze chore, zażądała ziela z za morza; który kozak trójziela dostanie, ten ze mną do ślubu stanie.«

KOZAK.

O mam ja trzy konie na stajni, to ja dziewczynie ziółka dostanę. Jeden konik jak gołąb' siwiutki, drugi konik jak łabędź bielutki, trzeci konik jak kruk czarny. A tym siwym do morza dojadę, a tym białym morze przepłynę, a tym czarnym ziela dostanę, i z Marysią do ślubu stanę.

I począł ziele kozak kopać, poczęła nad nim kukułka kukać. »Oj nie kop kozacze trój-ziela, Marysia już wraca ze swego wesela.«

Kozak dał konia trzymać, a sam się począł witać z Marysią, w prawéj ręce szablę trzyma, a lewą wita.

Odpadła odcięta głowa Marysi, a kozak wyrzekł:

Otóż daję ci Marysiu trój-ziela,
Nie zaczynaj beze mnie wesela.«

10.

LILIJA.

W Lubelskiém, pannę młodą porównywają w pięknéj piosnce do lilii.

Prowadzili bratkowie siostrę ze dwora,
Nie wiedziała
Którą drożenką iść miała;
Stanęła jak biała lilija przy drodze,
Patrzała którędy rodzina jéj pójdzie.
Rodzina jedzie, białą liliją mija,
Ona wstała,
Zapłakała,
Nie wzielić jéj.

Młody Jasieńko jedzie, białéj lilii nie mija,
Ona wstała, rozśmiała się,
Wziął ci ją.

Do wianka weselnego przy rucie, mieszają w Mazowszu liliją, stąd piosnka:

Wianeczku ruciany,
Lilijami przewijany.

Opuszczoną młodą sierotę, pieśń ludu porównywa do białéj lilii, stoi

Zapłakana jak biała lilija,
Którą wiatr powija.

11.

BEZ.

Ruś naszego Podlasia, bzu wyrosłego na ogrodzie nie podkopuje, i nigdy nie tyka, w tém mniemaniu, że najulubieńsze dla djabła siedlisko, jest w korzeniu téj rośliny. Toż samo zachowuje i Ruś Czerwona.

Dawni Prusacy wierzyli, że pod drzewem bzowém, pogańskie bóstwa swe mieszkania miały. Hartknoch mówi, iż za jego czasów wierzono, że pod drzewem bzowém mieszka-

ły bożyszcza, niegdyś przez starych Prusaków zwane *Barsztuki*, a co w niego samego gdy był dzieckiem, niańki wmówić chciały.

Bzu używa lud nasz na leki, jako téż i powideł z jego jagód. Utrzymuje nadto, że kora bzu skrobana w górę sprawia wymioty, skrobana od korzenia, przeciwne skutki.

12.

PRZESTĘP (*Brionia alba*).

Podobny przesąd jak i o Bzie, i o *Przestępie* taż sama Ruś Podlaska zachowuje. Gdy który z Rusinów zapotrzebuje *Przestępu* na lekarstwo lub inny użytek, przed wykopaniem go z ziemi, kładzie na korzeniu trzy grosze i kawałek chleba, dla przebłagania duchów, za naruszony ich spokój, a które mieszczą się przy korzeniu téj rośliny.

Taki obrzęd widziałem sam w jednéj wsi, w pobliżu miasta *Włodawy*, w miesiącu Sierpniu 1826 r.

Wieśniak niosąc w jednéj ręce ofiarę, złożoną z trojaka i kawałka chleba, a w drugiéj łopatę, przystąpił z wolna, a przeżegnawszy się najprzód pobożnie, złożył na korzeniu dary przyniesione. Poczém nachyliwszy się nizko, i oddawszy głęboki pokłon, te słowa którém mógł dosłyszéć wymówił: »Pryjmyj od mene, szczo dajut dla tebe.«

Wymówiwszy te wyrazy, wziął się do roboty, a wykopawszy *Przestęp*, dary zakopał w tém samém miejscu, gdzie ta wyrastała roślina.

13.

LUBYSTEK.

Jest to nazwa ziółka u Rusi tak *Czerwonéj*, jako i naszego Podlasia. W odwarze z Lubystków i struganéj leszczyny kąpany chłopak, gdy dorośnie, będzie szczęśliwym w miłości, i łatwie zjednywać sobie potrafi wzajemność dziewcząt. Mówi o tém i pieśń Ruska ludu.

Czy w Lubystku ty kupawsia,
Szczo ty meni spodobawsia?

—Ni w Lubystku, ni w liszczyni,
Spodobawsia ja diwczyni.

(Czyś w Lubystku ty kąpał się,
Co ty mnie spodobał się?
—Ni w Lubystku, ni w leszczynie,
Spodobał się ja dziewczynie).

14.

PAPROĆ.

Zwyczajna roślina po lasach naszych, najczęściéj bujnie rośnie z poziomkami. Lud nasz opowiada, że kwitnie jeno o północy, w przed-dzień świętego Jana, i to prawie w mgnieniu oka, bo zaledwie kwiat się pokaże, natychmiast niknie. Który człowiek byłby tak szczęśliwy, iżby dostał kwiatu Pa-

proci (co ma być tak drobnym, że za paznokciem wygodnie zachować się może), nie tylko znalazłby ogromne skarby, których djabeł pilnuje, ale nadto ciemna zasłona przyszłości, nie zakrywałaby oczom jego nieprzewidzianych zdarzeń i wypadków; słowem, byłby tak »*jak za czasów Pana Jezusa* (a). Ale napróżno wiele kusiło się o tak

(a) Wyrażenie to ludu naszego muszę objaśnić. Wieśniacy nasi opowiadają, że gdy Pan Jezus chodził ze świętym Piotrem po świecie, ludzie wtedy wiedzieli o przyszłości i każdy o swojéj godzinie śmierci. Pan Jezus przyszedł raz do wioski, aż stary kmieć zepsute koło u wozu, powrosłami ze słomy okręca. Pan Jezus pyta. »Czemu człowiecze tak licho naprawiacie koło, to zaledwie do drugiéj wsi dojdzie?« Nie potrzeba mi więcéj (odpowiada wieśniak), wiem ci że za godzinę umrę, to z za podwórza przywiozę jeszcze żyto.

Wtedy Pan Jezus poznawszy jak szkodliwa człowiekowi wiedzieć przyszłość i znać godzinę swojéj śmierci; zakrył ludziom wiadomość przyszłości, i nie dozwolił zbadać, co dla kogo w jéj sic pomroce ukrywa.

ważną zdobycz, napróżno umyślnie czatowano. Okropność jaka towarzyszy chwili rozkwitania kwiatu Paproci, najodważniejszych, i siły i przytomności pozbawiła. Skoro bowiem przyszła północ i chwila rozkwitania cudownego kwiatu, straszne trzęsienie ziemi, grom piorunów, przy jaskrawych błyskawicach z okrutnym grzmotem, wycie wichru i śmiéch djabelski, towarzyszą ciągle.

Kiedy tak nadaremnie starano się z usilnością o ten kwiat cudowny, jeden z wieśniaków pomimo woli, dostał go, jak nas naucza powieść naszego ludu.

Pewien stary gospodarz, szukał już dni kilka napróżno zabłąkanéj krowy. Właśnie w przed-dzień świętego Jana szedł zasmucony o północy, gdy przypadkiem w kurpie (inaczéj zwane łapcie, chodaki, postoły, kierpce), wpadł mu kwiat paproci. Natychmiast znalazł obłąkaną krowę, dowiedział się o skrytych rozlicznych skarbach, i cała przyszłość w widnéj postaci stanęła mu na oczy. Biédak nie wiedział że ma kwiat tak

cudowny. Wróciwszy do domu, rozzuł się z chodaków i kwiat zgubił. Po téj stracie, przyszłość znowu jako dawniéj mu ściemniała nie do przejrzenia, zapomniał o skarbach, i tę tylko stąd korzyść odniósł, że krowę zabłąkaną znalazł.

15.

SZAŁWIJA.

Jak należy do ślubnych wianków, tak i do tych wianków, które poświęcone lud nasz używa do leków dla siebie i własnego bydła.

Szałwija przechodzi w pieśniach Ruskich Galicyjskich weselnych, razem z winogradem. Jedna opisuje jak panna młoda chowa się w szałwiją, mówiąc: że kto ją znajdzie ten ją dostanie. Poszedł ojciec, nie zobaczył, ale znalazł ją narzeczony, i powiódł do ołtarza.

W XVI wieku u nas Szałwii używano na przyprawy do potraw, jak równie za ochronę po niezdrowych trunkach.

Zielona Szałwija suche żyły utwierdzała, lekarstwo na drżenie rąk, na uśmierzenie gorączki, i przeciw morowéj zarazie.

16.

CHMIEL.

Roślina u nas dziko rosnąca, używana do najdawniejszego trunku, jakim jest piwo. Chmiel stąd znalazł wiele wspomnień w pieśniach ludu polskiego, a wszystkie te pieśni należą do obrzędu weselnego. Że piwo na każdém weselu być musi, dla tego nie próżno jedna piosnka mówi.

Oj! chmielu! chmielu! ty bujne ziele,
Pses cię nie będzie *zadne* wesele.

Pieśni te o chmielu, zwane przez lud jednym wyrazem »*chmielem*,« są śpiéwane przy oczepinach, albo téż zaraz po nich. Mieszczanie i szlachta *zagonowa*, przyjęła je od ludu, i przyswoiła sobie z tą różnicą, że pieśni te czasem nazywają »*tańcem poduszkowym*. Melodyja do pieśni o chmielu jest oddzielną, szczególnie im właściwą, upowszechniona w całym kraju i ulubiona, bo jéj nuta znajoma pobudza lud nasz do wesołości rześkiéj.

Cała Ruś nie zna tych piosnek.

W pieśniach tych chmielowi przypisują winę, że dzieweczkom wianek odbiéra; a każdy przyśpiéwek zwykle się kończy:

—Oj! chmielu! oj nieboże!
Niech ci Pan Bóg, dopomoże,
To na dół, to ku górze,
Chmielu nieboże.«

W Krakowskiém w okolicach miasta *Jędrzejowa*, śpiéwają pieśń odmienną, w któréj kształt chmielu opisany.

Czyś ty chmielu nie miał matki,
Coś ty urosł tak nie gładki?
Czyś ty chmielu nie miał ojca,
Coś ty urosł gdyby *chojca* (a).
Czyś ty chmielu nie miał siostry,
Coś ty urosł taki ostry?
Czyś ty chmielu nie miał brata,
Coś ty urosł za trzy lata?
Oj! chmielu! chmielu! niedowarzony,
Oj! babski pysku niewyparzony.

Mamy przysłowia także o chmielu:

Dobrze chmielowi gdy się tyki trzyma.

* * *

Chmiel jak tyki nie ma, ściele się po ziemi.

* * *

Kręcą się jak chmiel po tyczce.

* * *

Chmiel w głowie (gdy kto pijany).

(a) Jak sosna wysmukły.

Przy weselu był zwyczaj u nas w XVI wieku, że osypywano państwa młodych chmielem. W tym wieku chmiele *Sądeckie* miały wielką sławę. Włościanie dawali i dają jeszcze po wielu miejscach daninę z chmielu.

Sławnego Bohdana Chmielnickiego, Polacy przez skrócenie nazwali *Chmielem*, i stąd liczne do niego zastosowania czytać można w starożytnych pisarzach naszych.

17.

WASYŁEK.

Na Rusi Galicyjskiéj w Styryjskiém śpiéwają w czasie wesela:

»Po górze rozwiły się fijołki, całą krzemienistą górę okryły. Szła po niéj dziewczyna (panna młoda), i sadziła Wasyłek.«

Po usypaniu mogiły dla kozaka (wojownika), zasadzają na niéj wedle pieśni, przy Barwinku i Lilii, Wasyłek, ażeby mieli czém chłopcy czapki swoje przystrajać.

18.

POKRZYK.

Ziele to ma wyrastać na mogiłach zbrodniarzy, których kat oprawił. Przy rwaniu wydaje krzyk tak przeraźliwy, że słyszącego przywodzi do szaleństwa. Od tego krzyku i nazwę otrzymało.

O tym pokrzyku wspomniał w herbarzu ziół swoich Marcin Urzędów, o nim prawią dotąd stare niewiasty na Mazowszu.

Na szaleństwo z tego powodu nie masz lekarstwa, jak tylko głowę zmywać krwią z czarnego koguta, a polewkę jeść z czarnéj kury.

19.

TOJA-ODOLAN.

Toja, *Tojeść*, wilczy-jad (aconitum), ogrodnicy Bernardynem zowią, lud nasz Polski *Czarnobylem*. Własności tego ziela narkotyczne, uważa lud Polski i Ruski za lekarstwo na smutki. Wedle wyobraźni Ukraińców, z *Toja* napój zrobiony, rozwesela smutnego młodzieńca, i pomaga do zapomnienia doznanych cierpień.

Ruś nad *Prutem* (w Galicyi), uważa te trzy zioła za skuteczne przeciw morowéj zarazie: *Toja*, *Odolan i Bydrycz*. Stąd przypowieści w czasie powietrza:

Żeby ne *Toja* i ne *Odolan*,
Toby chodyło (zaraza) jak Pan.«

* * *

Jak budesz maty *Bydrycz*
To ty ne zrobyt (powietrze) nycz.»

IV.

ZWIERZĘTA.

Tużem zwrócił uwagę na ptaki, drzewa, krzewy, rośliny i kwiaty, o ile te mają związek z podaniami i pieśniami ludu, jako też z podaniami dziejowemi. Przychodzi mi teraz dodać zarysy tych zwiérząt, które z témi zabytkami w podobnym są związku.

Wiele z tych zwierząt wyginęło, to wytrzebieniem puszcz i kniei, to nie łowami, ale morderstwem bezrozumnym wytępiono do szczętu. W puszczy Bialskiéj na Podlasiu za méj pamięci ostatniego łosia (krowę)

zabito; strzelcy których tam nie brakło, zawzięli się na biédne łosie, w krótkim czasie wybili wszystkie do tego stopnia marnując, że skóry po 2 złp. przedawali żydom.

Niegospodarność taka, pozbawiła nasz kraj niemałego bogactwa!

Łowy nasze, po wygnębieniu grubego zwiérza, przybrały inną postać, kończą się téż zwykle na ubiciu lękliwego zająca, przelotnéj sarny, lub rzadkiego dzika. Osobliwością, rzadkim rarogiem jest jeleń, łoś, lub niedźwiedź, na którym oszczepy nasi ojcowie ostrzyli.

Jak ptastwo dało początek nazwy różnym rodzinom polskim, tak i zwiérzęta. Tę uwagę za Zygmunta III zwrócił kaznodzieja Olszewski, w jednym z kazań swoich (a).

Znajdują się tu u nas z nazwiskami zwiérzęcemi, zacna szlachta PP. Kozłowie, Skopowie, Baranowie, Ciołkowie, Turowie, Łosiowie.

(a) Snopek N. Zygmunta 3. Króla Pol. i Szwedz. kazanie Jak. Olszewskiego 1632 4 w Wilnie.

Wiele z tych rodzin już wyginęło, ale więcéj nie wyliczonych przez kaznodzieję zostało; jak np. Lisowskich, Niedźwiedzkich, Wilkońskich, Wilczków i t. p. W herbach téż naszych wiele miejsc zajęły.

1.

TUR (*Żubr*).

Tur był symbolem nadzwyczajnéj siły. Starożytni piewcy Słowiańscy, przydają mu zawsze prawie ulubiony epitet *jary* (a). Twórca pieśni. »Wyprawa Igora na Połowców,« nie inaczéj nazywa swego bohatéra jak *Buj-tur*, albo *jar-tur* Wsewołod (b).

(a) Jarki, silny; stąd nasze przysłowie: »Stary, ale jary.«

(b) Wyprawa Igora na Połowców. Lwów 1833 przekład Augustyna Bielowskiego.

Rękopism Kralodworski, Tura w nie jednym wspomina miejscu.

Kiedy chciał wystawić *Chrudosza* od Krzywéj-Otawy, męża żylastéj dłoni i potężnego głosu, mówi że:

Machnął ręką, turem zawrzasł jarym,
(Machnu ruku, zdrwe jarym turem).

Tenże rękopism natrąca uwagę, że turzéj głowy używano za godło (herb). W opisie turniejów, tak nam maluje Ździsława jednego z rycerzy.

»... długą kopiją wstrząsa,
A na kopii turza głowa,
Pod nim jary rumak pląsa,
On zawołał w harde słowa:
Dziad mój Tura zgniótł pod nogi,
Ojciec wygnał niemce wrogi;
Dzisiaj poznasz mię Luborze (c).

(c) Rękopism Kralodworski, przekład L. Siemieńskiego.

Wielka była siła Turów, ale większa tych praojców naszych żylastéj dłoni, co za rogi schwyciwszy w szalonych skokach rozjuszonego olbrzyma puszczy, do razu powalał na kolana, i tak kornego wyciągał z kniei. O takich mężach wspomina Duńczewski, mówią i nasze podania.

Było zwyczajem u nas w zapusty chodzić z Turem po kolendzie. Jeden z młodzieży przebiérał się za Tura, obchodzili domy i zbiérali podarki i piéniądze. O tym zwyczaju wspomina A. M. Fredro, i przytacza dawne przysłowie:

Mięsopustnego Tura dzieci się straehają;

bo potwór taki przestraszać musiał dziatwę niedorosłą.

W Galicyi, w części starodawnego Krakowskiego, lud polski zachował zwyczaj w czasie kolend lub téż w mięsopusty, chodzenia z *Turem*, lub jako mówią z *Turońkiem*.

Dwóch parobków trzyma trzeciego na powrozach przebranego za Tura. Głowa na

to umyślnie z drzewa robiona, może się za pomocą rąk otwiérać i zamykać; w paszczy język z czerwonego sukna, pod szczęką zaś gęsta kosmata broda, a w niéj dzwonek mały. Muzyka złożona ze skrzypców i basisty przygrywa; tur się wydziéra, kłapie paszczęką, i rozmaite płata figle.

Na Rusi był podobny zwyczaj chodzenia z Turem. Archimandryta Gizeli »w Sinopsis Ruskiéj historyi 1679,« powstaje na Tura szatana, używanego do zabaw kolendnych.

Ruś Podlaska zachowała w przysłowiach pamięć Tura.

»U neho natura jak u Tura.«

Mówi o mocnym o krzepkim chłopie.

»Wyhosyły siroho Tura z łuha;«

które odpowiada polskiemu:

»Wywołał wilka z lasu.«

Do końca XVII trwały w języku polskim powszednim przysłowia o Turze.

Skakać Tura;

oznaczające skok wielki, śmiały, szalony.

»Krew' jako u Tura;«

gdy była mocno czerwona, jasna, jednobarwna.

* * *

Co Litwini Żubrem, w Mazowszu Turem (Thurem) nazywali. Liczne stada Turów przebywały w lasach Mazowsza, Szląska i Pomeranii; w Galicyi między Sanem i Wisłą, na Polesiu, Wołyniu i Podolu (d).

Nazwa przecież Tura była powszechniejszą. Lud nasz i ruski, żadnych wspomnień nie żachował o żubrach, a wiele o turach i pod inném imieniem nie znał ich wcale. Falibogowski tylko jedno przysłowie z czasów Zygmunta III przytacza: »strzelać by w żubra,« było to strzelać prosto w serce niechybnie.

(d) Jarocki Pusch. Tygodnik Petersburgski 1839 roku, Nr. 90.

Długosz pod rokiem 1107 o polowaniu na Tury wspomina, opisując śmierć Setegiusza piwniczego króla Bolesława Krzywoustego, który zdeptany i rogami podrzucany straszliwego zwiérza, ducha wyzionął (e).

Używano mięsa żubrzego na stoły znakomitszych panów, prałatów i akademików Krakowskich, którym Władysław Jagiełło w darze jé przesyłał, mięsem tém żywiło się i wojsko. Na wojnę z Krzyżakami z własnych łowów odbytych 1409 i 1410 r. w lasach *Białowieży*, *Tura*, *Ratua*, *Przyszowa*, *Niepołomice* i innych, blizko 200 beczek solonego żubrzego i łosiego mięsa do Płocka zgromadził (f).

Tenże król ofiarował ojcom składającym Sobor Konstancyeński, żubra w podarunku. O polowaniu Witowda na żubry, jeszcze do

(e) Patrzyć przypis.

(f) Pusch. Neue Beyträge zur Erläuterung und endlicher Erlegigung der Streitfrage über Tur und Zubr.

chowane mamy starożytne pieśni. Helena żona Aleksandra doznała siły Tura, gdy jéj altanę, gdzie z froncymerem przebywała, wywrócił.

Zygmunt książe Litewski jednego z dworskiéj czeladzi skazanego na śmierć, kazał ubrać w szkarłat, i tak puścić między żubry; te winowajcę natychmiast zgniotły, bo téj barwy nie cierpią, na stróżów nawet własnych uderzały, jeżeli co szkarłatnego na nich dojrzały.

Huffovianus w dziełku o żubrze i jego połowie (po łacinie roku 1523 w Krakowie u Hieronyma Victora wydanym) królowy Bonie przypisanym, tak opisuje żubra.

»Zwiérz ten ze wszystkich najdzikszy, w litewskich lęże się kniejach i takiego zwykle ciało ogromu dochodzi, że gdy zabity zwiesi łeb potężny, pomiędzy rogami trzech usiędzie mężów; ślépie iskrzące ogień sypią, a grzywa okropna pływająca po karku, piersi i kolana nawet kryje. Z przodu zdaje się

być obrosłym kozłem, lubo reszta członków wołu znamionuje.«

Co Huffovianus o ogromie tego zwiérza mówi, to potwierdza w pamiętnikach swoich Herberstein. Pisze on, że Zygmunt 3 zabił żubra własną ręką tak wielkiego, że dwie osób otyłych między rogami usiąść mogły. Widział Herberstein żubry w okolicach Sochaczewa i Ostrołęki, po nad Narwią. Wojewoda Ostroróg wspomina o zwierzéńcu żubrów pod Zamościem.

Bartosz Paprocki w Gniaździe Cnoty (str. 1003) pisze:

»W żadnéj inszéj krainie oprócz w Starostwie Sochaczewskiém nie zasłyszéć o turach, których tam jest nie mało, ale tam w téj puszczy, nie wiem aby byli żubrowie«

Wierzył wtedy nasz zacny Heraldyk, że żubry a tury, to odmienne rodzaje. Nie on jeden był w tém błędném mniemaniu.

W Mazowszu blisko Rawy, trzody turów były liczne, których strzelać za Zygmunta Augusta pod karę śmierci zabroniono. Król

i panowie Polscy jedli ich mięso, wystawiwszy je na mróz wprzódy. Ze skóry turów z nad czoła, robiono pasy, które dzielnie rodzącym niewiastom pomagać miały.

W pamiętnikach *Gratiana* opisano rozmaite łowy na tury. Kopano doły i w nie napędzano, ale to nie było tak łacno. Łucznicy wsiadali na koń, puszczano psy, a gdy zwiérz się ukazał, strzelali. Tur rzuca się na piérwszego który ucieka, odbiéra pociski, uderza na drugiego i następnie, aż osłabiony i ranny upada.

Wybiérano grube drzewo, za tém w kilku się strzelców zaczajano; a gdy zwiérz napędzony ujrzał jednego z nich przed drzewem, rzucał się nań w oślepieniu. Ten przebiega na drugą stronę, tur uderza w drzewo rogami, a gdy go chce powalić, w myśli, że człowiek ugodzony, pada zabity. W téj walce myśliwi strzegli się nie tylko rogów, lecz języka i ogona, piérwszy dla szorstkości, drugi dla siły straszny. Kiedy strzelca ogonem zajął, rzucał mu czerwoną czapkę,

tur skakał do niéj wściekły, a łowiec uchodził swobodnie.

Wojna i rozruchy za Karola XII wygnębiły wiele turów.

Karol przechodził puszcze Mazowieckie, a gdy kurpie wystrzelali mu najbitniejsze zastępy, szedł na przebój z ogniem i mieczem. Już wtedy było w tych puszczach ostatnie ustronie turów, przestraszone stada z gniazd się swoich rozbiegły, by więcéj nie wrócić; bo w różnych stronach rozpierzchłe wyginęły.

Dziś się w jednéj puszczy Białowieskiéj tury czyli żubry znajdują.

PRZYPIS.

Długosz w księdze IV pod r. 1107 opisuje jak Setegiusz piwniczy króla Bolesława Krzywoustego, jakkolwiek waleczny, ale niepobożny, gdy przed szturmem Sztetyna spowiedzi z drugiém rycerstwem nie odbył, a po zdobyciu grodu, bluźnierczo się przechwalał, iż dla tego nie zginął, że na śmierć spowiedzią się nie przygotował, téjże saméj nocy ujrzał Ś. Edygiusza, który mu za to prędką śmierć przepowiedział. Daléj tak mówi sam Długosz: »Szóstego dnia po tém zdarzeniu, wyjechał Setegiusz z królem Bolesławem do lasu Wsosina, gdzie się mnóstwo żubrów znajdowało; a gdy król Bolesław po ubiciu licznéj zwierzyny, wyruszył z legowiska rzadkiéj wielkości i dzikości żubra, którego jako oddzielającego się od stada, w tamtejszéj mowie *Odyńcem*, to jest samotnie i pojedynczo chodzącym nazywają, on zwierz uchodząc przed pogonią psów i pociskami żołnierzy,

a zwinną szybkością wszystkie omijając zasadzki, przypadkiem na piwniczego Setegiusza wypadł. Ten wstydząc się w obliczu króla Bolesława i patrzących towarzyszów uciekać lub schronić, skoczywszy z konia kopiją zwiérza ugodził, ale cios był słaby, chcąc się schronić, upadł na ziemię. Lecz że *Tur* z natury swojéj najzaciętszą złość na leżących zwykł wywiérać, najprzód więc racicami Setegiusza podeptał, potém pochwyciwszy na rogi, kilka razy nakształt piłki wysoko w powietrze podniósł, i rozbitego rzucił.

2.

NIEDŹWIEDŹ.

Jesista dawniéj ziemia nasza, obfitowała w mnóstwo niedźwiedzi. Sława Smorgonii długo trwać będzie, bo tam edukowano niedźwiedzie.; tam młody niedźwiadek, mając drewniane trzewiki na tylnych łapach, puszczony na gorącą posadzkę, nauczał się chodzić dwunożnie, grzecznych ukłonów i skakać z kijem; stąd na całą Polskę rozchodziły się uczone niedźwiedzie. *Skomorochami* nazywano tych, którzy chodzili z takiemi niedźwiedziami; najwięcéj było Cyganów,

co schwytawszy niedźwiedzia, i sami go wyuczywszy, obchodzili z nim po miastach, dworach szlachty, mając z tego niemały zarobek, gdyż przy tém znajdowali dobrą do kradzieży sposobność.

Po dworach panów polskich i szlachty zamożniejszéj, trzymano na łańcuchach dzikie niedźwiedzie, lub oswojone wolno puszczone, swobodnie się po dziedzińcach przechadzały. W niektórych dworach, uzbrojone w grube pałki, trzymały straże na ganku i w sieni i u wielkich podwoi. U Radziwiłłów, Sołłohubów i wielu innych panów w Litwie i na Biało-Rusi, pospolicie 12 przyswojonych niedźwiedzi miało legowisko w ogromnéj sieni, kije były ich orężem. Tak wyuczone, że przed właścicielem, lub znakomitym gościem, stawały na tylnych łapach i drągami temi, jak gdyby bronią, wojskowe czyniły obroty, nie bez przerażenia swoją postawą, liczbą, poruszeniem i rykiem, tych, którzy o podobnéj straży nadwornéj

nie wiedzieli, i piérwszy raz ją dostrzegli (a).

Opowiadają tradycyjną anegdotę o jednym z Radziwiłłów, który bojaźliwego włocha chcąc nastraszyć, rozkazał oswojonego niedźwiedzia wpuścić, ażeby roznosił potrawy. Kosmaty hajduk zręcznie w dwóch łapach trzymając półmisek, stanąwszy z tyłu, podał mu potrawę. Włoch już sięgał po nią, gdy zamiast służącego, ujrzał olbrzymiego niedźwiedzia, z przestrachu padł i zemdlał.

Z tego téż powodu cudzoziemcy widząc tak chodowane niedźwiedzie, pletli dziwne rzeczy o Polsce, i polskich niedźwiedziach (b).

(a) Gołębiowski.

(b) Nie dawno Allgemeine Mode-Zeitung, taką wiadomość o śpiéwaku angielskim podało. John Abell śpiéwak i artysta przy kaplicy Karola 2. króla angielskiego, będąc katolikiem, utracił swą posadę podczas rewolucyi r. 1663, i z kraju wynieść się był przymuszony. Dając koncerta, zwiedził Hollandyją, Niemcy, a nakoniec przybył do Polski. W Warszawie, wezwano go aby śpiéwał przed

Radziwiłł Panie-Kochanku dla facecyi, kazał zaprządz cztéry niedźwiedzie do karety, i tak wjechał na zamek Warszawski, w odwiedziny do króla Stanisława Poniatowskiego.

Samuel Zborowski rozgniéwany na włocha Candiana, miodem obmazanego, rozkazał

---

królem. Abell uniewinniał się, że w téj chwili nie był przy głosie, a wezwany powtórnie, odmówił listownie, że śpiéwać nie będzie. Zawieziono go więc do dworu i wprowadziwszy do wielkiéj sali, którą w górze galeryja otaczała; posadzono go pośród téjże na krześle. Zaledwie że śpiéwak usiadł, aż oto przez ukryty mechanizm pociągnięto krzesło wraz ze śpiéwakiem, aż po samę powałę. Téjże saméj chwili przybył król z całym swoim dworem na galeryją. Za danym znakiem, rozwarły się podwoje, a okropne niedźwiedzie wbiegły na środek sali. Wtedy król rzekł do śpiéwaka: »albo będziesz śpiéwał natychmiast, albo pomiędzy te bestyje spuścić cię każę, jedno albo drugie masz do wyboru.« Śpiéwak widząc że nie żart, zaczął wywodzić trele, i przyznał późniéj, że nigdy nie miał lepszego głosu.

wrzucić w zagrodę by z niedźwiedziem walczył. Atletycznéj włoch siły po krótkiéj bójce, zdusił rozjadłe zwiérze.

Sławny z szaleństw swoich Starosta Kaniowski, obszył szlachcica, co upominał się o piéniądze należne, w skórę niedźwiedzią, i psami szczuć go kazał.

* * *

Pomiędzy naszym ludem krąży powiastka, skąd powstał niedźwiedź, czyli miedźwiedź, jak go Réj zowie. Kiedy jeszcze Chrystus ze świętym Piotrem po ziemi chodzili, jeden mielnik czyli młynarz, chcąc się przekonać czy Chrystus był prawdziwym Bogiem, ukrywszy się pod mostem, na przechodzących wyskoczył, w chęci nastraszenia. Chrystus rzekł wtedy: »Ty, co chcesz straszyć, bądź straszydłem dla ludzi,« i zamienił go w niedźwiedzia. Taki więc jest początek dzikiego zwiérza, który piérwszy raz pokazał się na ziemi, zachowując w łapach przednich kształt ręki człowicka.

Myśliwi wróżyli, że jeżeli na Najświętszą Pannę Gromniczną (2 Lutego), niedźwiedź budę zimową swoję rozrzuca, to będą daléj trwać mrozy; jeżeli zaś odwilż, to buduje i poprawia. Podobnie gdy łoś przebiegał po pod sioła, to (wedle kalendarza S. Duńczewskiego), zimę blizką zapowiadał.

Górale za Prutem Hucuły, gdy czarna góra na pogodę dymi, mówią że niedźwiedź piwo warzy »*Medwid piwo waryt.*«

Polowania na niedźwiedzie były pospolite u naszych starych myśliwców, uważano je nawet za bezpieczniejsze jak na dziki, skąd przysłowie:

Jak idziesz na niedźwiedzia, gotuj łóżko; a na dzika, mary.

I drugie:

Z szwagrem na zające, z bratem na niedźwiedzia;

że w piérwszych łowach nic nie grozi, w drugich trzeba miéć pewną na przypadek i braterską pomoc.

Dopóki strzelby nie znano, myśliwi na oszczepy brali niedźwiedzie. Bolesław Krzywousty od dzieciństwa niemal, zbijał je oszczepem. Gdy rządy Litwy jeszcze za życia swego ojca, miał powierzone Zygmunt August, przykrzyło się Polakom, którzy go otaczali, bez końca za niedźwiedziami upędzać się po puszczy.

Za Mieczysława Starego, dawne prawo książęce zwane *Leśne*, zabraniało poddanym łowów na niedźwiedzie, pod karą oznaczoną grzywien.

W Litwie wychodzili wieśniacy na niedźwiedzie w piki uzbrojeni, niedźwiedź rozjadły rzucał kamieniami, wyrywał drzewka, bił niemi. W roku 1704 jak mówi Rzączyński, na łowach niedźwiedź porwał myśliwego, a drąc go w sztuki, rzucał na nacierających kawałami. Za jego czasów polowano z ogniem; to jest rozpalono stos, niedźwiedzica na widok płomienia biegła z małemi, wtedy gdy ją zabito, łatwo zabiérano małe.

O niedźwiedziu nie mało mamy przysłów, ma i Ruś podobne.

Spasły jak niedźwiedź.
(Spas sia jak medwid).

Kiedy na niedźwiedzia gałązka upadnie, to ryczy; a jak drzewo, milczy. Albo:

Niedźwiedź srogo no żołądź ryka,
Gdy gałąź spadnie, milczkiem umyka;

używane w znaczeniu, że człowiek w małych troskach narzeka, a gdy uderzy go wielkie nieszczęście, milczy.

Kiedy niedźwiedzia przemożesz, już go jak chcesz za nos powiedziesz.

* * *

Daje się jak niedźwiednikowi za nos wodzić.

* * *

Nie miéć się kotku na niedźwiedzia, bo kiedy niedźwiedź drapnie, tedy kotek wrzaśnie.

* * *

Prowadzą się jak niedźwiedzie w taniec.

* * *

Niedźwiedź zdechł, dudy o ziemię.

* * *

Nie pij, na żywego niedźwiedzia, skórę.

Lud nasz to przysłowie objaśnia, że dwaj myśliwi idąc na niedźwiedzia, sprzedali już skórę z niego żydowi i zaraz przepili. W kniei napadł na nich niedźwiedź; jeden z nich skoczył na drzewo, drugi upadł na ziemię i dech zatail. Niedźwiedź wygniotłszy go, nastawiał ucha czy nie dyszy, [illegible] odszedł. Wtedy towarzysz pytał leżącego, co mu niedźwiedź mówił? »Oto, prawił mi ciągle, nie pij, na żywego niedźwiedzia, skórę.«

»Lizać łapę jak niedźwiedź.«

Myśliwi nasi utrzymują, że niedźwiedź na zimę zasypia, a gdy się obudzi, ssie łapę swoję. Dla tego łapa jego na jesieni, jest ciężka i tłusta, na wiosnę lekka i chuda.

Oprócz dużych niedźwiedzi, jest gatunek pomniéjszy zwany *Bartnikami*, który szczególniéj barcie pszczół dzikich niszczy, wy-

szukując je troskliwie jako osobliwy przysmak. Do tego to bartnika ściąga się następne przysłowie:

Kiedy niedźwiedzia prowadzono do miodu, tedy mu uszy oberwano, a kiedy od miodu, tedy ogon.

A jak Ruś nasza Podlaska mówi:

Medwedowy do medu ucha, a wid medu fist wrywały.

Smorgoń miasto w Powiecie Oszmiańskim, [illegible] pamięć przez swoję szkołę niedźwiedzi. Przybyły stąd przysłowia do naszego języka:

Akademija Smorgońska;

* * *

Uczeń ze Smorgońskiéj szkoły;

* * *

Gagatek Smorgoński;

a te przystososowane do kogo, żadnéj nie zawiérają pochwały.

Niedźwiedź wedle wyobrażenia ludu, jest godłem mocy krzepkiéj, ale bez zręczności. Nie małą téż pochwałę zawiéra młodego kurpia, co jedzie w zaloty, ta zwrotka ich piosnki.

Oj chłopiec to krzepki,
Znają ci go lasy;
Chodził on w załebki,
Z niedźwiedziem w zapasy.

3.

WILK.

Męztwo, wytrzymałość i zręczność w prowadzeniu wojny, porównywano u nas w starych wiekach, z przyrodzeniem wilka (*). Najbitniéjsze pokolenia Słowian, co się oparły potędze Karola Wielkiego, dla dzielności i męztwa, nazywane były Wilkami (a).

Młodego Bolesława Krzywoustego, Pomorzanie, gdy poznali śmiałość i natarczywość, *synem wilczym* go nazwali (**). Herb „Wil-

(*) Z. D. Chodakowski.
(**) Naruszewicz T. 3.

cze-kosy,« otrzymał rycerz (jak mówi B. Paprocki, Herby R. P. 1584), że był mężnym w wyprawach na pogan Pruskich, i stąd *wilkiem* zwany.

Pamięć téj przenośni z czasów przed-Mieczysławowych, zachowała się w pieśni o wyprawie Igora na Połowców, a Niesiecki w herbarzu swoim, kilka takich przykładów umieścił (b).

Z tego wyobrażenia poszły liczne przysłowia w języku naszym.

»*Wilk mu za uchem wyje*,« gdy kto się czego obawiał i trwożył.

»*Wilk go ozionął*,« lub »*Wilka potkał*« (*), gdy kogo ujął przestrach, bojaźń.

»*Nie wywołuj wilka z lasu*,« to jest daj pokój złemu, nie ciągnij przygody na siebie, niech śpi licho.

»*Trzymać wilka za uszy*.« Tém przysłowiem oznaczone przykre drugiego położenie, z którego wybrnąć nie łatwie; prawdziwe

(*) Adagia G. Knapskiego.

zaś znaczenie doskonale objaśni następna XVI wieku przypowieść.

»Pojmałem Tatarzyna! — Wiedź-że go sam! — Nie chce iść. — Pójdź-że ty sam! — Nie chce mię puścić.«

Przyrodę wilka malują nam liczne przysłowia.

Natura ciągnie wilka do lasa.
(Wilcza natura do lasa ciągnie).

* * *

Każdy wilk szarą sierć ma.

* * *

Znać wilka po sierci, po głosie.

* * *

Mów wilku pacierz; a wilk: owca, baran, baran, owca.

* * *

Jak wilk zawsze na owce wrze, tak zły schnie, gdy nie czyni źle (*).

(*) S. Rysiński przypowieści 1619 r.

Już to wilk szczwany, (na doświadczonego w wykrętach).

* * *

Wilcza pokora (fałszywa, udana).

* * *

Trudno wilkiem orać.
(Wilka w pług, a on do djabła w ług).

Miecz skowany, wilk chowany, żyd chrzczony, przyjaciel jednany; na kata wszystko.

* * *

Świécą mu się oczy, by wilkowi w nocy.

* * *

Jak wilk tyłem obraca (c).

Wilk dał powód do wielu innych przysłów, a które w starym języku były ulubione, i przeszły do nas w powszechném użyciu.

Leżąc, wilk nie utyje. (Własnym staraniem zarabiać trzeba).

(Przez posły wilk nie tyje).

* * *

Uchodząc przed wilkiem, trafił na niedźwiedzia.
(wpadł z deszczu pod rynnę).

* * *

Nosił wilk, ale przyniosą i wilka.
(Kara za zbrodnie nigdy nie uchodzi).

* * *

O wilku mowa, a wilk pode drzwiami.
(Gdy niespodzianie zjawi się o kim mówiono).

* * *

Bojąc się wilka do lasa nie iść.

Urosną wilczkowi zęby,
(Da się we znaki nie długo).

* * *

Bierze wilk i liczone.

* * *

Gdzie nie staje wilczéj skóry, tam lisiéj nadstawia.

(Gdzie nie przemocą, to podstępem).

* * *

Trudno wiedzieć, kogo pierwéj wilk ujje.

(Nie wiadomo, kogo zła przygoda wpiérw spotka).

* * *

I wilk syty, i baran cały.

(Gdy chcą zgodzić sprawę, ażeby obiedwie strony nic nie straciły).

* * *

Był wilk w sieci, i przed siecią.

(Na zręcznego wykrętacza, co w nastawione sidła nie da się ułowić).

* * *

Miłuje go jak wilk barana.

(Radby zgubić).

* * *

Zachciało się wilkowi pląsać.

(Niezgrabnemu skoków).

Od dobrego konia wymagano u nas »*wilczego chodu*,« żeby jak wilk lekko nosił. W XVI wieku zwano u nas wilka »*dzikim psem*.« Myśliwi po strzelecku zwali go »*Basiór*.«

Łowiono wilki w wykopane doły, stąd przysłowie:

Trzyma się jak w wilczym dole słupa.

* * *

Nie puszczaj wilków z dołu.

(Trzymaj złego bezpiecznie).

Myśliwych przysłowiami były:

Zły to rok, gdy wilk, wilka kąsa.

* * *

Wilk na dziedzinie nie szkodzi.

(To jest, że tam gdzie wylęga młode, szkody nie robi).

Zwiérze to tak pospolite naszéj ziemi, straszne nie raz gospodarzom, strzelcom samym i podróżnym; miało nadane od ludu więcéj

sobie mocy, ile ma istotnie, i straszniéjszém je wystawiano. Podanie dawne niesie, a które Haur z czasów Jana Sobieskiego ogłosił (*), że człowiek, który piérwszy raz ujrzy wilka, głosem wołać ratunku nie może, albowiem on swoim wzrokiem tak go ozionie, że głos zginie w piersiach. Dla tego to zapewne na Pokuciu po nad Prutem i Dniestrem, Rusinki swoim dzieciom włosy przypalają, ażeby się wilków nie bały. Rodzili się ludzie u nas, co mieli coś strasznego w sobie, bo rodzili się z wilczemi włosy między oczyma, wspomina o tém M. Réj w *zwyerzyedle*.

Uważano za szczęśliwą wróżbę, jeśli kto w podróży ujrzał wilka przebiegającego drogę. Z tego powodu Maurycyusz Trztyptycki w XVI wieku, takie zdarzenie opisuje.

Kelpetrzyk niemiec jadąc drogą, obaczył wilka przed sobą; i gdy mu drogę przeszedł, powiedział słudze swemu, iż to szczęście.

(*) Oekonomika.

Przyjechawszy do karczmy, puścili przez noc konia na paszę; wilcy w nocy przydybawszy, onę szkapę zjedli. Nazajutrz woźnica rano, chcąc koniowi dać obrok w drogę, szukając szkapy, a nie nalazł jéj, jeno gnaty; przyjdzie do pana i powiada, że *szczęście* zjadło konia. Pan zapomniawszy swéj głupiéj wróżki, z razu nie zrozumiał, aż gdy na oko zobaczył, dopiéro się i na rozumie zobaczył, że źle wilka szczęściem nazwał, i mówił tak: »Powiadać będę wszędzie, iż wilk wilkiem, a nie szczęściem będzie. A toż lepiéj Polacy wróżą, co mówią: wilka potkać szczęście, kiedy nie ukąsi, a zająca nie szczęście, kiedy się nie uszczuje.

Wilcze zęby myśliwi nasi do czarów zażywali, były one herbem Stefana Batorego, a groźne to znamie, na wydawanych rozkazach potężnego króla, dało powód do przysłowia »*pokazał mi zęby*.« Skóry wilcze zwane *wilczurami*, używano powszechnie, a sławni nasi Hussarze, okrywali niemi barki powierzchni zbroi.

Na Boże Narodzenie, młodzież wiejska chodzi z wilczkiem młodym, lub skórą wilczą po kolędzie, i zbiéra dary, a z zebranych wyprawia sobie ucztę wesołą. Z tego zwyczaju bierze początek przysłowie ludu jeszcze za czasów Reja znajome: „*Biégać, jak z wilczą skórą po kolędzie.*“

W Sandomiérskiém i Krakowskiém w czasie wesela, taką o wilku śpiéwają piosnkę:

Wyjdę sobie za góreczkę,
Aż tam wilk tańcuje;
Zapewne on żonki nie ma,
Że się nie frasuje.
Jak się wilcze ożeniło,
Uszy na dół opuściło,
Au! au! au! au!
Przed tém lepiéj było.

Stare podania naszego ludu mówią o wilkołkach, czyli o ludziach zamienionych w wilki. O tém wspomina jeszcze Herodot (d). Na Rusi naszego Podlasia, wiara w wilkołaki trwa w całéj mocy. Pokazywano mnie

samemu starą babę mianą za czarownicę, która całe wesele zamieniła w wilkołaki. Mając złość na państwo młode, korę z lipy ugotowała i tą wodą próg podlała kiedy przechodzili. I zaraz cała weselna drużyna wilkami wyskoczyła przez okna. Wilkołaki te przychodziły pod chatę czarownicy, i na śmieciskach przysiadłszy, żałobliwie wyły. Kiedy czarownica ulitowana miała im wrócić postać ludzką, przy wschodzie słońca kożuchem wełną w górę obróconym, przykrywała każdego wilkołaka, odmawiając tajemnicze słowa. Tak *odczynieni* ze skóry wilczéj wybiegali ludźmi; pan młody wszakże, gdy mu ogona nie zakryła baba kożuchem, lubo odzyskał człowieczą postać, z ogonem długi czas chodził, dopóki mu czarownica za drugim razem *odczynieniem* nie odjęła. Na Mazowszu między Narwią a Wisłą we wsi Górze (gdzie to piszę), we dworze żyje parobek, przezwany *Wilk*, dla tego, że co noc ma się zamieniać w wilka. Jest to pijak zawołany, ile razy więc czy go kto w karcz-

mie pobije, podrapie, czy też sam omackiem wracając, skoro jeno jakiekolwiek ślady na nim ujrzą, zaraz mówią że téj nocy był wilkołakiem i że gryzł się z dworskiemi psami. Wierzy on w to sam, opisując ze szczegółami bajkę nocną z psami.

Łowy na wilki przez wabienie, lub osoczenie, są wszystkim znajome. Po wyniszczeniu i przetrzebieniu naszych puszczy i borów, już w takiéj liczbie nie znajdziesz i wilków, których gromady nienaliczone, napełniały dawne knieje.

PRZYPISY.

(a) Cztéry najdzielniejsze pokolenia Słowian, po obu stronach rzéki *Peny* i podłuż ujścia Odry, aż ku *Ukrom* i *Luzykom* nazwano wilkami dla mocy i dzielności, że byli najbitniejsi, jak wyraźnie mówi Helmold. Karól Wielki nic z niemi poradzić nie mógł, pisarz jego życia, wychwalając męztwo tych pokoleń, mówi:

Gens est Slavorum Wilcy cognomine dicta.

Nestor najdawniejszy latopisiec Ruski, opisując pokolenia Radymiczanów, Wiatyczanów i Siewierzan, niegdyś nad rzéką Sanem jako wyniesieniu swojém po za Dniepr, hołdowali Chazarom, wprzód, niżeli ich Oleg książe Kijowski r. 883 -- wojował, i przywiódł do płacenia d

saméj Rusinom, jaką płacili Chazarom; mówi daléj o powstaniu Radymiczanów, którzy dotąd spokojnie jarzmo dźwigali. «Włodzimiérz wyprawił przeciw nim wojska, pod wodzem, który dla męztwa wilczy-chwost (wilczy ogon) nazwany; ten ich na głowę poraził roku 884, skąd urosło u Rusinów przysłowie:

Radymiczanie, boją się wilczego ogona.«

(b) *Wilk Mazowiecki* (pisze Niesiecki T. 3. str. 234) człowiek znaczny. Przodek Ługowskich, wilkiem nazwany, który mężnie wojował pod Leszkiem Czarnym z Litwą i Jatwieżą, i w nagrodę zasług wieś Ługi otrzymał. (T. 3. str. 184).

Ja z strzelec herbu Grzymała Arcybiskup Gnieznieński, mąż wielki, poważany od Kazimiérza W. i wykonawca jego ostatniéj woli, »*suchym wilkiem*« był nazwany (T. II. str. 335).

Eleazar albo zwyczajnym na Rusi językiem Olizar (Jelisar) na jedno oko ślepy, atoli wielki wojownik, gdzie żadnéj o sobie nie dając wieści, Tatarów napadł i szczęśliwie raził, stąd już ślepy, już głuchy *Wołczak* zwano go. (T. 2. str. 424. B. Paprocki mówi. »Litwa pustoszyła, a oni tylko jako wilcy starzy werwawszy się, szkody poczynili.«

(c) Ma téż same o wilku przysłowia, i nasza Ruś Podlaska.

Wowka natura do lisa tiachnie.

* * *

Wowka nohy kodujut.

* * *

Wowk czerez posły ne tyje.

* * *

Wowk syty i koza ciła.

* * *

Bere wowk i łyczene.

* * *

Bojaty sia wowka, ta w lis nie ty.

* * *

Hadu, hadu, a wowk sune.

* * *

Na wowka pomowka, a zajac kobyłu ziw.

* * *

Nastawyło si wowkowy, w zuby.

* * *

Ne zatrubyt tak pes jak wowk.

Wowka w płuch, a on k'czortu w łuch.

* * *

(d) U Neurów mieszkających dawniéj nad wschodnim brzegiem Dniepru, około rzeki *Desny*, gdzie teraz Siewierszczyzna, było mniemanie wedle Herodota, że znając czarownicze sztuki, w pewnych dniach roku mogli się zamieniać z ludzi w wilków i znów do ludzkiéj wracać postaci. Gmin Ruski na Polesiu Litewskiém mieszkający, *Wołkołakami* takich nazywa. (Naruszewicz T. 1. str. 14).

4.

LIS.

Lis jest godłem chytrości, podejścia i zdrady. W takiém znaczeniu od najdawniejszych wieków przetrwał dotąd.

W tém pojęciu mówi rękopism Kralodworski, gdy o ukrytych mówi zastępach, co mają na chorągwie książęce uderzyć:

Oko ich lisa wzrokiem patrzyło,
Na wojowniki książęce.

M. Réj (Żywot Józefa 1545) chcąc wyrazić chytrość przeciwnika, mówi: »*Będzie skakał jako Lis.*«

Lis jest w herbie polskim. Kiedy rodami zbiérano się u nas pod chorągiew herbowną, rodzina *Lisów* w klęsce Bukowińskiéj za Olbrachta najwięcéj ucierpiała.

Lud nasz kiedy doda komu przydomek lisa, ma go za człowieka chytrego i zdradliwego, a przy tém umiejącego się mile ułożyć. »*Chytry to Lis.*« Z tego wyobrażenia S. Rysiński w przypowieściach polskich przytacza z XVI wieku przysłowie:

»Dziesięć lisowatych do jednego białokurowatego na poradę chodzą;« chcąc wyrazić, że dziesięciu chytrych nie tyle złego zrobi, co wytrawny zbrodzień.

Gdzie nie staje wilczéj skóry, tam lisiéj nadstawia.

(Gdzie nie przemocą tam podstępem).

Z tego wieku o lisach mamy przysłowia.

Każda liszka swój ogon chwali.

* * *

Lisi ogon za towar nie uchodzi.

* * *

Aboś nie słyszał, kiedy w lisi ogon trąbiono? (Gdy zebrano się gromadnie w jedno miejsce).

Lisie futro uważano zawsze za najcieplejsze, stąd przysłowie:

»Lis grzeje, kuna chłodzi, soból zdobi, baran wszy płodzi.«

Lisiurki i ferezyje lisie były powszechnym futrem dla szlachty (a); dotąd zagonowa szlachta używa czapek lisich, a dla ozdoby przyszywa sobie cały ogon lisi, jakoby na przekorę przysłowiu, że i ogon lisi stanie za honor.

»Lisie pomknij się, kuno przed stół, sobolu za stół, a ty baranie za piec.«

To jest szlachcic możniejszy, musiał się umykać przed żydem, co w kunach chodził. Wielki pan siadał za stołem, i chętnie izrae-

---

(a) I futra kęs zdrożały, że zimno na dworze;
Żyd sobola potrząsa, pańska szuba rysia,
Także i ferezyja zagrzeje mię lisia. Roskosz 1619 r.

licie co stał przed stołem dawał ucho, a biédny zagonowy szlachcic lub kmiotek, za piecem ukrywać się musiał.

5.

BÓBR.

Kiedy nie brakło lasów i puszczy, a ludzie mniéj przeszkadzali *bobrom* żyć w społeczności, były liczne ich gromady u nas. Trzynastego wieku przywileje świadczą bytność urzędników *Bobrowych* nad *Nidą*, *Narwią*, nad któremi nie masz teraz i zabytków nawet przebywania bobrów. Z *rejestru* bobrów podanego księciu Mazowieckiemu Konradowi w roku 1229 przez Jaszka de Maków (który T. Czacki przywodzi), pokazuje się, że te *bobrownie* były porządne i tak do-

biérano stada, aby były jednego koloru. Szczególniéj za Pułtuskiem były »Nigricini Castores 251.« Donosi Jaszko bobrownik, że drzewa im klocowego wiele zostawił, z którego »*exhyemationem habebunt.*«

Prawa nawet były troskliwe o zachowanie bobrów. Tak Litewski Statut mówi: że gdy kto miał w czyjéj ziemi *bobrowe gony*, mógł żądać, aby właściciel tego gruntu, ani sam, ani ludziom pozwolił podorywać pole, lub karczować sianożęć, w odległości rzucenia kija, celem aby nie były bobry płoszone, gdyż raz wypłoszony z *gonu*, tracił cały przemysł, który społeczeństwu bobrów czyni go użytecznym.

Miejsce w którém bobry miały jedno i oddzielne społeczeństwo, nazywano *Żeremie.*

Niegospodarnością naszą wygubiliśmy do szczętu bobry swoje.

Uczony Jarocki przytacza, iż znalazł wyjątek z historyi naturalnéj nieznajomego autora 1563. gdzie narzeka na zbytki rodaków,

w swym czasie, i prędką zagładę bobrów w Polsce przepowiada.

Przecież późniéj jeszcze, pełne ich były żeremie przy rzékach i jeziorach (a).

Litewskie bobry miano za najprzedniejsze, dla czarnego, gęstego i miękkiego włosu, jako téż dla tłustego i smacznego mięsa, dla którego więcéj go niż dla futra łowiono. Skóry bobrów dla miękkiéj i pięknéj sierci, były kosztownym u nas przedmiotem handlu. Jezuici nosili bobrowe czapki i drogo za nie płacili, często to za jednę po 300 złot. dawano. Mięso tłuste i smaczne, ogon liczono do przysmaków i jadano go w posty, utrzymując, iż zwierz ten należy do ryb, ponieważ ogon łuskami ma pokryty. *Strój*

(a) W dobrach »Góra« dwie mile za Jabłonną, dziedzicznych Wacława hrabi Gutakowskiego, w jeziorze zwanym *Drożdżewo*, były szczątki do niedawna bobrów i liczne ślady po ich mieszkaniu. Między 1831 a 1835. ostatniego bobra leśniczy miejscowy zabił.

bobrowy (b), należy od dawna do najskuteczniéjszych środków sztuki lekarskiéj. O tym stroju mamy przysłowie: »*Okupić się jako bóbr strojami*,« gdyż uciekając (jak myśliwi utrzymują), sam je sobie odgryzał, żeby zaspokoiwszy łowców tą zdobyczą, mógł uciec swobodnie. Użył tego przysłowia Zimorowicz w Sielankach.

Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,
Że się każda musiała jako bóbr okupić.

Powszechnie utrzymywano u nas, że bóbr napadnięty lub ścigany, płacze, skąd w naszym języku ma przydomek »*Bóbr płaczliwy*« i przysłowie »*płacze jak bóbr*,« którego bardzo często w starodawnym języku używano.

Syn macierzyński, słysząc napomnienia,
Rzewnie się jako, mówią, *bóbr rozpłacze.*

(b) Strój (castoreum) w obojéj płci, jest to ciecz gęsta woniąca, w 4 woreczkach zawarta, które się mieszczą w bliskości części płciowych.

Pożryjże też i na mię, o mój Jezu dobry,
Daj grzéch poznać, *a daj mi płakać jako bobry* (c).

* * *

Od bobrów mamy wyraz *bobrować*, czyli brnąć, przepływać, nurzać cię, pławić. Tak mówiono w XVI wieku: »bobrują w śpiżarni, w roskoszy.« Tak pisze Samuel z Skrzypna Twardowski.

A polskie bobrowały konie,
Po Propontydzie i złotym Strymonie (d).

Tak i w pieśni ludu ta wymówka Krakowiance.

Może wolisz goralika, co bez butów chodzi,
I bobruje po Wiśle, kiedy z tratwą brodzi.

Bezimienny kaznodzieja, w kazaniu pogrzebowym pod napisem »*żałoba*,« tak zachęca szlachtę polską do okazania żalu po

(c) Wacław Potocki.
(d) Pobudka cnoty 1635 roku.

śmierci Konstancyi Rakuzkiéj, małżonki Zygmunta 3.

»Owi którzy bobrów są wiadomi, znać dawają, że mają w swym rodzaju porządne na różne stopnie, jak Rzeczy-pospolitéj rozłożenie. Mają między sobą *regimentarza* jakobyto króla i przy boku jego towarzyszkę, jakobyto królową. Mają pany, jakobyto senatory, mają szlachtę, mają też niektórych do roboty, to jakoby gmin pospolity. Owoż kiedy albo regimentarza, albo towarzyszkę jego śmierć umorzy, senatorowie przez godzin kilka straż smutną odprawiają, a szlachta na ląd wychodzi z gminem, miejsca kałużystego dostawszy, w błocie się walają, odmianę przez to żałobną na się biorąc. Stanie szlachecki! w takiéjże utracie swojéj bierz sobie za wizerunek bobry, zdobywaj się na barwę żałobną, którąbyś smutek swój po nierównéj szkodzie pokazował.«

Budowle ich zawsze dziwiły. Flis Klonowicza tak mówi o nich:

Rybogony *bóbr*, gdy na brzegu wody,
Buduje piętra i osobne grody,
Z olszyny sobie czyni indermachy,
I dziwne gmachy.

W Grodku (ziemi Lwowskiéj) gdzie około stawu, prócz Białowiezkiéj puszczy, najliczniejsze w całéj Polsce były bobrów siedziby, zachowano grę jeszcze w *bobra* (e). Zebrane chłopięta do téj gry obierają jednego za bobra, drugiego zaś za strzelca, inni udają psy gończe. Obrany strzelec naznacza chłopcom przedstawiającym charty miejsce, gdzie stać mają, dopóki się bóbr nie ukryje. Szukają potém wszyscy ukrytego, aby go ułowić, śpiéwając:

A mój miły bobrze,
Schowaj-że się dobrze;
Od niedzieli, do niedzieli,
Żeby cię moje charty nie widzieli.

(e) Pieśni polskie ludu w Galicyi (Z. Pauli).

Jak moje charty wylecą,
To z ciebie kiszki wywleką.

Od bobrów wzięła nazwę rodzina polska »*Bobrów*« wsie i grody nazwane jako *Bobrujsk*, *Bobrowniki*, *Bóbr* rzéka i t. p.

6.

SOBÓL.

bytności soboli nie może być zaprzeczoném, kiedy o nich prawa mówią, i cenę jako krajowych zwiérząt czynią. T. Czacki który tę uwagę napisał, wahał się, czy były sobole w Polsce? Mówi tylko, że czytał w jednym ułamku pism za Zygmunta I. iż koło Knyszyna złapano białego sobola (a).

W podaniach przecięż naszego ludu i w pieśniach, mamy wyraźne ślady bytności w Pol-

(a) O Lit. i Polsk. prawach T. 2.

sce soboli a nawet i łowów na nie; wiemy że w pieśniach naszego ludu porównania i wspomnienia zwierząt lub ptaków te jeno widzimy, które są istotnie krajowe, nie obce, nie cudze. Wychwalając ładną dziewoję, takiż znajdujemy opis.

Stoi w okieneczku,
We złotym wianeczku,
Czoło się jéj łyska,
Parobek ją ściska.
Oczka sokołowe,
A brwi *sobolowe;*
Piękna na urodzie,
Twarz jak dwie jagodzie.

W starożytnéj myśliwskiéj pieśni, obok pospolitych dotąd zajęcy i sarn, widzimy sobola, nie taką przeto musiał być osobliwością, jak dzisiaj.

Pojedziemy na łów! na łów!
Towarzyszu mój!

Ej na łów! na łowy!
Do zielonéj dąbrowy,
Towarzyszu mój!

* * *

Aż tam biegnie soból, soból,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą;
Niech sobola uchwycą,
Towarzyszu mój.

Soból jednakże miał zawsze wysoką wartość, widzimy to i z téjże saméj pieśni. Po skończonych łowach, gdy uszczuli zająca, sarnę, sobola, a ładną schwycili pannę, jeden z myśliwych wybrał co najlepszego sobie, bo sobola i pannę.

A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna,
A mnie sobol i panna,
Towarzyszu mój.

I w Ruskich pieśniach znajduję, że dziewczyna ulubionego kozaka w pieszczotach swoich, lubym *sobolem* nazywa.

Oj! ty kozacze, ty lubyj sobolu,
Woźmy ty mene za Dunaj z soboju.

Że w lisiurach szlachta, w sobolach panowie, w kunach żydzi, a w baranach drobna szlachta chodziła, stąd przypowieść XVI wieku:

»*Lisie* pomknij się, *Kuno* przed stół, *Sobolu* za stół, a ty *Baranie* za piec.

Stąd także przysłowie rozróżniające futra.

»Lis grzeje, Kuna chłodzi, Soból zdobi, Baran wszy płodzi.

Starzy Polacy do Delii, używali soboli.

7.

WIELBĄD.

Do przepychu Azyjatyckiego, z jakim występowali przodkowie nasi, należą wielbłądy. Chodowano je nawet w Polsce. Konstanty książe Ostrogski, darował Henrykowi Walezyjuszowi pięć wielbłądów urodzonych w naszym kraju. Od jak dawna używano wielbłądów, możem widzieć z tego, że Mieczysław I. dał w podarunku cesarzowi Ottonowi wielbłąda.

(a) A. Naruszewicz, T. 2.

Służyły one nie tylko do ozdoby wspaniałego wjazdu, jak widzimy w głośnym Ossolińskiego wjeździe do Rzymu 1633 roku, gdzie szło dziesięć strojnych wielbłądów okrytych czerwonym aksamitem ze złotem; ale służyły jeszcze do dźwigania ciężarów obozowych wojska, szczególniéj u panów, co z nadwornémi chorągwiami, zgromadzali się w oznaczone stanowiska.

Tatarzy litewscy, w darze Witoldowi dawali wielbłądy (b), stąd i Władysław Jagiełło miał ich nie mało, a dziwnym zbiegiem okoliczności, jeden z wielbłądów Jagiełły, został herbem miasta Pilzna w Czechach.

Podczas zaciętych walk Hussyckich w Czechach, wybuchła wojna między Władysławem Jagiełłą a Krzyżakami, w któréj naczelnik oddziału Hussytów Czeskich *Czapek*, w 8000 ludzi, królowi polskiemu w pomoc

(b) List błazna nadwornego Henne, do mistrza Pruskiego.

przybył. Czechowie przeciągali zwycięzko kraje pomorskie, a zagony swoje, aż pod Gdańsk zapuściwszy, spalili, według ówczasowego zwyczaju, nie daleko stamtąd położony, klasztor Oliwski. Dostawszy się tym sposobem raz piérwszy na brzegi morza Baltyckiego, kilka beczek napełnili wodą morską, dla przywiezienia takowéj ziomkom swoim, na pamiątkę dalekich wypraw zwycięzkich. Król Władysław wdzięczny za daną mu pomoc, hojnie udarował Czapka i jego wojowników, i dał im między innemi dużego wielbłąda, będącego wtedy największą osobliwością, a który beczki z wodą morską niósł na grzbiecie do Czech. Zwiérze to odtąd szło wszędzie za Hussytami i towarzyszyło im także przy oblężeniu bohatérskiego Pilzna, na które oni z największą zaciętością uderzali, ponieważ to miasto, wiernem pozostawszy cesarzowi Zygmuntowi, dotąd od Hussytów zdobytém nie było. Mimo wszelkich usiłowań, Hussyci i tą razą Pilzna w moc swoję dostać nie mogli. Dziewięć ty-

godni upłynęło, a waleczność Pilzneńczyków niweczyła wszelką nadzieję oblegających zdobycia upornego miasta. *Prokop* naczelny wódz Hussytów, widział się przeto zmuszonym oblężenie zamienić w blokadę i miasto tym sposobem głodem do poddania zmusić. Dla dostania żywności, Pilzneńczykowie zrobili dnia jednego powszechną wycieczkę, w któréj Hussytów ze znaczną klęską odparli. Wtedy wielbłąd króla Władysława, dostał się także w ich moc, i na znak szczególniejszego zwycięztwa, śród radości i przy odgłosie muzyki, wprowadzono go do miasta. Mieszczanie Pilzna uprosili oraz cesarza Zygmunta, by wizerunek wielbłąda mogli w herbie miasta umieścić, gdzie dziś jeszcze widzieć go można (c).

Kiedy w XVI wieku nieznany poeta opisuje pańską przejażdzkę; wspomina wielbłądy używane do tłumoków:

(c) Rozmaitości Lwowskie 1837 r. Nr. 12.

Grzebie i na poboczy turek ugłaskany (koń turecki),
Rże, żłób gryzie i kopa, *Sekel* farbowany,
Jest i wielbłąd tłumoki ciężko ojuczony (d).

Łatwość też nabycia wielbłądów, była wielka w starożytnéj Polsce, bo wśród bojów zwycięzkich z Turkami, nie raz ich znaczną zdobywano liczbę.

(d) Światowa roskosz 1630 r.

8.

KOŃ.

1.

Koń, niepoślednie zajmuje miejsce w obrazie starodawnéj Polski. Lud nasz w pieśniach go wspomina, szlachcic w przysłowiach. W języku powszednim naszych ojców, często imie jego brzmiało w porównaniach i przypowieściach. Nie było bo téż za prawdę ulubieńszego zwiérza nad konia. Pan możny chował duże stadniny, szlachcic mniejsze, ale chował na swoim folwarku; cały naród szlachecki zajmował się pilnie rozmna-

żaniem i poprawą gniazda koni; a ta troskliwość wszystkich, wydała nam sławną rasę Polskich koni, dziś na nieszczęście, prawie do szczętu wygubioną!

Ktokolwiek zajrzy uważnie w domowy żywot naszych przodków, ujrzy, jak koń i szabla, były nieodstępnemi towarzyszami każdego. Czy to do kościoła w święto, czy to na odwiedziny sąsiedzkie, w daleką drogę, czy na wyprawę, nie znał szlachcic co to wsiąść w kolasę, bo zawsze i całe życie na koniu; kolasy zostawił niedołężnym starcom i niewiastom. Dopiéro to od r. 1794, kiedy przestrajać się zaczęto w kuse suknie, wiele zwyczajów rzucono z pogardą, przesiadać się szlachta zaczęła z siodła do pojazdów, i prędko też znikczemniała.

Wśród takiego zajęcia się hodowaniem koni w XVI wieku, dwóch pisarzy poświęciło swoję pracę wyłącznie opisaniem, chodowania, żywienia, mnożenia, ujeżdżania, i użycia koni.

Krzysztof Moniwid na Dorostajach Dorohostajski, wydał »*Hippica, to jest o koniach księga,*« w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka R. P. 1603 folio, i

Chrzystof Pieniążek »*Hippika abo sposób poznania, hodowania y stanowienia koni, pisana anno domini* 1607 in 4. Sig. A. 2. D. 3.

Nie rozbiérając tych dzieł, należących do starodawnéj gospodarki naszych ojców; powiem tylko to, co mi dzieje pieśni i przysłowia o koniu podały.

2.

Jako dzielnych jeźdźców musimy podziwiać Polaków, Mazurów i dawnych Kozaków; bo Polacy tyle wieków stojąc na straży Europy:

Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiéj grzywy,
Sucharem opędzali żywot przemrożony;
Okrywając niedźwiedzią skórą grzbiet strudzony (a).

(a) L. Woronicz »Sejm Wiślicki.«

A Kozacy w ustawnych równie walkach, gdzie *wąs siwy* nie zaznał szabli, wzrastali na koniu, żyli na nim, i chyba śmierć kozaka zrzuciła z siodła, lub chyża czajka na Czarne-Morze, na zdobycz powołała turecką.

I stąd w Polskich i Rusko-kozackich pieśniach ludu, koń i szabla zawsze wspominana, gdy w innych, prosto ruskich, tęsknota jeno i niewola wycisnęły piętno.

Kozak wychowaniec stepów, ucierając się ciągle ze złodziejem tatarem, był zwinnym i dzielnym jeźdźcem; cóż go w pędzie potrafiło wstrzymać, gdy wszelkie zawady przełamał? Nikt lepiéj nie potrafi nam odmalować kozaków, jak ich wielki śpiéwak Ukrainy Padurra!

Oto jeźdźcowi stawia przeszkody; jakżeż go zachęca?

Tutkie hora, a tam staw!
Ruszaj, ruszaj! kudy schocz!
Cerez wodu, można wpław
Cerez horu, pereskocz,
Daléj chłopci na wraha!

I niepróżno zachęca, bo tam jest wróg polski, tatar, a kozak nań poluje.

Zbyraj koniu kopytom,
Chotiaj pina potecze;
Ja zaklaw sia korolom,
Szczo Tataryn ny wtecze:
Szczo zjuszyt sia rot wraha!

A jego życie na koniu, jego nauka we krwi i szabli, i te ustawne bójki któremi żyli:

Kozak pana ne znaw z wika,
Win zrodiw sia na stepach,
Staw sia ptakom z czołowika,
Bo zris w kińskich stremenach.

* *

Jeho sloza ny spynaje,
Win ne lubyt dowhych słow;
Szczo tam w nebi, to ne znaje,
A na zemli, znaje krow.

* *

U nas woroh ny zahostyt,
Nasza szabla ny zapostyt,
Wsiehda maje swiżyj żyr (b).

Albo ten pośpiech sokoli w napadzie, co z wiatrami szli w zawody:

Ne raz żwawo my letiły,
Hrabuwaty czużyj kraj,
Wsi pomerły, nim uzdriły,
Konia, spisu i nahaj!
A ataman skoro swysne,
Uże kozak w łuka dzwonyt,
I jak konia w nohach stysne,
To wsi witry perehonyt.

Tu należy miejsce lekkiéj jeździe starodawnéj Litwy, Wołynian i Podolan.

M. Stryjkowski, godne jéj pochwały oddaje (c).

(b) Wyjątki z poezyi Padurry: »Ruchawka i Zaporożec.«

(c) O wolności korony polskiéj 1587.

I cóż jest nad Polaka w polu mężniejszego,
A nad Litwę, w kozactwie co jest biegléjszego?
Także nad Ruś, Wołyńce, mężne Podolany,
Którzy zawzdy na polu ćwiczą się z pogany.

* * *

Znają śmiałość Litewskich i Ruskich kozaków,
Znają dzielność Podolskich, Wołyńskich junaków.

Marcin Bielski (d) ubolewając na zbytki w rycerstwie, mówi:

»*A kędy są Polacy z dawnemi Mazury?*«

Co wsiadali na koń, a nogi kitajką nie podwięzowali, a zawsze bili.

Co o Polakach i Kozakach mówię, wystawując ich za przykład najdzielniejszych jeźdźców, nie możem obejmować tém, ani górali polskich, ani górali ruskich Hucułów, ani reszty całéj Rusi. Górale inny świat mają,

(d) Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie, w Krakowie 1587 in 4

z ponuréj Rusi, wyborną jeno piechotę mieć można.

Góry i skały, śnieg co je okrywa, gęste lasy, bystre potoki i szumiące w kamienistém łożu rzéki, ziemia niepłodna i naga, mała trzoda owiec, suchar owsiany do pożywienia, twardy jak skała na któréj mieszka, albo sytna kukurydza zakupywana w dolinach, i koń powolny; oto ojczyzna i skarby górala. Od młodu nie nawyka jak krakowiak i mazur, albo zwinny kozak, do szybkiéj jazdy na koniu. Umié się zręcznie wdrapywać na strome góry, śmielszy jak żeglarz na wezbranéj rzece, ale jak koń jego mały i powolny, do biegu niezdatny, tak i sam do jeźdźców liczyć się nie może, bo lubo hodują konie, mało na nich jeżdżą, a w bezdrożach górnych, wszelkie ciężary, jak muły, na grzbiecie przenoszą tylko.

Ruś powolna, ociężała i niezwinna, z samego charakteru i usposobienia nie polubiła konia, jak inne pokolenia. Jeżeli hoduje to zwiérze, to z potrzeby, a nie z ukochania,

władać nim nie umié, ani dosiadać rześko, ni śmiało czwórką po krakowsku, jedym kierować lejcem. Stąd i jeźdźców nie można się nigdy spodziewać z Rusinów.

Wyjątek tu na całą Galicyją stanowią Rusini z *Mostowa;* ci trudniąc się furmanką ciągle, jeżdżą bez żadnego léjca. Średni koń co idzie w hołoblach, a sam kieruje drugiemi na głos swego pana, i z góry jadąc bez żadnego hamulca, wstrzymuje inne, jest w wielkiém poważaniu i cenie do tego stopnia, że przed zapytaniem o żony i rodziny zdrowie, pyta jeden drugiego: »*A jak sia kiń homutny maje?*« (A jako się ma koń chomątny?)

Przebiegnijmy pokrótce pieśni ludu polskiego, i dawne kozackie, tam niemal w każdéj, koń nieoddzielny towarzysz, znalazł wspomnienie, a nawet nie raz rozmawia ze swoim panem, lub słowami wyrzéka nad jego zgonem.

Oto wojownik zabity,
Leży w szczerém polu,

Trzyma głowę na kamieniu,
Prawą nogę we strzemieniu;
A koń jego, wedle niego,
Grzebie nóżką, żałuje go.

K o ń.

Kiedy ja miał swego pana,
Tom ja jadał gołe ziarna;
Teraz nie mam prostéj słomy,
Więc mnie dziobią kruki, wrony.

Posłuchajmy jak koń użala się przed swoim panem. Jest to pieśń ruska, w ślicznym przekładzie Augustyna Bielowskiego.

Dąb na dęba pochylony,
Pod kozakiem smutny wrony,
Zarżyj, przemów do kozaka!
Skąd ci koniu żałość taka?
Czy ci siodło, czy oręże,
Czy ja, młody kozak, ciężę.

K o ń.

Nie ciężą mi jasne zbroje,
Ani ty, ni siodło twoje.

Ale mi jest żal nie mały,
Że'ś hulaka i niedbały;
Od gospody, do gospody,
Stajesz, pijesz wódkę, miody.
A ja, wierny koń twój, wrony,
I zgłodniały i spragniony,
Z góry lecę, niewstrzymany,
Biegnę w górę, pletnią gnany;
Błoniem jadę, cierpię głody,
Brnę Dunajem, nie mam wody (d).

* * *

Tu rycerz pod okienko podjechawszy swojéj ulubionéj, wzywa żeby dała koniom wody, wsiadła na jego rumaka, uciekła z domu rodziców, a będzie szczęśliwą. Ucieka dziéwcze, i już za niémi »*sto par koni*« wiodą, w złote przybranych rzędy.

Czeka tęskna kochanka, wracają bojanie z wyprawy, i jéj luby także wraca.

(d) Ziewonija, noworocznik Lwów 1834.

Jedzie Jasio uzbrojony,
A pod nim koniczek wrony.

Kiedy tonie dworzanin, takie polecenie zostawia swojemu koniowi.

Biegnijże wrony koniu, z siodłem do domu,
Niepowiadajże nikomu,
Że ja utonął.
Jeno powiedz, wrony koniu, żem się ożenił;
Jakie były zaręczyny,
W wodzie muliny;
Jacy tam byli swatowie,
W wodzie rakowie.
Jakie tam były druchneczki?
W wodzie rybeczki.
Która była panna młoda?
W Dunaju woda!

Tam widzimy jak namawia niewinne dziéwczę wojak, by z nim uciekła, a nabrała

Złota, srebra dosyć,
Żeby miał wrony konik co z sobą unosić.

Uwiedzioną topi w Dunaju, słyszymy jak po jéj zgonie

Dzwonią,
A Jasia hultaja na sto koni gonią.

Tu znów zasmucony, jedzie młodzieniec nadobny

Przez zieloną dąbrowę,
Rozpuścił cugle, rozpuścił złote,
Konikowi na głowę.
—Oj! nie tak mi żal złotych cugli,
Com je rozpuścił;
Bardziéj tego mi żal, dziewczyno,
Żem ciebie opuścił.

Mnóstwo podobnych wspomnień konia, znajdujemy w pieśniach naszego ludu. Dziéwczyna dla zwabienia młodego wojaka, obiecuje konia napoić, zawieźć do stajni, i dać mu wygodę. Koń kowany i osiodłany, w pogotowiu na wyprawę, wyciska łzy pięknych ocząt, bo na nim odjedzie luby.

Młodzieniec w zalotach przybywa na koniu, co ma

białe nogi,
A u jeźdźca, u bucików, złote ostrogi.

Smutny krakowiak nie chce jechać do swojéj kochanki, bo nie ma koni.

Nie pojadę do niéj,
Bo ja nie mam koni;
A wołmi nie pięknie,
Dziewczyna się zlęknie.

Przeciwnie Rusin, powlecze się do swojéj dziéwki i parą wołów.

Rubaszny Mazur błaga swojéj Kasi, stojąc pod jéj oknem, i zaklina na jéj

Carne ocy,
Mój konicek na podwuzu, moknie w ciemnéj nocy;

a nic nie wspominając o sobie, prosi tylko za własnym koniem, żeby się ulitowała nad nim.

Przywiązanie do tego zwiérza, odbija się widomie w tych pieśniach, trzeba wielkiego nieszczęścia, by go zaniedbano. Powraca wojownik z wyprawy, pełen nadziei, że ujrzy narzeczoną swoję, śpieszy i odbiéra wiadomość, że w grobie spoczywa; szuka jéj mogiły na smętarzu, koń mu dopomaga, bo szczególném przeczuciem, uklął w tém miejscu, gdzie pochowano Kasię. Rozżalony, opuszcza smutne strony, ale zaledwie:

Wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę.

W innym razie, możeby zapłakał nad nim, lecz teraz porzuca go i mówi:

Niechaj koń mój marnie ginie,
Kiedy Kasieńka nie żyje.

Podobnie kozak boleścią przejęty, że ta którą kocha nie jest mu wzajemną, gdy puścił konia w dolinę, a sam zadumany spoczął, ostrzegają go:

Wstawaj! wstawaj! kozaczeńku!
Bo Tatary z wyjny idut,
Tebe zabiut, konia wożmiut;

Już nie dba, ani o życie, ani o własnego konia.

I w pieśniach obrzędowych weselnych, koń niepoślednie zajmuje miejsce. Gdy w Lubelskiém przystrojona, czeka tęsknie panna młoda narzeczonego, pocieszają dziewuchę śpiéwem, że już:

Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie;
Już po cię jedzie,
Zaraz tu będzie.

Pan młody okazuje znowu troskliwość:

Żeby były konie kowane,
Same młode, przybrane.

A Mazur ożeniony ubogo, skrobiąc się po głowie, narzéka na posag swojéj dziewczyny, że nim i konia napaść nie może, bo dostał jeno:

Trzy ćwierci owsa, dwie beczki sieczki,
Trzeba się cieszyć z takiéj dziéweczki.

W porównaniach ludu polskiego od Rusi, wielką znajduję różnicę. *Mieszczanie* mają obrzędową formułę przy oświadczeniu się młodzieńca, nazywają go bykiem, a dziéwczynę jałoszką. Pan swat tak przemawia do rodziców dziéwki.

Nasz byk (to jest parobek),
Do waszéj jałoszki przywykł.
Żeby Pan Bóg dał doczekać,
Waszę jałoszkę do naszego byka zagnać.

Na Rusi Podlaskiéj, podobne oświadczyny:

Zachciał nasz byczek, do waszéj jałoszki,
Żebyście łaskawi byli,
Tego byczka i jałoszkę, pobłogosławili.

Krakowiak, Mazur, Sandomiérzak, Kurp' i Wielkopolan, nie znają podobnego porównania. Młode dziéwcze żwawe, nazwą dziarskim źrebcem, ale nigdy krową lub jałoszką, byłoby to obelgą największą, tém wię-

céj parobczaka zwinnego, postacią byka nie odzieją wcale. Alboż nieznany ów krakowiak, jak się pomścił Jonek za to, że go Zosia bykiem nazwała.

Stała Zosia nad strumykiem,
I nazwała Jonka bykiem;
On tez rozek se psyprawił,
Jak ją ubodł az rozkrwawił;
Teraz płace, i nazeka,
Nie nazywaj bykiem człeka.

* * *

3.

Oprócz pieśni, mnóstwo mamy przysłów i przypowieści o koniach. Z tych jedne opisują co na dobrego rumaka potrzeba, ażeby posiadał, drugie wytykają w nim błędy, dają przestrogi, a często w porównaniach widzimy kobiéty obok koni położone.

I niedziwota, bo po Bogu, swojéj ziemi, swego gniazda z żoną i pisklętami, nie miał

Polak nic droższego nad konia, gdyż na nim walczył broniąc domowego ogniska, podróżował, i hasał na łowach. Owoż posłuchajmy, co nam wiek XVI pomnikami języka starego prawi.

O koniach i niewiastach.

Z koniem nie igraj, niewieście nie ulegaj, piéniądze sam chowaj, chceszli być bez szkody.

* * *

Przed gościem żony nie chwal, czeladzi swéj nie zalecaj, z koniem się nie popisuj.

* * *

Po nieśmiałym jeźdźcu konia, a po śmiałym mężu wdowy, szkoda dostać.

* * *

Cudzemu psu, cudzemu koniowi, i cudzéj żenie, nie trzeba dowierzać.

* * *

Jeśli kto się naprze z strony, wozu, konia, żony, nie pożyczaj; bo wóz zepsuje, konia odsedzi, żonę z łaską odeśle.

* * *

Na konia u stada, na niewiastę gdy chléb sadza, na pana gdy się gniéwa, nie nacieraj.

* * *

Konia nie bij, sługi nie łżyj, żony nie draźnij, chceszli miéć z nich statek.

* * *

Rzemieślnikowi przed czasem nie płać, koni na bórg nie przedawaj, żony bez posagu nie bierz.

* * *

Kiedy się konia naprą, a dziéwki (a), nie trzymaj.

* * *

(a) Rozumiéć «córki.»

Koń, panna i wino, wielkiego ochędóstwa potrzebują.

* * *

Kiedy się stary z młodą ożeni, tedy właśnie jakoby w stary wóz szalone konie założył.

* * *

Koń z urodą powolny, sługa z dzielnością pilny, żona z ochędóstwem wierna, muszą u mądrych w łasce być.

* * *

Konia chudego, pachołka obdartego, a niewiastę pijaną, to ludziom zalecić trudno.

* * *

Po koniu w dzielności, jeździec; po żenie, gospodarz w porządku, pokazują się.

* * *

Koń w gębie zraniony, człowiek w majętności ukrzywdzony, matka o dziécię, bez folgi wiele ważą się.

* * *

Konia od nieśmiałego jeźdźca, wdowy po nieczułym mężu, szkoda dostawać.

* * *

Koń na nogi, kowal na ręce, białogłowa na oczy, na starość chorują częściéj; bo koń bieganiem, kowal robotą, białogłowa szyciem, abo płaczem, popsują to.

* * *

W ostatku uważano za szczęśliwego:

»Komu się konie wiodą i żony;«

a młodą, rzeźwą, i czerstwą niewiastę, porównywano do konia, że:

»Pani młoda jako źrebiec.«

* * *

Posłuchajmy teraz co mówią nam przysłowia i przypowieści z XV i XVI wieku, o wadach, cnotach, i barwie konia.

* * *

Barwa konia.

Żelazna sierć, żelazny koń.

Cztéry nogi białe, biała łysina,
Jeśli koń dobry, wielka nowina.

* * *

Konia bez odmiany oddać, z jedną sobie chować, ze dwiema przyjacielowi, ze trzema nieprzyjacielowi, a ze czterema przedać.

* * *

Koń siwy, chart płowy, ptak biały, częściéj dobrzy trafiają się.

(Siwych koni, dużo używało rycerstwo nasze do hoju, stąd z XVI wieku przysłowie mówi: »*Nie nowina siwcowi wojna.*« Jak znowu w pieśniach ludu, ulubiona barwa konia »*Wrona*).«

Cnoty, wady i użycie konia.

Koń ma być czuły, nóg pewnych, i gęby wolnéj.

* * *

Gęba u konia wolna, u człowieka prawdziwa, u psa ułapna, takie mają być.

* * *

Uzda konia, język człowieka, smak potrawę, pokazać ma.

* * *

Koń swawolny, broń tępa, rusznica niepewna, do potrzeby (do wojny) nie dobrzy są.

* * *

Głód chłopa leniwego, konia leniwego ostrogi, a pana skąpego wojna, do czułości przywodzą czasem.

* * *

Czułość z przymuszenia u konia, przyjaźń z bojaźni u człowieka, pokora w dole u wilka, wszystko to niepewne rzeczy.

* * *

Szkapa leniwa, pan skąpy, jednacy są.

* * *

Koń ogonem wiercący, myśliwiec pogody czekający, kmieć bez dozoru robiący, mało warci.

* * *

Koń co się zasadza, sędzia co dary bierze, urzędnik co się z chłopy brata, niepewni są.

* * *

Koń lękliwy, pan frasobliwy, gospodarz niedbały, sami się szkodzą.

* * *

Konia bystrego człeku statecznemu, a leniwego chłopu płochemu, oddać na szkołę.

* * *

Koń niewyprawny, poseł głupi, dwór odarty; jezdźca, pana, gospodarza, nie mogą zalecić nigdy.

* * *

Konia chromego, psa leniwego, chłopa pijanego, jednakie są posługi zawżdy.

* * *

Koń pod pana usterk mający, chłop głupio, butno mówiący, jako pęcherz grochem brzmiący, jednakiéj powagi godni.

* * *

Walka bez piéniędzy, powaga bez szaty, tak koń bez siły, nie może w traf iść.

* * *

Koniowi lękliwemu ostrogi, furyjatowi niewczas, niedbałemu nędza, doorzą zawzdy.

* * *

Konia rączego do woza furmańskiego, szlachcica wolnego do mieszkania miéjskiego, szkoda.

* * *

Łyse źrebię, i koniem łysym będzie.

* * *

Koń młody w piéniądze idzie, stary z piéniędzy wychodzi.

* * *

Tyle wart co koń kulawy.

Koń drobno stąpający, a chłop prędko jeżdżący, nie leniwi bywają radzi.

* * *

Źrebię, szczenię, dziécię marcowe, dobrzy bywają.

* * *

Bez léjca na wóz, bez wiosła na wodę, bez ostróg na konia, nie wsiadaj.

* * *

Do zwiérza po wiatru, do ptaka pod słońce, jako do konia w omaćni, nie trafny chód.

* * *

Koń bosy na mróz, but dziurawy na błoto, tępa siekiera na drwa, nie pewni są.

* * *

Koń chłopa uporem, a chłop konia przemysłem, będą się ćwiczyć oba.

* * *

Młody koń do boju, a stary do gnoju.

* * *

Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa, siła się nauczą radzi.

* * *

Ostrogami konia, datkiem sługę, groźbą chłopa, do czułości rychléj przywiedzie.

* * * *

Ujechawszy milę, postój koniom chwilę,
Ujechawszy trzy, czoła koniom potrzéj,
Ujechawszy sześć, dajże koniom jeść.

* * *

Konie rządzimy wodzami, ludzie mądremi mowami.

* * *

Koniowi bystremu munsztuku, nie ostróg potrzeba.

* * *

Dobremu koniowi przysypują obroku, a złemu ujmują.

Konia nie doświadczywszy, potrawy nie skosztowawszy, człowieka nie probowawszy, nie chwal.

* * *

Do konia którego pożyczają, do pana którym słudzy rządzą, do wioski w złém sąsiedztwie, nie masz się czego cisnąć.

* * *

Końskim nogom, szeptanéj powieści, kupieckim zalotom, opatrznie wierzyć trzeba.

* * *

Wałachy lecie owsem chować, u kupców na bórg brać, szkoda.

* * *

Zły koń i z góry nie pociągnie.

* * *

I koń na konia patrząc, kiedy nie jjé, tedy schnie.

* * *

Konia na pole nie pożyczaj, na bórg biorąc, drugim nie dawaj.

* * *

Chlustał, chlustał, aż konik ustał.

* * *

Pańskie oko konia tuczy.

* * *

By koń o swéj sile wiedział,
Pewnoby żaden na nim nie usiedział.

* * *

Koń bez uzdy, Tatarowie przez Podlesie, pigułki przez brzuch, nie mogą bez szkody przejść.

* * *

Do konia łotra masztalerza, psa do śpiżarni, a do króla łgarza, bez szkody nie zapuści żaden.

* * *

Jeździec na koniu, cieśla na domu, rybak w czółnie, nie radzi nacierają.

Zakończymy przysłowiamy, jakie jeszcze mamy o koniu, które dawniéj były wrosłe w powszedni nasz język.

Nie cięży swój obrok koniowi.

* * *

Konia nie z pewnością odejść, piéniędzy ladajako wierzyć, folwark prośbą zarabiać, śmiałéj to nadziei rzeczy.

* * *

Konia tanio nie ceń, pana o mało nie proś.

* * *

Z cudzego konia, i wśród błota zsiadaj.

* * *

Koń na cztérech nogach, a usterka się.

* * *

Kto nie ma konia, niech piechotą chodzi.

Kiedy spaść, to z dobrego konia.

* * *

Dla podkowy konia zepsuć.

* * *

Po obietnice, trzeba na rączym koniu jechać.

* * *

Kto bywa na koniu, bywa i pod koniem.

* * *

Darowanemu koniowi nie patrzą w zęby.

* * *

Wtenczas konia szukać, kiedy się czas potykać.

* * *

Na kobyle jeździ, a kobyły szuka.

* * *

Nie po koniu, to po hołoblach.

* * *

Idzie mu jak z kopyta.

Tyle pomników w pieśniach i języku, czyli nie okazuje widomie, ile ten towarzysz rycerskiego plemienia, współbratunek trudów i zwycięztw, był poważany w starożytnéj Polsce? A co jest cechą ważną w badaniach, albowiem jakom namienił, nie wszystkie pokolenia Słowiańskie zarówno polubiły konia, skąd nie we wszystkich narzeczach wielkiego plemienia, równe wspomnienia pozyskał. Nie znajdziem w pieśniach Ruskich (wyjąwszy kozackich), podobnéj przemowy do konia, jak u Serbów, gdzie wojownik chcąc doścignąć wroga:

Kiedy żar mu z oczu błyska,
Chwyta rumaka, całuje i ściska.
Daléj mój ptaku! chyżym leć mi lotem,
Gdy mi dościgniesz tę żmiję,
Srebrem i jasném okryję cię złotem,
Sutym jedwabiem do kolan okryję;
Kutasy zwieszę od kolan do ziemi,
A grzywę perły uplotę lśniącemi.

Gdy nie doścignięsz! biada ci! to ramie
Wydrze ci oczy i nogi połamie.
Ślepy i chromy gorzkie spędzaj lata (b).

Ileż przy tém nie opowiadają podań, o przywiązaniu i zmyślności polskich koni, o ich smutku po stracie pana, mamy nawet górę pod *Proszowicami*, któréj imie koń nadał. Na niéj, jak pisze Długosz, miał swój dwór Przybysław jeden z Srzeniawitów (Miles quidam Polonus, generi nobilis de domo et familia Srzeniavitarum Przybyslaus nomine), co sprzedał ogiera do Węgier. We trzy lata koń wraca, stado wielkie prowadząc za sobą, przybiéga przed wrota i radosném rżeniem, ogłasza szczęśliwy powrót. Srzeniawita przestraszony w nocy, sądząc że jest napadniony, budzi czeladź, już się ma do obrony, gdy wyjrzawszy oknem, ujrzał swojego konia, co mu stadninę sprowadził. Uważając ten wypadek za opatrzność Boską, zbo-

(b) Przekład Augustyna Bielowskiego.

gacony nie mało, nad spodziewanym darem, na témże miejscu kędy dwór miał, kościół wystawił, który dotąd stoi, i wraz z górą nazywa się »*Koniusza*,« dla zachowania pamięci, przywiązanego rumaka.

* * *

4.

Za najlepsze i najsławniejsze u nas miane były zawsze konie tureckie, stąd u Rysińskiego, do najlepszych rzeczy te cztéry w przysłowiu policzono:

»Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka (c).

Stąd druga przypowieść:

Źrebię tureckie, wyżłę niemieckie, chłopię szlacheckie, najlepiéj chować. Bo (jak mówi szlachcic XVI wieku w swojém dzie-

(c) Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwe 1600 r.

le: Koń turecki droższy, wyżeł niemiecki ćwiczeńszy, a szlachcic za wychowanie, będzie i przyjacioły dziękował potém.

Ubiégano się o konie tureckie; przysłowie XVI wieku daje nam pojąć onę radość starych jeźdźców, gdy dosiadł turczyna:

»Tak rad, wesół, jakby go na koń turecki wsadził.«

Konie białe uważano za czyste arabskie, lub tureckie gniazdo; szczególniéj je téż zachwalano w przysłowiach XVI wieku.

Kto nie miał białego, ten nie miał dobrego konia.

* * *

Kto nie siedział na białym, nie siedział na dobrym koniu.

Kozacy przeciwnie nie lubili białych koni, z powodu, że łatwie widne są z dala, i nieprzydatne do tajemnego napadu.

5.

Kazimiérz Wielki zaprowadził stada w Wielko-Polsce, lecz nie mamy szczegółów

rozporządzeń w tym względzie króla (d). Koniuszy Nadworny Zygmunta Augusta. Miciński Adam w dziele »O Świerzopach i Ograch (e) 1570 r. pisze, że stada nazywające się książęce, składały się z arabskich, tureckich i perskich ogierów, a klaczy polskich. Mówi daléj że w stadzie królewskim, pilnowano tylko rodu arabskich, a Mikołaj Radziwiłł szwagier Augusta, z Archipelagu sprowadzał mu konie do stada.

Szwedzkie *Hestry*, używane były do stad, z których konie brała ciężka jazda, lekka nie używała jeno tatarskich.

Za Władysława IV. Jeżowski chwali własne polskie konie.

Są sukna, są i płótna, są zbroje, i konie,
Możemy i do Turek nie posyłać po nie (f).

(d) T. Czacki. O praw: pol: i litew:

(e) W Statucie Kazimiérza Wielkiego młode klacze zwane »*kłusie*.« W testamencie Zygmunta Augusta, miasto stępaka »Jednochodnik.«

(f) Oekonomia 1648 r.

M. Bielski r. 1586 mówi:

»Konie do wojny najlepsze ruskie bachmaty, lepsze niż tureckie,« i do rycerza tak się odzywa:

Konia też nie obciążaj zbroją, ani szaty,
Z swéj ziemi przyrodzonéj, miéj ruskie bachmaty (g).

W XVI wieku sławne były konie *Buczackiego* gniazda; dla tego mówi L. Klonowicz (h).

Kto dobrego ukradnie, Buczackiego stada,
Mógłby niechać lichoty i psiego obiada.

Znaczne stada były dzikich koni, mówią o nich dawne statuta, i ruskie wspominają pieśni.

Kozak uwozi dziewczynę, ona go pyta: Kozacze, panie mój! czém pojedziem? Nie troskaj się (odpowiada), »*jest tam w poli koni mnoho, jak złapajem to pijdem.*

(g) Sejm niewieści 1586 r.
(h) Worek Judaszów.

6.

W sławnéj księdze złożonéj niegdyś w domu Gotyckim w Puławach, pod nazwą *Kantyczek*, między zbiorem licznych, ciekawych pieśni, znajdowały się takie dwa opisy konia z r. 1556.

I.

Koń suchey głowy, ussy kossmàtich,
Rogu czarnego, kopyt głębokych,
Wzrok ostry, ciàłà twardego,
Syie miassey, w piersiach tlustego,
Suchych nóg, pośladku szerokiego,
Ten znàk miey konia dobrego.

II.

Koń biały, wrony, y rydzy wssytek,
Tàki bywa dobry robotniczek.
Albo który iàbłkowity biàlàwy,
Biało srokaty, czarno pięgonaty.

Aczkolwiek niecierpliwy ku wsiadàniu,
Ale duży bywa ku ieżdżeniu.
Który koń twàrdą grzywę miéwa,
A wąski pod ogonem bywà,
Taki się rychło poprawy rad,
By téż nabàrźiey w robocie spadł.
Który wesole oczy, à ostre miewa,
Taki barzo czerstwy y gotowy bywa.
Albo oczu głębokich y uszu powissłych,
Ten iest znàk koni wssech leniwych.
Który koń bywa cienkiey szyie,
W bocech càli iako który styie;
Poślednie nogi iàko sarń gdy chodzy
Nà staniu gdy na przednie nachylony nogi,
Który długie kopytà, y głębokie miewa,
Taki pewny y prętki przednie bywà.
Który oczy y nozdrze wielkie ma,
Taki wsselki śmiały bywa.
A gdy go zà ogon pociągnie;
A koń się zasie mocnie odwiedzie,
Taki mocny trwali będzie.

Z XVI wieku tak opisany.

III.

Koń piękny i dzielny pod rycerza (i).

Koń od ośmiorga ma miéć po trzy rzeczy,
Tę czworę sześć sztuk, trzeba miéć na pieczy;
Żeby jako *wilk*, lekko, trwało nosił,
Żeby jadł dobrze, kark pięknie wynosił.
Żeby był rączy, sierć subtelną mając,
Oko wypukłe to tak jako *zając*.
Liszka nóg krótkich, długiego ogona,
I głowy małéj, to niech ma, jak ona.
Z *jeleniem* więzi zaś ma być jednakiéj,
Nogi tak suchéj, i chyżości takiéj.
Pierś ma jak mamka dokładnie wykładać,
Zad miéć rozbity, dać śmiele dosiadać.
Żeby jak *pani* szedł pyszno, a składem,
By był podobny, a zarywał zadem.
Głos rześki, a brzuch co go pas nie zsięże,
I członki zdrowe, to są rzeczy księże.

(i) Pamiętnik Sandomiérski.

Włos gniady, czoło panieńskie i *kosa* (k),
I ubiór strójny, lecz ta sztuka z trzosa.

Dorohostajski w Hippice swojéj (w Krakowie 1603 r. wydanéj, w roździale II), toż samo z małą różnicą mówi o dobroci konia, co w poprzednim opisie.

»Ja troje zwiérząt wziąwszy, koniowi przyrównam; to jest lwa, jelenia i liszkę. Ode lwa bowiem, ma na podobieństwo brać oczy, piersi, wspaniałość, śmiałość, nie rychłe rozgniéwanie, dużość tak w przedzie jak w zadzie, tak téż i w karku, chybkość i obżarstwo. Od liszki (lisa) zaś chód piękny, lekki i prędki, uszy, ogon, a co w ogonie rozumiem, to téż i o grzywie; i czułość, a ostrożność. A od jelenia głowę, czeluście, gardziel przestrony, szyję od głowy cienką, a ku piersiom grubą, nogi, róg, bieg i sierść z włosem połyskującym nizkim.

(k) Warkocz, zastosowanie do długiéj i gęstéj grzywy.

7.

Koń był wróżbitem, o szczęściu lub niedoli w przyszłości. Rugijanie, pokolenie najbitniéjsze ze wszystkich Słowian, czciło bóstwo wojny i zwycięztw w *Światowidzie*, któremu był koń siwy poświęcony. *Saxo* grammatyk w księdze XIV opisuje, że koń ten w oddzielném, uświęconém miejscu był chodowany. Pieczołował się nim wyznaczony kapłan, i jemu tylko wolno go było przejechać. Wyrwanie włosa z grzywy lub ogona, za grzéch nieprzebaczony uważano. Na tym rumaku wedle podania Rugijanów, *Światowid* walczył naprzeciw wrogom ich ziemi, i do zwycięztw pomagał. Kapłani dla utwierdzenia w téj mierze po przenocowaniu w stajni, rano zbryzganego błotem i uznojonego pokazywali, jakoby długą podróż i ciężką jazdę odprawiał. Koń ten służył nawet do wróżby w czasie przedsięwziętéj wyprawy. Wtedy kładziono przed *Kontyną* trzy rzędy

kopij, te w równym rozmiarze, po dwoje żelażcami w ziemię wetkniono. Po mnogich modłach, kapłan wyprowadzał siwego rumaka. Jeżeli w rzędy ułożonych kopij prawą wprzód niż lewą nogą wstępował, za wróżbę pomyślną brali; jeżeli zaś choć raz lewą nogą, uprzedził prawą, przedsięwzięta wyprawa zaniechaną bywała. Równie i morskie wojenne żeglugi, koń poświęcony urządzał, tylko że potrójnego prawą nogą wstąpienia między kopije żądano, dla pomyślnéj wróżby.

Mieszkańcy *Szczecina* (jak mówi anonymus pisarz życia Śgo Ottona), mieli podobnież święconego konia, tylko maści karéj. I tu służył za wróżbę, gdy szli na rabunek i wyprawę wojenną, ale odmiennym sposobem.

Dziewięć kopij kładli na ziemię, jedna od drugiéj na łokieć; a kapłan do którego straż konia należała, wziąwszy go za uzdę, przewodził w poprzek leżących na ziemi kopij. Gdy przeszedł trzy razy nie dotknąwszy żadnéj kopytem, z radością i weselem śpieszyli

na zamierzoną wyprawę, w przeciwnym razie zaniechywali, i nigdy się nie odważyli iść wbrew takowéj wróżby, pewnymi będąc i klęski i nieszczęścia dla oręża swego. W naszych pieśniach ludu, równie jak w dziejach narodu koń wróżył.

Kiedy na wojnę przeciw Polsce r. 1657 (mówi Chryzostom Pasek), wyjeżdżał Rakocy pożegnawszy się z matką, koń padł w oczach jéj pod nim. Kiedy mu radziła że to znak nie dobry, odpowiedział że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się na innego, aż tu załamał się pod nim most, i znowu spadł z konia, na to powiedział że dył był zły. Zjiściła się wróżba, bo wojsko straciwszy, ledwie sam żywo uciekł, a Pasek dodaje: »*Jak to przecię przepowiedzenia te zwyczajnie, rade się sprawdzają.*«

Pieśń polska ludu opisuje, jak rycerz wracający z wyprawy że koń złamał nogę, wróży sobir śmierć kochanki, a to przeczucie zjiściło się za prawdę.

Jasio do do domu jedzie,
W niedzielę po miedzie (miodzie).
Wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę!
»Ach! dla Boga, co się dzieje,
Mój koniczek bardzo mgleje;
Boleść serce rozdziéra,
Czy Kasieńka umiéra.
Zajechał przed pokoje,
Wyjdź do mnie serce moje.
Wyszło, wyszło sióster sześć,
Prosiły go z konia zsieść.
Już Kasieńka nie żyje,
Mokra ziemia ją kryje,
Nad jéj grobem kamienie.

Z rozdartém sercem jedzie na smętarz, konik wynajduje jéj grób, i klęka na nim.

Jak upadnienie konia, potknięcie, było złym znakiem, tak rżenie, i parskanie dobrym.

Kiedy Stefan Czarniecki w r. 1658 szedł na pomoc Danii, Pasek mówi: »Wchodząc

za granicę, konie po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, prawie aż serca przyrastało, i wszyscy to osądzili za dobry znak, jakoż i tak się stało.

W pięć lat (r. 1665) ten sam rumak tarantowaty, tak sprawny, szczęśliwy do boju i rączy, który niósł na wyprawę Duńską Czarnieckiego, stał w sieni ubogiéj chaty wsi Sokołówki nie daleko Dubna. W izbie śmiertelną złożony niemocą, leżał ten bohatér; przykazując słabym głosem swemu masztalerzowi, aby o nim miał staranie należyte. Ale tarant jakby żałując pana i śmierć jego przeczuwając, nie chciał nic jeść, ani pić, bił nogami w ziemię, wzdychał i jęczał, oglądając się na wchodzących i wychodzących. Kiedy umarł Czarniecki, stękając ciągle, zdechł wkrótce, nie chcąc inszego cierpiéć jeźdźca (1).

Pieśni ludu naszego, rżenie konia, za hasło miłosne podają.

---

(1) Hist: Panowan: Jana Kazimiérza T 2. str. 352.

Zarżyj, zarżyj! wrony koniczku, w czystém polu latający,
O niech usłyszy moja kochana w okienku stojący!
Koniczek leci, lecący zarżał,
Dziewczyna usłyszała;
Oj! przyjdź! przyjdź! mój kochanku,
Dawnom ja cię nie widziała.

Podobna i pieśń Ruska.

»Zarżyj! zarżyj! wrony koniku, po za wrota idąc, może usłyszy moja dziewczyna w ogródku wianki wijąc.« O skoro usłyszała, ciężko westchnęła, żałobnie zapłakała. Oj nie ma, nie ma już tego, i nie będzie, kogom wiernie kochała.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hist. Filia w Białymstoku
125960

169.000

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE II.

Zarysy z podań ludu 1
1. Nędza z biédą 5
2. Kania i Cicha 19
3. Gorejące palce 27
4 Chłopskie przysłowia 39
Ptaki, drzewa i krzewy. — Zioła, kwiaty i zwiérzęta 55
1. Ptaki rodzime 61
2. Drzewa i krzewy 217
3. Zioła i kwiaty 289
4. Zwiérzęta 347